

Penny Jordan

Korona czy miłość



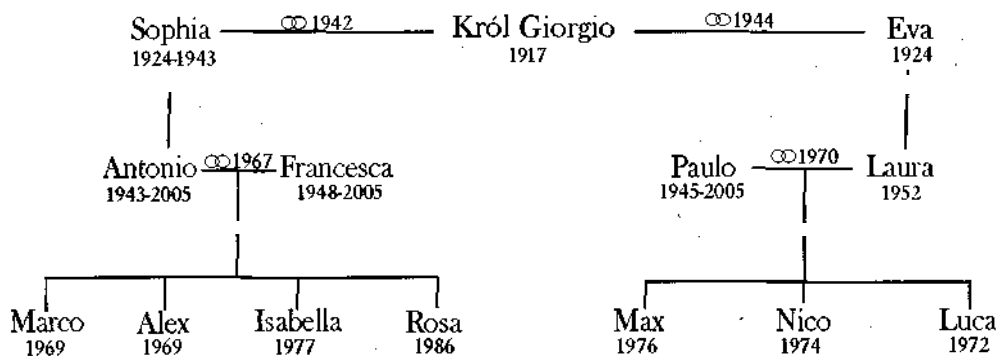
Najbogatszy ród królewski na świecie łączy pokrewieństwo krwi oraz pasja, a dzieli intryga i namiętności.

Na bajkowej wyspie o egzotycznej nazwie Niroli, zagubionej pośród lazurowych wód Morza Śródziemnego, od wieków panuje monarchia. Korona Niroli zdobi czoła jej dumnych władców od zarania dziejów. Teraz jednak, gdy dwaj synowie króla Giorgia zginęli w tragicznych okolicznościach oraz w obliczu pogarszającego się stanu jego zdrowia, ciągłość dynastii została zagrożona.

Czas płynie. Należy znaleźć następcę, zanim król będzie zmuszony abdykować. Królewski dekret wzywa rozsypanych po świecie członków rodu Fierezzów do zmierzenia się z przeznaczeniem. Lecz pretendenci do tronu muszą przestrzegać „Zasad postępowania członków dynastii Niroli”.

Rywalizacja o prestiż i władzę między potomkami tego starego rodu obnaża liczne tajemnice i intrygi. Korona przypadnie tylko wiarygodnemu Fierezzy - człowiekowi oddanemu krajowi, jego mieszkańcom... oraz miłości jego życia!

Drzewo genealogiczne rodziny Fierezzów



Zasady postępowania członków dynastii Niroli

Zasada 1. Monarcha jest obowiązany do przestrzegania zasad moralnych. Jakikolwiek czyn narażający na szwank dobre imię Rodziny Królewskiej odbiera kandydatowi prawo do sukcesji.

Zasada 2. Członkom rodziny królewskiej zabrania się wstępować w związki małżeńskie bez zgody aktualnie panującego monarchy. Wstąpienie w taki związek jest równoznaczne z utratą wszystkich tytułów oraz przywilejów.

Zasada 3. Nie zezwala się na małżeństwo, które mogłoby być niekorzystne dla interesów Niroli.

Zasada 4. Władcy Niroli zabrania się zawierania związku małżeńskiego z osobą rozwiedzioną.

Zasada 5. Zakazuje się małżeństw między spokrewnionymi członkami rodziny królewskiej.

Zasada 6. Monarcha sprawuje pieczę nad kształceniem wszystkich członków rodziny królewskiej,

nawet wtedy, gdy obowiązek opieki nad potomstwem spoczywa na jego rodzicach.

Zasada 7. Członkom rodziny królewskiej zabrania się zaciągania bez wiedzy oraz aprobaty monarchy długów w wysokości przewyższającej możliwość ich spłaty.

Zasada 8. Żadnemu z członków rodziny królewskiej nie wolno przyjmować spadków ani innych darowizn bez wiedzy oraz aprobaty monarchy.

Zasada 9. Każdy władca Niroli jest obowiązany poświęcić całe swoje życie dla dobra królestwa. Oznacza to, że nie wolno mu pracować zawodowo.

Zasada 10. Na członkach rodziny królewskiej spoczywa obowiązek zamieszkiwania na Niroli lub w państwie zaaprobowanym przez monarchę, przy czym on sam musi mieszkać na Niroli.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Marco otworzył oczy i spojrzał na budzik: trzecia rano. Przyśniła mu się Niroli i dziadek, władca wyspy. Czuł, jak wali mu serce napędzane adrenaliną na wspomnienie jednej z burzliwych potyczek słownych, którą lata temu toczył z dziadkiem.

Po którymś z takich ostrych starć postanowił udowodnić sobie oraz dziadkowi, że jest zdolny osiągnąć sukces poza królestwem Niroli, nie korzystając z patronatu władcy ani wpływów. Miał wówczas zaledwie dwadzieścia dwa lata, teraz ma już trzydzieści sześć. Coś, co można nazwać rozejmem, zawarli wiele lat temu, mimo że starszy pan absolutnie nie potrafił zrozumieć decyzji wnuka, który uparł się samodzielnie znaleźć swoje miejsce w życiu.

Marco poprzysiągł sobie, że odniesie sukces własną ciężką pracą, a nie dzięki temu, że jest wnukiem króla Niroli. Jako całkiem zwyczajny Marco Fierezza, młody, przedsiębiorczy Europejczyk, wykorzystał swoje uzdolnienia, by stać się jednym z najwyższej cenionych finansistów w londyńskim City oraz miliarderem.

Od paru lat odczuwał złośliwą satysfakcję, po-

nieważ dziadek zaczął się do niego zwracać po radę w kwestiach dotyczących swojego własnego majątku, jednocześnie utrzymując, że bliskie więzy krwi zwalniają go z wypłacania Marcowi jakiegokolwiek honorarium. W rzeczywistości bowiem dziadek był starym szczwanym lisem, który nie miał nic przeciwko stosowaniu przeróżnych pokrętnych chwytów, by zmusić innych do wykonywania jego poleceń, przy czym nieraz twierdził, że robi to wyłącznie dla dobra kraju, nie dla siebie.

Niroli.

Za oknem londyńskiego apartamentu Marca przy Eaton Square zacinał deszcz ze śniegiem. Dość niespodziewanie dla samego siebie Marco nagle zatęsknił za Niroli. Przyjemnie byłoby znaleźć się teraz na tej pięknej śródziemnomorskiej wyspie, którą od pokoleń rządzą członkowie jego rodziny. Niroli to skąpany w promieniach słońca zielonozłoty klejnot pośród akwamarynowego morza, zwieńczony wulkanicznymi szczytami.

Te zdraдлиwe odmęty pochłoneły jego rodziców. Uczyniły go sierotą, ale i następcą tronu.

Od dziecka wiedział, że kiedyś zostanie władcą Niroli, ale wydawało mu się to tak odległe w czasie, że nie zaprzętał sobie tym głowy, ciesząc się terażniejszością, na którą sam zapracował i którą sam dysponował. Rzeczywistość jednak przypominała mu, że to, co traktował jak bardzo odległe zobowiązanie, teraz miało stać się jego dniem powszednim.

Czy to stąd ten sen? Zastanawiał się, jak ułożą się jego stosunki z królem Giorgiem, jeśli podda się jego woli i posłusznie wróci na wyspę, aby zasiąść na tronie Niroli. Czy przerodzą się one w nieustającą walkę młodego indywidualisty ze starzejącym się, doświadczonym przywódcą wielkiej rodziny? Znał i rozumiał dziadka doskonale: król twierdzi wprawdzie, że jest gotowy abdykować, ale na pewno będzie bacznie pilnował każdego kroku nowego władcy. Mimo to Marco czuł, że bardzo go pociąga wyzwanie, jakim jest rządzenie Niroli oraz przekształcanie kraju zgodnie ze swoją wizją, co nieuchronnie będzie się wiązało z likwidacją skostniałych oraz autorytarnych struktur narzuconych przez dziadka w trakcie jego wieloletniego panowania.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że gdy obejmie tron, wprowadzi na Niroli istotne zmiany, które sprawią, że jego poddani wkroczą w dwudziesty pierwszy wiek. Ale zawsze wyobrażał sobie, że przejmie władzę dopiero od ojca, człowieka subtelnego i łagodnego, a nie po despotycznym dziadku.

W odróżnieniu od ojca intelektualisty, do którego stary król Giorgio żywił jedynie pogardę, Marco nie pozwalał mu sobą pomiatać, nawet gdy był dzieckiem. Wspólną cechą dziadka i wnuka była brutalnie arogancka wiara w siebie, która lata wcześniej doprowadziła do poważnego konfliktu. Teraz, jako człowiek dojrzały i wpływowy, Marco

nie wyobrażał sobie, by ktokolwiek mógł kwestionować jego prawo do samodzielnego rządzenia krajem. Wiedział przy tym, że objęcie tronu Niroli będzie od niego wymagało zmian w stylu życia, że obowiązują go pewne zasady, którym będzie musiał się podporządkować, choćby w formie tylko deklaratywnej.

Jedną z tych reguł zabrania królowi Niroli ożenku z rozwódką. Wcale mu się do tego nie spieszyło, ale zdawał sobie sprawę, że przyjdzie nieuchronnie taki czas, kiedy będzie zmuszony zawrzeć stosowny dynastyczny związek z wcześniej zaaprobowaną przez dziadka księżniczką krwi o nieposzlakowanej opinii. Czuł instynktownie, że poddani ani *paparazzi* nie przyjęliby dobrze faktu, gdyby zaczął publicznie pokazywać się w towarzystwie kochanki zamiast ślubnej małżonki.

Popatrzył na Emily, która smacznie spała obok, nieświadoma rychłego końca ich romansu. Miał wielką ochotę dotknąć jej pięknych jasnych włosów rozrzuconych na poduszce, wiedząc przy tym, że ją obudzi oraz że obudzi się również jego ciało, domagając się spełnienia. Zdumiewało go, że ta kobieta ciągle go podnieca, że jeszcze się nią nie znudził, mimo że jest z nią już tak długo, o wiele dłużej niż z którąkolwiek jej poprzedniczką. Lecz potrzeby seksualne Marca Fierezzy nijak się mają do wyzwania, jakim jest tron Niroli, pomyślał z wrodzoną sobie arogancją.

Król Niroli.

Emily nie ma pojęcia o jego związkach z Niroli, o jego przeszłości, ani tym bardziej przyszłości. Skąd miałyby o tym wiedzieć? Po co miałyby ją w to wtajemniczać, skoro wiele lat wcześniej postanowił żyć incognito? Opuścił Niroli, ponieważ osiągnął sobie, że udowodni dziadkowi, iż stanie na własnych nogach i odniesie liczący się sukces bez powoływania się na arystokratyczne korzenie.

Wkrótce odkrył, że anonimowość ma pewne niepodważalne zalety. Na przykład, jako drugi w kolejce do tronu nauczył się rozpoznawać pewien zachłanny gatunek kobiet. Gdy był nastolatkiem, dziadek ostrzegał go, że będzie musiał pogodzić się z tym, że nigdy nie będzie miał pewności, czy kobieta w jego łóżku znalazła się tam z jego powodu, czy z powodu jego pochodzenia.

Żyjąc w Londynie jako Marco Fierezza, odczuł, że jego majątek oraz fakt, że jest przystojny, działa na kobiety niczym magnes, ale nie roznieca takiej walki o zdobycz, jaka by rozgorzała wokół niego, gdyby obnosił się z tytułem książęcym. Nie miał nic przeciwko obsypywaniu kosztownościami swoich kolejnych przyjaciółek.

Ściągnął brwi. Irytowało go, że Emily konsekwentnie, a w jego opinii nieroztropnie, odmawia przyjmowania biżuterii, którą on od czasu do czasu stara się jej podarować. Pewnego razu, gdy po miesiącu znajomości wręczył jej bransoletkę wyśadzana brylantami, zapytała prosto z mostu:

- Za co?

Rzucił jej wtedy od niechcienia, żeby potraktowała to jak swoistą premię.

Ona tymczasem zbladła, gdy patrzyła na bransoletkę w wytwornym pudełku. Był to unikalny wyrób, który Marco zamówił u jednego z jubilerów obsługujących rodziny królewskie na całym świecie.

- Nie musisz mnie przekupywać - powiedziała cicho. - Jestem z tobą, bo chcę być z tobą. Nie zależy mi na tym, co możesz mi kupić.

Nie potrafił wymazać tej sceny z pamięci. Na samo wspomnienie słów Emily czuł, jak wzbiera w nim gniew. Nie mógł wprost uwierzyć, że kobieta, która korzysta z jego ciała oraz pieniędzy, ma czelność sugerować, że on musi ją przekupić, by poszła z nim do łóżka.

- Źle mnie zrozumiałaś - powiedział aksamitnym głosem. - Wiem, dlaczego jesteś w moim łóżku i jak bardzo mnie pożadasz. Ta łapówka, jak to nazywasz, nie jest po to, żeby cię zatrzymać, ale po to, żebyś opuściła moje łóżko natychmiast i bezszelstnie, kiedy będę miał cię dosyć.

Nie odpowiedziała, ale wyraz jej twarzy zdradził mu jej uczucia. Nigdy do tego się nie przyznała, on jednak podejrzewał, że najbliższa w czasie podróż służbowa trwająca blisko tydzień została przez nią wymyślona jako forma odwetu. Oraz po to, żeby za nią zatęsknił? Nie ma takiej kobiety, której bliskość byłaby dla niego ważniejsza niż jego niezłomne postanowienie, by nigdy

nie dać się ponieść emocjom, bo to uczyniłoby go słabym.

Dorastał, obserwując, jak uparty i bezwzględny dziadek wykorzystuje przywiązanie swojego rodzzonego syna do rodziny, aby wywierać na niego presję, manipulować nim i bardzo często, nawet w obecności małego Marca, upokarzać go, wymuszając na nim posłuszeństwo. Marco nie miał żadnych złudzeń co do wartości męskiej dumy lub wyższości silnej woli nad delikatnością i chęcią przypodobania się innym. Mimo to ojca bardzo kochał. Jako dziecko nieraz wyrzucał dziadkowi, że źle traktuje swojego bezpośredniego następcę.

Już wtedy postanowił, że jemu to się nie przytrafi. Nie dopuści, by ktokolwiek, nawet wszechpotężny król Niroli, dyktował mu, co ma robić i jak postępować.

Wyczuwał, że chociaż często wyprowadzał dziadka z równowagi swoją buntowniczą postawą, ten darzy go szacunkiem, pod którym jednak ukrywa się duża doza niechęci. Łączyło ich poczucie godności oraz nieustępliwość, ale pomimo wielu podobieństw, w odróżnieniu od króla Giorgia, Marco postawił sobie za cel modernizację wyspy. Uważał, że rządy dziadka są wręcz feudalne. Podobnie jak ojciec wierzył głęboko, że poddani powinni mieć prawo kierowania swoim życiem, że nie należy traktować ich jak dzieci, którym nie można zaufać, że podejmą słuszne decyzje.

Miał szeroko zakrojone plany, więc tym bardziej

nie mógł się doczekać chwili, kiedy porzuci rolę, którą stworzył dla siebie w Londynie, i przywdzieje szaty przeznaczone mu przez los. Peszyła go jednak trochę wizja frustracji seksualnej z powodu braku partnerki, ale wytłumaczył sobie, że jego ambicje dojrzałego mężczyzny nie ograniczają się do tego, by posiadać uległą kochankę, z którą i tak nie zaryzykowałby emocjonalnego czy formalnego związku.

Nie, nie będzie mu brakowało Emily. Jedyne powód, dla którego na razie nie myśli o rozstaniu z nią, wynika z obawy, że dziewczyna nie przyjmie wiadomości o zerwaniu tak spokojnie, jak by sobie tego życzył. Nie chce jej sprawiać przykrości.

Nie zdecydował jeszcze, co jej powie. Wyjedzie z Londynu, to jasne, ale podejrzewał, że lada moment dotrą do mediów informacje na temat sytuacji na Nirolu, przede wszystkim dlatego, że państwem tym rządzi najbogatsza rodzina królewska na świecie.

Dla swojego własnego dobra Emily powinna zrozumieć, że to, co ich łączyło, nie może mieć żadnego wpływu na jego przyszłość na tronie Nirolu. Nadal nie pojmował, dlaczego Emily odmawia przyjmowania jego prezentów lub wsparcia finansowego dla jej jednoosobowej firmy dekoratorskiej. Nie rozumiał tego, mimo że byli razem już blisko trzy lata, ale zastanawiał się, na co ta kobieta liczy. Co ma dla niej większą wartość niż pieniądze? Jego drugą naturą była nieufność. Co więcej, obserwując poczynania dziadka oraz jego dwór,

nieraz miał okazję widzieć, jaki los spotkał tych, którzy pozwalali się wykorzystywać. Na przykład jego ojca.

Odsunął od siebie przykre myśli o rodzicach i ich śmierci. Nie akceptował tego smutku ani mieszanych uczuć: smutku z powodu ojca, wyrzutów sumienia, że widział, co dziadek robi z ojcem, ale temu nie zapobiegł, gniewu z powodu słabości ojca, gniewu skierowanego przeciwko dziadkowi o to, że wykorzystywał tę słabość, oraz przeciwko sobie o to, że beczynnienie się przyglądał temu, czego wcale nie chciał oglądać.

On i dziadek doszli ostatecznie do ugody - ojca już nie ma, a on stał się dojrzałym mężczyzną. Teraz konflikty z przeszłości nawiedzały go od czasu do czasu tylko w snach. Jednak ten ból szybko kołło zaspokojenie pożądanego w ramionach Emily.

Co będzie, gdy mu jej zabraknie? Szkoda czasu na zadawanie takich dziecinnych pytań. Kiedyś znajdzie sobie inną, nową kochankę, bez wątpienia wejdzie w sekretny związek, zapewne z młodą żoną dużo starszego mężczyzny, ale dojrzałą na tyle, by świetnie rozumieć zasady gry. Gdyby Emily wykazała się rozsądkiem, mógłby wydać ją za któregoś z dworzan i ich romans trwałby dalej. Niestety, ta sama namiętność, która sprawia, że Emily jest tak wspaniałą kochanką, może być wskazówką, że nie zechce przystać na tradycyjną rolę królewskiej metresy.

Ta piękna wyspa na pewno by się jej spodobała. Legenda powiada, że Nirola wynurzyła się z dna morskiego za sprawą samego Prometeusza, który podarował ją ludzkości.

Wspominając krainę dzieciństwa, oczami duszy widział wyspę skapaną w słońcu, tak szczerze obdarowaną przez bogów, że w wielu starych mitach nazywano ją rajem na ziemi. Lecz piękno zazwyczaj idzie w parze z okrucieństwem. Bogowie żądają wysokiej zapłaty za swoją łaskawą przychyłność.

Przekonany, że już nie zaśnie, wstał z łóżka i zbliżył się do okna.

W nocy zerwał się silny wiatr. Strumienie deszczu gnane wicherą tłukły o szyby i wyginały nagie gałęzie drzew. Myśli Marca znowu powędrowały ku Nirola, którą regularnie nawiedzały sztormowe wichry. W trakcie przypływu mieszkańcy wyspy nie opuszczali swoich domostw w obawie przed falami, które z hukiem rozbijały się o wulkaniczne skały masywu górskiego tak potężnego i niedostępnego, że do tej pory ukrywali się tam potomkowie piratów. Rozwścieczone morze wydrążyło w skałach liczne jaskinie, a wiatr targał krzakami winorośli i drzewami oliwnymi, jakby chciał je ukarać za to, że po zbiorach ich owoce zostały ukryte przed nim w bezpiecznym miejscu.

W dzieciństwie Marco bardzo lubił z wysokości królewskiego zamku obserwować potęgę sztormu. Klęczał na haftowanej poduszce w wykuszu za-

mkowego okna i marzył, by móc się bezpośrednio zmierzyć z tym żywiołem. Niestety, nie było mu dane wyjść na dwór i bawić się z dziećmi. Za sprawą dziadka siedział w zamkowych murach i poznawał historię rodu, przygotowując się do przyszłej roli monarchy.

Myśli kłębiły mu się w głowie. Uprzytomnił sobie, że to dziadek, a nie rodzice, ustanawiał oraz egzekwował wszelkie zasady dotyczące jego wychowania...

- Marco, chodź do łóżka. Zimno mi bez ciebie.
- W głosie Emily dźwięczała nuta obietnicy tak słodkiej, jak winne grona w porze zbiorów.

Odwrócił się. A jednak ją obudził...

Studio Emily miało skromną siedzibę nieopodal Sloane Street. Od pierwszej chwili, kiedy dostrzegł ją na jakimś koktajlu promocyjnym, wiedział, że musi ją zdobyć. Nie omieszkał natychmiast dać jej tego do zrozumienia. Przywykł robić wszystko po swojemu, uważał, że ma niekwestionowane prawo kształtować swoje życie, nawet jeśli oznaczało to narzucanie swojej woli innym. Nie znosił sprzeciwu. Błyskawicznie dowiedział się, że Emily jest bezdzielną rozwódką, co czyniło ją idealną kandydatką na kochankę. Gdyby znał wówczas jej przeszłość, nie zawracałby sobie nią głowy ani przez chwilę. Ale zanim poznał prawdę, pociąg fizyczny okazał się tak silny, że już nie potrafił z tą kobietą zerwać.

Spoglądał w jej stronę, czując, jak wzbiera

w nim pożądanie. Walczył z nim teraz tak, jak czynił to przez całe życie, kiedy coś lub ktoś mógł przejąć nad nim kontrolę.

- Marco, stało się coś niedobrego?

Skąd w niej ten dar intuicji, która informuje ją o czymś, o czym ona nie może wiedzieć? Tego roku, kiedy zginęli jego rodzice, pora sztormów na Nirolu zaczęła się zdecydowanie przed czasem. Przypomniawszy sobie dzień, w którym otrzymał tę tragiczną wiadomość.

Zanim otworzył usta, Emily domyśliła się, że stało się coś złego. Mimo że doskonale wyczuwała jego emocje, zabrakło jej wiedzy albo podejrzliwości, by skojarzyć informację o śmierci jego rodziców z wiadomością podawaną przez media o śmierci następcy tronu Nirolu. Była wyraźnie dotknięta, gdy oznajmił, że nie zabierze jej na pogrzeb rodziców, ale słowem się nie odezwała. Być może nie chciała wszczynać sprzeczki, która mogłaby doprowadzić do zerwania, bo pomimo braku zainteresowania jego majątkiem zdawała sobie sprawę, że ucierpi na tym standard jej życia. W opinii Marca nie było na świecie kobiety tak obojętnej jak Emily na korzyści materialne wynikające z faktu bycia jego kochanką. Dziadek go ostrzegał: otaczające cię kobiety oczekują od ciebie lawiny kosztownych prezentów i wcale się z tym nie kryją.

Pod osłoną ciemności Emily się skrzywiła. Miała sobie za złe błagalną nutę, która zadźwięczała

w jej pytaniu. Skoro tak siebie nie lubi za to, jaka się staje, to dlaczego się nie pohamuje? Zawsze musi się pakować w związki, które odbierają jej wiarę w siebie?

- Nic się nie stało.

Zadrzała. Kłopot z tym, że jak już zaczniemy niemal co godzinę się okłamywać w kwestii związku, gdy zaczynamy udawać, że wcale się nie przejmujemy tym, że jesteśmy tym „gorszym” partnerem, że nie jesteśmy szanowani, to brniemy w to dalej, pomyślała. Najchętniej unikamy prawdy, zamiast jej poszukiwać. Ale za tę sytuację może winić wyłącznie siebie.

Od samego początku wiedziała, jaki jest Marco, oraz na jakim związku mu zależy. Czasami, kiedy nachodził ją zły nastrój, tak jak teraz, wbrew sobie ulegała pokusie wyobrażania sobie innego Marca: nie tak bogatego, nie aż tak pociągającego, że może mieć każdą kobietę, którą zechce. Po prostu przeciętnego mężczyznę, który ma bardzo przeciętne cele w życiu: dom, żona... Ze ściśniętym sercem pomyślała o dzieciach.

Dlaczego jak idiotka się w nim zakochała? Od początku stawiał sprawę jasno: czego od niej oczekuje oraz co da jej w zamian. O miłości nie było mowy. Ale nie podejrzewała wtedy, że go pokocha. W pierwszej fazie pożądała go tak bardzo, że bez namysłu przystała na czysto łóżkowy układ.

Tylko do siebie może mieć żal, że teraz tak cierpi, że musi oszukiwać i bać się, że pewnego

dnia Marco odkryje prawdę i odejdzie. Nienawidziła się za słabość i brak odwagi, by przyznać się do tego uczucia lub ponieść bolesne konsekwencje odejścia Marca. Kto wie? Być może rozstanie pomogłoby jej się odrodzić, odzyskać wolność. Być może, ale jest tchórzem, więc nie zdobędzie się na taki krok. Ktoś kiedyś powiedział, że człowiek odważny umiera raz, a tchórz tysiące razy. To coś dla niej. Powinna odejść i uporządkować emocje, a zamiast tego każdego dnia cierpi z powodu setek dowodów na to, że Marco jej nie kocha.

Ale za to jej pożąda. Nie potrafiła rozstać się z nadzieją, że to się zmieni, że pewnego dnia Marco popatrzy na nią i zrozumie, że ją kocha. Dopuści do swoich tajemnic i powie, że chce połączyć się z nią na zawsze.

ROZDZIAŁ DRUGI

O tym marzyła. W rzeczywistości jednak czuła, że coraz bardziej się od siebie oddalają. Poprzedniego dnia rano postanowiła stawić czoło swym obawom. Wzięła głęboki wdech.

- Marco... Zawsze byłam z tobą szczerą...
- Źle. Nie da rady. Nie wykrztusi z siebie zasadniczego pytania: Czy chcesz, żebyśmy się rozstali? Poza tym nie zawsze była szczerą. Na przykład nie powiedziała mu, że go kocha.

Pochylił się ku niej. Miał ciemne, gęste włosy, krótko przycięte, ale na tyle długie, że gdy się kochali, mogła wczepić w nie palce. Jego oczy lśniły w półmroku. Odniosła wrażenie, że Marco zna bieg jej myśli i wie, jak bardzo go pragnie. Miał piekielnie przenikliwe spojrzenie. Skupił je na niej owego wieczoru, kiedy się poznali, kiedy nie bacząc na ostrzegawcze podszepty zdrowego rozsądku, pozwoliła się uwieść temu spojrzeniu drapieżnika...

Powinna teraz zażądać wyjaśnienia tej zmiany, którą w nim zaobserwowała, ale od dzieciństwa miała problemy z rozmawianiem o uczuciach. Ukrywała je pod maską kamiennego spokoju i opanowania. Dlatego, że bała się tego, co mogłoby

się stać, gdyby dała upust tym emocjom? Dlatego, że boi się prawdy?

Coś się stało. Marco się zmienił: zamknął się w sobie, jest zatroskany. Nie będzie udawała, że tego nie dostrzega. Znudził się nią? Chce z nią zerwać? Ma go sprowokować do powiedzenia prawdy? Tak byłoby lepiej, rozsądniej. Jej obawy się nie rozwieją, jeśli będzie je ignorowała.

- Twierdzisz, że zawsze jesteś szczerą? Chcesz mi teraz powiedzieć, że to nieprawda?

On wie? Serce jej się ścisnęło. Domyślił się, co ją gnębi, a co gorsza, prowokuje ją do sprzeczki..., żeby mieć pretekst do zerwania.

- Pamiętasz tę kolację, kiedy opowiedziałas mi o swoim małżeństwie? - podjął drwiącym tonem.
- Pamiętasz, jaka byłaś wtedy „szczerą”, pamiętasz, o czym mi nie powiedziałaś?

Ogarnęło ją uczucie ulgi, ale i smutku. Jej małżeństwo! Przez te prawie cztery lata wydawało się jej, że Marco zrozumiał, jak głębokie blizny pozostawiła jej przeszłość, ale okazuje się, że niewiele do niego dotarło.

- Wiesz dobrze, że nie zrobiłam tego specjalnie. - Starła się mówić pewnym głosem. - Niczego przed tobą nie ukryłam.

Dlaczego akurat teraz poruszył ten wątek? Chyba nie użyje go jako argumentu za rozstaniem? Ten typ człowieka nie potrzebuje pretekstów. Marco jest zbyt apodyktyczny, by odczuwać potrzebę łagodzenia ciosów, które zamierza zadać.

Odwrocił od niej wzrok, zły na siebie. W tej chwili najbardziej zależy mu na uniknięciu sentymentalnych wspomnień związanych z początkiem tego romansu. Za późno. Wspomnienia same zaczęły napływać.

Zaprosił ją wtedy na kolację. Na samym wstępie przedstawił swój scenariusz tego spotkania, mówiąc jej prosto z mostu, że bardzo go podnieca, że cieszy go fakt, że jest rozwiedziona i nie ma dzieci.

- Pytam z czystej ciekawości... - zaczął. - Co było powodem rozvodu? - Zanim sprawy ruszą do przodu, wolałby poznać jej przeszłość.

Przez chwilę miał wrażenie, że Emily odmówi odpowiedzi. Ale zorientował się, że pojęła, że odmowa oznaczałaby koniec znajomości.

Kiedy zaczęła mówić, zdziwiło go jej wahanie. Jąkała się, nerwowo bawiła sztuczkami, wyglądała na zdenerwowaną. Wywnioskował z tego, że to ona jest winna rozpadu tego związku. Zapewne zdradziła męża. To, co usłyszał, wprost nie mieściło mu się w głowie. Już miał zarzucić jej kłamstwo, gdy powstrzymało go coś w jej spojrzeniu...

Teraz przypomniał sobie, jak był wstrząśnięty jej opowieścią, jak wbrew sobie jej współczuł, widząc, jak trudno jej o tym mówić.

- Kiedy miałam siedem lat, rodzice zginęli w wypadku drogowym. Wychowywał mnie dziadek ze strony ojca. Był wdowcem... Nie był dla mnie niedobry, ale nie znał się na dzieciach, zwłaszcza na małych dziewczynkach. Był emerytowa-

nym wykładowcą na uniwersytecie w Cambridge, spokojnym i kompletnie zagubionym w świecie. Na dobranoc czytał mi Homera i Ajschylosa. O literaturze wiedział wszystko, ale nie miał pojęcia o życiu. Trzymał mnie pod kloszem. Kiedy miałam kilkanaście lat, zaczął chorować. Miał niewielkie grono przyjaciół złożone prawie wyłącznie z pracowników uczelni. Wśród nich był Victor.

- Victor?

- Victor Lewisham, mój były mąż. Najpierw był studentem dziadka, a potem sam został wykładowcą.

- Musiał być od ciebie dużo starszy.

- O dwadzieścia lat. - Przytaknęła. - Kiedy stan dziadka bardzo się pogorszył, dziadek mnie poinformował, że po jego śmierci zaopiekuje się mną Victor. Umarł kilka tygodni później. Byłam wtedy na pierwszym roku studiów. To był dla mnie wielki wstrząs. Straciłam jedyne krewne... Więc, kiedy Victor poprosił mnie o rękę, twierdząc przy tym, że dziadek na pewno by sobie tego życzył... - Odwróciła wzrok. - Powinnam była się nie zgodzić - mówiła półgłosem. - Ale byłam przekonana, że sama sobie nie poradzę... Bałam się.

- Takie małżeństwo z konieczności. - Lekceważąco wzruszył ramionami. - Czy dobry był w łóżku?

Był zły na siebie o to, że to mało delikatne pytanie podszeptała mu zazdrość. Do tej pory nie doświadczył nigdy jeszcze tego uczucia. Seks to

seks, cielesny apetyt zaspokajany w cielesnym akcie. Żadnych emocji, bo i po co? W dalszym ciągu nie pojmował, co kazało mu tak zaatakować Emili, gdy wyobraził ją sobie z innym. Przecież ona jeszcze do niego nie należy. Gdy dostrzegł łzy w jej oczach, w pierwszej chwili tłumaczył je smutkiem z powodu nieudanego związku, ale czekała go niespodzianka.

- To małżeństwo... ten związek nie został konsumowany - powiedziała cicho.

Przypomniał sobie, ile włożył wtedy wysiłku, by nie okazać zdumienia. Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu dotarło do niego, że nie powinien wzorem dziadka reagować niedowierzaniem, lecz postarać się o powściągliwość oraz cierpliwie czekać na dalszy ciąg jej wyznań.

- Byłam naiwna. To, że Victor nawet nie próbował namawiać mnie na seks... Uznałam, że postępuje tak przez wzgląd na mój młody wiek oraz brak doświadczenia - mówiła. - Potem, po ślubie... Wcale go nie chciałam, więc było mi łatwo nie domagać się wyjaśnień. Gdyby inaczej mnie wychowywano, gdybym więcej czasu spędzała z rówieśnikami, pewnie wyczułabym, że coś jest nie w porządku. A tak zorientowałam się, dopiero gdy przyłapałam go w łóżku...

- Z kochanką.

- Z mężczyzną - wyszeptała. - Powinnam była się tego domyślić. Sądzę, że Victor był przekonany, że wiem... W tym związku traktował mnie jak

dziecko, od którego oczekuje się szacunku. To, że nakryłam go w łóżku ze studentem, musiało boleśnie zranić jego dumę. Nie mógł się z tym pogodzić, a ja uznałam, że tylko rozwód rozgrzeszy mnie z naiwności. Początkowo nie chciał się zgodzić. Mam wrażenie, że miał poglądy bardziej zbliżone do poglądów mojego dziadka niż swojego pokolenia. Nie potrafił zaakceptować swojej seksualności i dlatego krył się za parawanem fikcyjnego małżeństwa. Nie chciał mi powiedzieć, dlaczego nie może ujawnić swojej orientacji seksualnej. Strasznie się zdenerwował, kiedy próbowałam go przekonać, że powinien siebie zaakceptować. Dowiedziałam się wtedy, że jego znajomi doskonale o tym wiedzieli, mimo że on sam utrzymywał to w tajemnicy.

Odziedziczyłam po dziadku pewną sumę, więc stać mnie było na przeprowadzkę do Londynu. Skończyłam architekturę wewnątrz, pracowałam w jednym z londyńskich studiów, a parę lat temu założyłam własną firmę. Chciałam uwolnić się od ludzi, którzy znali sekret Victora i na pewno mieli mnie za dziwadło. Zameężna, ale niezameężna.

- Dziewica?

- Tak - przyznała. - Nie chciałam, żeby ktokolwiek snuł domysły na mój temat z powodu tego małżeństwa.

Kelner podał do stołu, więc Marcowi już nie wypadało zapytać o mężczyznę, który odebrał jej dziewictwo. Ten człowiek bardzo go intrygował. Zazdrościł mu?

Ściągnął brwi, odsuwając od siebie wspomnienie, jak bardzo chciał ją wtedy posiadać. Ta pałaca potrzeba nie opuszczała go nawet wtedy, gdy już to się stało.

Gdy podchodził do łóżka, czuła, że jej serce przyspiesza. Są kochankami od blisko trzech lat, ale jej ciało reaguje na niego tak samo jak za pierwszym razem. Jego seksualność fascynowała ją, a zarazem obezwładniała nawet teraz, kiedy nękał ją smutek z powodu emocjonalnej przepaści, odczuwany przez nią równie silnie jak pożądanie. Podniecenie owładnęło nią już pierwszego dnia znajomości, ale nie przewidziała wtedy, że do tego stopnia zniewoli ją emocjonalnie i fizycznie. Czy postąpiłaby inaczej, gdyby zawczasu o tym wiedziała? Czy odwróciłaby się wtedy na pięcie i odeszła w siną dal?

To dobrze, że Marco nie widzi smutku na jej twarzy. Tuż przed Bożym Narodzeniem zauważyła, że stał się rozdrażniony i zamknięty w sobie. Początkowo myślała, że ma to związek z interesami, ale teraz zaczęła się obawiać, że to ona oraz ich romans mogą być przyczyną takiego stanu rzeczy. Gdyby taka zmiana zaszła w nim po tragicznej śmierci rodziców, łatwo byłoby jej uwierzyć, że wywołała ją rozpacz po stracie najbliższych. Nawet taki pozbawiony emocji osobnik jak Marco ma prawo cierpieć. Jednak zaraz po powrocie z pogrzebu poprowadził ją do łóżka, słowem nie wspominając o rodzinie, i brutalnie ją posiadł.

Rzadko wspominał dzieciństwo, nigdy nie mówił o rodzinie. Początkowo bardzo jej to odpowiadało. Traktowała ten romans jak nieodzowny rytuał przejścia od niewinności do doświadczenia, jak most nad przepaścią oddzielającą przeszłość od przyszłości, przepustkę do nowego życia oraz kobiecości. Nawet wtedy miała nadzieję, że pewnego dnia spotka mężczyznę swojego życia, z którym wzajemnie będą darzyć się szacunkiem i miłością, któremu urodzi dzieci.

Jaka była wtedy naiwna i nieświadoma ryzyka, na które się wystawia! Nawet nie przeszło jej przez myśl, że pokocha Marca. Nie ukrywał swojego stosunku do związków z kobietami: dopóki są razem, gwarantuje im wierność, ale gdy związek się rozpadnie, *adieu!* Ostrzegł ją, że nie życzy sobie zobowiązań emocjonalnych, a co najważniejsze, nie wolno jej zająć w ciążę.

- A jak będzie wpadka...?

- To nie wchodzi w rachubę - uciał stanowczym tonem. - Jest tyle nowoczesnych metod zapobiegania ciąży, że taka wpadka jest do uniknięcia. Jeśli będziesz miała powody uważać, że coś takiego się wydarzyło, masz natychmiast ten problem rozwiązać.

Pożądała go zbyt mocno, by przyznać się przed sobą, jak bardzo nią wstrząsnęła taka bezduszość. Powiedziała sobie, że to nic poważnego, bo nie planowała macierzyństwa, dopóki nie znajdzie partnera, który byłby godny zostać ojcem jej dzieci.

Marco zabiegał o nią tak wytrwale, że jeśli miała jakiegokolwiek wątpliwości, ostatecznie rozwiało je pobudzenie seksualne, które ogarnęło ich oboje. Pierwszy raz w życiu dotarło do niej prawdziwe znaczenie słowa „żądza”. Bez przerwy myślała i śniła o nim oraz o tym, co się stanie, gdy znajdą się w łóżku.

Kiedy otworzyła swoje studio, właściciel firmy, w której wcześniej terminowała, podesłał jej paru klientów, dzięki czemu zaczęła dobrze zarabiać. Udała się więc do jednego z ekskluzywnych butików z luksusową odzieżą w poszukiwaniu prowokacyjnej bielizny. Już tydzień po tym, jak poznała Marca, wkładała do pracy skąpą jedwabną bieliznę na wypadek, gdyby Marco zjawił się i porwał ją do swojego mieszkania, żeby się z nią kochać. Uśmiechnęła się na wspomnienie tego, jak była dumna ze swojej odwagi.

Oraz tego, co sobie wyobrażała...

Rzeczywistość znacznie przerosła jej marzenia. Marco okazał się doświadczoneym kochankiem. Rozbierał ją tak powoli w jej sypialni w niewielkim domku w Chelsea, że drżała w oczekiwaniu, aż jej dotknie. Jego subtelne pieszczoty były dla niej torturą, która rozpalała ją do granic wytrzymałości. Wspominając tę scenę, uśmiechnęła się tęsknie. Gdy jakimś ruchem okazała niecierpliwość, dał jej do zrozumienia, że nie pozwoli się ponaglać. Jego wargi, dłonie i palce pieściły jej piersi, brzuch, uda, doprowadzając ją do utraty zmysłów.

Jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne, gdy niespodziewanie zadzwonił telefon. Jak skończona idiotka podniosła słuchawkę. Była to jedna z jej bardziej kłopotliwych i rozgadanych klientek, która chciała przedstawić jej swój pomysł kolejnej zmiany wystroju mieszkania. Gdy w końcu się od niej uwolniła, Marco już zdążył się ubrać. Uśmiechając się uprzejmie, dał jej do zrozumienia, że nie zgadza się, by klienci byli dla niej ważniejsi niż on.

Ten incydent uświadomił jej, że Marco zawsze stawia na swoim, więc już nigdy więcej nie popełniła podobnego błędu. A może źle zrobiła, dostosowując swoje życie zawodowe do jego wymagań? Nie postępowała tak wyłącznie z myślą o nim: po prostu chciała, aby w jej życiu zawsze było miejsce dla niego.

Od jakiegoś czasu odczuwała tęsknotę za prawdziwym domem, zaczęła widzieć się w roli żony i matki. Nie do pomyślenia dla niej była sytuacja, w której ona doradza klientce w kwestii doboru kolorystyki nowych mebli oraz zasłon, a jej partner wraca z pracy do pustego domu i pustej sypialni. Wyobrażała sobie, że jak wyjdzie za mąż i urodzi dzieci, poświęci im cały swój czas. Czerpała zadowolenie ze swojej pracy i była dumna ze swoich osiągnięć, ale przeczuwała, że stworzenie atmosfery szczęśliwego domu może być równie satysfakcjonujące.

Trzy miesiące po pierwszym spotkaniu Marco

zapropował jej, by z nim zamieszkała. Doszło wówczas do pierwszej sprzeczki, ponieważ dotarło do niej, że Marco oczekuje od niej rezygnacji z pracy zarobkowej. Jako rekompensatę za utracone dochody wspianiałomyślnie zaoferował jej wysokie kieszonkowe.

- Chcę być z tobą - powiedziała kategorycznym tonem - ale nie zrezygnuję z materialnej niezależności. Nie chcę twoich pieniędzy.

- To czego chcesz? - W jego głosie czaiła się podejrzliwość.

- Ciebie - odparła z prostotą.

Wydawało się jej, że sprawa została ostatecznie zamknięta. Dopiero później zrozumiała, że jej stanowcza postawa wcale nie przysporzyła jej szacunku w jego oczach, a wręcz dotknęła go i obudziła jego nieufność. Może gdyby wcześniej nad tym się zastanowiła, nie znalazłaby się teraz w takim położeniu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mijały miesiące. Marco codziennie spędzał wiele godzin w pracy, ale umiał też cieszyć się życiem. Zachowywał się jak człowiek, który uważa, że należy mu się tylko to, co najlepsze. Czasami miała mu za złe taką pychę, czasami nawet pozwalała sobie z tego zażartować, ale z drugiej strony cieszyły ją nowe doznania, których jej dostarczał. Praktycznie każdego wieczoru zabierał ją do restauracji na kolację, ale, i to wprawiło ją w zachwyty, jako kochanek przeszedł jej najśmielsze oczekiwania: wprowadził ją do krainy tak wspaniałych odkryć zmysłowych, o jakich nie miała pojęcia.

Wystarczyło kilka tygodni, by wszystkie jej zmysły skupiły się na nim. Ledwie jej dotknął, musnął wargami lub choćby tylko popatrzył na nią wymownie, ona natychmiast wiedziała, że jej pragnie. Jej spojrzenie odpowiadało mu wówczas: „Tak, chodźmy do łóżka”. Nie zawsze udawało im się tam dotrzeć.

Marco był bardzo zaborczym kochankiem, lubił nią kierować i uczyć nowych pieszczot. Czasami pośpiesznie brał ją w miejscach prawie publicz-

nych. Na wspomnienie tych ukradkowych przygód oblewała się gorącym rumieńcem wstydu. Kiedy indziej kochali się przez całą noc albo przez większą część dnia. Była bardzo pojętną uczennicą, która z czasem, w miarę jak pod jego kierunkiem umacniała się jej pewność siebie oraz seksualność, domagała się coraz więcej i więcej.

Na ich pierwsze wspólne Boże Narodzenie podarował jej piękny trzykaratowy brylant. Zaproponował, by dała go do oprawy według własnego projektu. Był bardzo zdziwiony, gdy go poprosiła, by zamiast tak ją obdarowywać, przekazał kwotę równą wartości brylantu w formie darowizny na rzecz pewnej organizacji dobroczynnej wspierającej dzieci.

Słowem się nie odezwał, ale z okazji jej urodzin wywiózł ją do romantycznej samotni, gdzie kochał ją do utraty tchu. Potem wręczył jej brylantowe kolczyki ze słowami: „Czek na taką samą kwotę wysłałem na adres tej twojej organizacji”.

Zdała sobie wtedy sprawę, że dopuściła się czegoś niewybaczalnego - zakochała się w nim.

Tak, nie powinna była sobie na to pozwolić.

Teraz Marco wrócił do łóżka, ale położył się do niej plecami. Za oknem wichura, która zerwała się pod wieczór, coraz bardziej przybierała na sile.

Normalnie świadomość, że jest w suchym i ciepłym domu, podczas gdy na dworze siecze lodowaty deszcz i wyje wiatr, dałaby jej rozkoszne poczucie bezpieczeństwa, zwłaszcza w ramionach

Marca. Ale teraz tych ramion zabrakło. Znudził się nią?

Słyszał jej oddech za plecami. Jego ciało domagało się zbawiennego zaspokojenia, jakie dawał mu seks z Emily. Dlaczego nie miałby sobie na to pozwolić? - zastanawiał się. Podjął już decyzję co do sumy, którą zamierzał przeznaczyć dla niej w podziękowaniu za razem spędzony czas. Było to nader hojne wynagrodzenie. Tak hojne, że uznał, że nadal przysługuje mu prawo cieszenia się jej ciałem. Mimo to ciągle nie mógł zrozumieć, dlaczego ona nadal go pociąga. Kobiety, które miał przed nią, zdecydowanie bardziej doświadczone i pomysłowe w łóżku, nudziły mu się bardzo szybko.

Odkrył też z pewnym niepokojem, że lubi jej towarzystwo także poza sypialnią, i to do tego stopnia, że rozmawia z nią o interesach, a nawet dał się jej namówić na darowiznę dla wybranej przez nią organizacji dobroczynnej. Trudno było mu uwierzyć, jak dużą część swoich skromnych dochodów Emily przekazuje na rzecz pomocy biednym dzieciom. Na pewno nie pochwalałaby postawy jego dziadka, który konsekwentnie odmawia udzielenia pomocy materialnej swoim najuboższym poddanym. Król Giorgio był zdania, że nie należy edukować biedoty, bo wówczas zaczniesz oczekiwać od życia więcej niż to, co może dać jej wyspa.

Nie, Emily zdecydowanie nie nadaje się na met-

resę króla Niroli. Stary, spokojnie, jeszcze nie jesteś królem. Odwrócił się i bez słowa położył dłoń na jej piersi. Jak zawsze jego zmysły błyskawicznie zareagowały na kontakt z jej ciałem. Prawdopodobnie posiadał ją już tysiąc razy, ale w niczym nie umniejszało to jego pożądania. Jakiś nieśmiały wewnętrzny głos ostrzegał go przed ryzykiem, jakie niesie takie uzależnienie, ale on go nie słuchał. Zdecydował już, że zerwie z Emily, zanim opuści Anglię. Nie pozwoli, by w jego pamięci pozostał choćby cień tęsknoty za nią i jej ciałem. Wmawiał sobie, że bez trudu znajdzie inną kochankę. Jeśli jego ciało znalazło w niej coś szczególnie pociągającego, to wcale nie znaczy, że będzie mu jej brakowało. Pomysł, że pożądanie, które pcha go do niej, może stanowić jakiekolwiek ryzyko, uznał za absurdalny.

Pod wpływem jego dotyku poczuła, jak jej ciało staje się bezwolne i uległe, a pragnienie zbliżenia, które nigdy jej nie opuszczało, gwałtownie przybiera na sile. Gdy zrzucił kołdrę na podłogę, na jej pierś padł promień księżyca. Marco powiódł palcem jego śladem, a ona zadrżała z rozkoszy i wygięła ciało w odwiecznym symbolicznym geście kobiecej uległości wobec kochanka.

Spojrzała mu w oczy. W tej chwili liczyło się dla niego tylko to, że bierze ją w posiadanie, czerpie zadowolenie z jej ekstazy, z tego, że może się w niej zatracić i pociągnąć ją ze sobą. Jest zaślepiony żądzą. Odgarnął jej włosy, by wargami

pieścić jej szyję tuż za uchem, w miejscu wyjątkowo wrażliwym, a ona zadrżała, czując na udzie jego nabrzmiałą męskość.

Uśmiechnęła się do siebie. Posiadając ją, chce ją mieć całą. Nawet kiedy na ulicy całuje ją w policzek, przywiera do niej całym ciałem. Wcale jej to nie przeszkadza. Wręcz bardzo jej odpowiada taka zaborcza zmysłowość jego pożądania. Dopiero w jego ramionach naprawdę potrafi dać upust swoim prawdziwym emocjom, które na co dzień ukrywa pod ochronną maską spokoju. W łóżku Marco nigdy nie powściąga swojej namiętności, przez co i ona może dać wyraz temu, jak bardzo go pragnie. Czasami w ich zbliżeniach było coś pogańskiego do tego stopnia, że bywała zaszokowana swoją odwagą.

Zawsze bezbłędnie odczytywała jego nastroje. Tej nocy była to nadzwyczajna niecierpliwość, która i jej się udzieliła, wzmagając jeszcze napięcie. Westchnęła cicho, gdy jego wargi zamknęły się na jej piersi, a palce rozchyliły uda. Na początku znajomości, wyczuwając jej onieśmielenie własną seksualnością, podał do łóżka szampana, długo i delikatnie ją pieścił, by w końcu ulokować się z nią w miejscu, gdzie mogła w lustrze widzieć odbicie ich ciał. Spokojnie i zmysłowo zapoznawał ją z tajemnicami jej ciała tak, by mogła oglądać, jak reaguje na jego dłonie i wargi. Wstrząśnięta i ledwie żywa z rozkoszy obserwowała w lustrze swój orgazm.

Potem z kolei ona wszystkimi zmysłami poznawała o nim całą prawdę.

Teraz, kiedy jego palce wędrowały między jej udami, czekała na upragnioną falę przyjemności. Ale tym razem Marco nie miał ochoty przedłużyć tego preludium, bo cicho jęknawszy, wszedł w nią z taką siłą, jakby ciągle było mu jej za mało, jakby tylko od niego zależało, czy wzniosą się na wyżyny. Przyjęła go z radością i poddała się targającej nim burzy.

Marco poczuł, że napędza go nieznana dotąd niecierpliwość, która każe mu brać ją tak bezwzględnie. Emily zadrżała, porażona intensywnością tego aktu. Wpiła się palcami w jego plecy, zachęcając go, by ją wypełnił. Na ten sygnał zawładnął nim dziki, pierwotny instynkt.

Od jakiegoś już czasu nie używał prezerwatywy. Uznał, że znają się wystarczająco długo, by mieć pewność, że nie ma po temu żadnych wskazań zdrowotnych, a Emily bierze pigułkę. Wiedział też, że i ona zdecydowanie bardziej lubi bezpośredni kontakt ich splecionych ciał.

Czy on wie, jak są ze sobą blisko, pomyślała jak przez mgłę, czując zbliżający się orgazm. Czy on wie, ile daje jej rozkoszy? I jak bardzo ona pragnie go przyjąć?

Zamrugnęła powiekami, by powstrzymać łzy wzruszenia. Dawno nie zaznała tak silnego zespolenia i intensywności doznań. To niemożliwe, żeby tyle jej dawał, gdyby jej nie kochał. Może ta

zmiana, którą ostatnio w nim zauważyła, jest świadectwem tego, że jednak ją pokochał, ale nie chce tego okazać? Owładnięta czułością wobec niego oraz jego bezbronności, do której za nic w świecie by się nie przyznał, przygarnęła go do siebie. Czuła ciepło jego ciała, bliskość, która łączyła ich przed chwilą, oraz iskierkę nadziei, która w niej się zaliła.

Krok po kroku go przekona, że ich miłość uczyni go silniejszym, a nie słabszym; udowodni mu, że najważniejszy dla niej jest on sam, a nie jego prezenty. Nie wyjaśnił jej, dlaczego nie wierzy w miłość ani jej nie pragnie, więc przyjęła, że ktoś go zranił w młodym wieku i dlatego przysiągł sobie, że już nigdy nikogo nie pokocha. Taka rana musi być bardzo głęboka w przypadku mężczyzny tak dumnego jak Marco.

Kiedy go poznała, nasłuchiwała się wielu plotek na jego temat, zwłaszcza o dziesiątkach pięknych kobiet, które przewinęły się przez jego sypialnię, ale nikt nie umiał jej nic powiedzieć o jego życiu, zanim zawitał do Londynu. Marco strzegł swojej przeszłości oraz prywatności jak oka w głowie, o czym miała okazję się przekonać na samym początku znajomości, gdy próbowała go sprowokować, by się przed nią otworzył.

To, że nadal są razem, musi coś znaczyć, pomyślała sennie. Dlaczego akurat nie to, że ją pokochał, nie zdając sobie z tego sprawy?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Chciałabym, żeby całe mieszkanie... rozumie pani... odzwierciedlało moją osobowość. Musi tu być dużo różu oraz przestronne miejsce na buty. Wszyscy moi fani wiedzą, jakiego mam bzika na punkcie butów.

Emily z trudem koncentrowała się na słowach swojej najnowszej klientki. I to wcale nie dlatego że wymagania gwiazdki jednego z popularnych telewizyjnych *reality show* wydały się jej rozpaczliwie banalne.

Od jakiegoś czasu jej profesjonalizm i zapał do pracy przyćmiewało nieustępujące uczucie zmęczenia oraz ataki mdłości, co przypisywała infekcji wirusowej, którą nie do końca zwalczyła.

Gwiazda *reality show* złożyła usta w ciup, rzucając zniecierpliwione spojrzenie na zegarek.

- Czy to konieczne? Musimy tym się zajmować? - To pytanie skierowała do „opiekującej się” nią asystentki. - Wydawało mi się, że to ma być telewizyjny dokument o tym, jak urządzam swoje nowe mieszkanie, a nie jak wysłuchuję nudnych wywodów dekoratorki.

Gdy asystentka próbowała uspokoić swoją pod-

opieczną, Emily dyskretnie się oddaliła. Tego dnia Marco bardzo wczesnie rano, gdy jeszcze spała, wyjechał do pracy. W kuchni zostawił kartkę z wyjaśnieniem, że ma w biurze zaległości, które musi nadrobić. Nie było w tym nic dziwnego. Często musiał wczesnie jechać do biura, by trzymać rękę na pulsie wielomilionowych transakcji na rynkach Dalekiego Wschodu.

Jednak tego dnia, nie wiadomo dlaczego, Emily czuła głęboką potrzebę bycia przy nim.

Dlaczego? Na pewno nie dlatego, że nie pocałował jej na dzień dobry. Potrząsnęła głową, by odsunąć od siebie to uczucie. Ale nie miało. Wręcz przemieniło się w bolesną tęsknotę. Popatrzyła na zegarek. Dochodzi pora lunchu. Na początku znajomości, zanim się do niego przeprowadziła, w przypływie odwagi nieśmiało skorzystała z jego, jakby się wydawało rzuconego od niechcienia zaproszenia do jego biura, gdyby akurat znalazła się w pobliżu. Puszczając mimo uszu jazgotliwy głos klientki, przypominała sobie, jak przebiegła ta wizyta...

Nie ucieszył się na jej widok.

- Zaczynałem być na ciebie zły o to, że każesz mi czekać tyle czasu - powiedział, gdy sekretarka wprowadziła ją do gabinetu, po czym dyskretnie zamknęła za sobą drzwi. - Byłem już taki wściekły, że gdybyś zwlekała z tą wizytą jeszcze jeden dzień dłużej, wydałbym recepcjonistce polecenie, żeby cię nie wpuszczała - dodał szorstkim tonem.

Tak gwałtowny werbalny atak sprawił, że onie-
miała.

- Jeśli wyobrażasz sobie, że trzymając mnie na dystans i każąc mi czekać, uda ci się...

- Nie rozumiem, po co miałabym to robić? - Zaskoczona jego wyrzutami, nie zauważyła, że się demaskuje, dopóki w jego oczach nie dostrzegła błysku zadowolenia. Podszedł do niej.

- Mamy spore zaległości - stwierdził, zmieniając ton. Kiedy ujął jej ręce i przyciągnął do siebie, drżała z podniecenia, co wywołało uśmiech na jego wargach. On też był podniecony. Między namięt-
nymi pocałunkami wyznał, że bardzo jej pragnie i opisał, co to pragnienie z nim robi.

Była przekonana, że gdyby nie telefon, posiadł-
by ją na biurowej kanapie. Nie protestowała, kiedy rozpinał jej bluzkę, a potem zsunął koronkowy biustonosz, by napawać się widokiem jej wezbra-
nych pożądaniami piersi i delektować gładkością ciała. Telefon zadzwonił, gdy całował jej dekolt. Chciała doprowadzić się do porządku, ale ją po-
wstrzymał. Do tej pory miała w pamięci kontrast między jego gorącym spojrzeniem i zmysłowymi
pieszczotami oraz spokojnym, zasadniczym to-
nem, gdy rozmawiał z klientem. Gdy odłożył słu-
chawkę, myślała tylko o naturalnym zwieńczeniu
tej bliskości, ale on cofnął dłoń i zapiął jej bluzkę.

- Idziemy. Pora coś zjeść - oznajmił spokoj-
nym tonem.

Nie знаła go wtedy na tyle, by pojąć, że pożada-

nie, jakie w niej wzniecił, miało być karą wymierzoną jej za to, że w jego mniemaniu próbowała przejąć kontrolę nad ich układem, nad nim samym.

Początki były niewysłowienie słodkie. Nagle zapragnęła wrócić do tamtych czasów. Podeszła do asystentki gwiazdy.

- Niestety, muszę panie opuścić - powiedziała bez wahania. - Ma pani mój adres elektroniczny, więc jeśli zechcą się panie ze mną skontaktować, proszę mi wysłać e-maila.

Gwiazda spoglądała na nią wzrokiem, z którego jasno wynikało, że Emily może pożegnać się z nadzieją na to zamówienie, ale w tej chwili najważniejszy był dla niej Marco.

Stał przy biurku w swoim reprezentacyjnym eleganckim gabinecie, z którego prowadził interesy z firmami na całym świecie. Kiedy opuszczał Niroli z postanowieniem, że zrobi karierę bez pomocy królewskiego tytułu, dziadek go wyśmiał oraz ostrzegł, że za pół roku wróci na wyspę z podkulonym ogonem.

Nie można było tego wykluczyć. Miał wówczas dwadzieścia dwa lata, a jego wyobrażenie o własnych możliwościach zdecydowanie przerastało jego wiedzę oraz doświadczenie na rynkach finansowych. Na początku sporo stracił, spekulując na giełdzie. Kiedy wydawało się, że lada moment wydarzy się najgorsze, we Włoszech zmarła cioteczna babka matki, która w testamencie zapisała mu

duży majątek. Los uśmiechnął się do niego po raz drugi, gdy zainteresował się nim jeden z najbogatszych biznesmenów londyńskiego City. Wziął go pod swoje skrzydła i dopiero pod jego baczny okiem Marco nauczył się wykorzystywać swoje talenty oraz okiełznał drapieżny instynkt finansisty. W ciągu roku podwoił odziedziczony spadek, a pięć lat później stał się miliarderem.

Wystrój jego gabinetu zaprojektowała Emily. Na tradycyjnym wielkim biurku, które podarowała mu na urodziny, stała ich fotografia w srebrnej ramce zrobiona z okazji pierwszej rocznicy ich znajomości, jeszcze przed śmiercią jego rodziców.

Wpatrywał się w nią w zamyśleniu.

Emily spoglądała na niego wzrokiem pełnym radości i pożądania, jego twarz było widać jedynie z profilu. Mimo to pamiętał, że w jego oczach odbijał się ten sam cielesny głód. To samo dało się wyczytać z ustawienia ciał. Emily nie kryje radości, bo ma świadomość, że on posiada duży majątek i jest wspaniałym kochankiem.

- Zapamiętaj to sobie, Marco - perorował dziadek, kiedy Marco był nastolatkiem. - Władcy Niroli nie kochają. Oni są kochani. Górują nad słabszą resztą i nie przekładają uciech cielesnych na cikliwy sentymentalizm. Nie muszą tego robić. Niedługo będziesz dojrzałym mężczyzną i szybko odkryjesz, że królewski status przyciąga najpiękniejsze i najbardziej drapieżne kobiety. Będą oddawały ci swoje ciało, ale w zamian zaczną się

domagać pieniędzy oraz pozycji. Intrygą, kłamstwem i oszustwem będą szukały drogi do twojego łóżka, a jeśli dasz się im omamić, prezentując ci bastardów, którzy do końca twoich dni nieustannie będą ci przypominali o błędach młodości, stanowiąc także permanentne zagrożenie dla tronu Niroli.

Jeszcze parę wieków temu sułtan skazywał na śmierć lub kastrację wszystkich swoich przyrodnych braci, żeby nie zagrozili jego pozycji - ciągnął dziadek. - Nie mam nic przeciwko temu, żebyś pełnymi garściami czerpał z tego, co kobiety mają ci do zaoferowania, ale zapamiętaj moje słowa. W swoim czasie zawrzesz dynastycznie stosowny związek z młodą kobietą z królewskiej rodziny, o nieposzlakowanej opinii, która obdarzy cię prawowitym potomstwem. Tylko twoim, Marco, pod warunkiem że będziesz roztropny.

- Jestem roztropny - mruknął Marco pod nosem.

I zamierza nadal być roztropny. Popatrzył na list leżący na biurku. Otrzymał go poprzedniego dnia. Na kopercie widniał królewski herb oraz znaczek pocztowy z Niroli. To dlatego tak wcześnie stawił się w biurze. W liście dziadek przedstawiał mu swoje plany związane z abdykacją. Pisał także, że lud Niroli już oczekuje powrotu Marca i przygotowuje się na jego powitanie.

Powinien z dziadkiem porozmawiać, ale wcześniej zmuszony jest ustalić to zgodnie z zawiłym,

archaicznym protokołem dworskim sformułowanym tak, by nie pominąć żadnego z leciwych mężów stanu z otoczenia sędziwego władcy. Postanowił, że gdy zostanie królem, pozbędzie się wszystkich starców ze swojego otoczenia. Zamierzał wprowadzić wiele istotnych zmian w systemie rządzenia krajem. Przede wszystkim otoczy się dworzanami w swoim wieku, myślącymi podobnie jak on. Prawdę mówiąc, w tym celu podjął już pierwsze kroki, przeprowadzając na własną rękę kilka rozmów telefonicznych.

Popatrzył na zegarek. Za dwadzieścia minut rozdzwoni się telefon na biurku, a w słuchawce rozlegnie się drżący głos starego kamerdynera, który poinformuje go, że za moment połączy go z Jego Wysokością. Marco westchnął. Kamerdynier jest prawie kompletnie głuchy, podobnie jak dziadek, mimo że król Giorgio do tego się nie przyznaje. Marco darzył dziadka ciepłym uczuciem, wiedział też, że dziadek go szanuje, przy czym zdawał sobie sprawę także z tego, że są do siebie tak bardzo podobni, że nigdy otwarcie o tym sobie nie powiedzą.

Nadal kurczowo trzymają się ról, które sobie wyznaczyli w czasach buntowniczej młodości Marca: dziadek wiecznie niezadowolonego zwolennika surowej dyscypliny, Marco nieustannie zbuntowanej czarnej owcy. Znowu zerknął na zegarek. Tyle zachodu tylko po to, by zapewnić dziadka, że

wróci na Niroli, jak tylko załatwi pilne interesy w Londynie. Prosta sprawa. Wystarczyłaby krótka wymiana zdań przez telefon zamiast tak zawiłych dworskich ceregieli.

O pilnym interesie mającym związek z Emily nie zamierzał nawet staremu królowi wspominać. Wyliczył sobie, że do wyjazdu będzie gotowy dopiero za kilka tygodni, więc uznał, że nie ma sensu wcześniej jej informować o tym, że ich romans jest skończony. W ostatniej chwili powie jej, że już nic ich nie łączy oraz że wyjeżdża z Anglii. Wziął ją jako Marco Fierezza, więc nie widział powodu, by w końcu ujawniać swoje królewskie pochodzenie. Był dla niej kochankiem i miliarderem, a nie przyszłym królem Niroli. Być może za jakiś czas Emily się dowie, z kim sypiała (wydarzenia w rodzinie królewskiej Niroli to od lat smakowity kąsek dla ciągle węszących za skandalem *paparazzich*), ale ich drogi już się rozejdą.

Ten romans nigdy nie miał szansy przekształcić się w trwały związek. Marco ostrzegł Emily o tym już na samym początku ich znajomości. Z drugiej jednak strony, byli razem prawie trzy lata, podczas gdy inne przyjaciółki nudziły mu się już po trzech miesiącach. Nie chciał słuchać tego wewnętrznego głosu, który uporczywie przypominał mu o sprawach, do których nie chciał się przyznawać. Zapełnione pasują do siebie w łóżku, ale nie jest wykluczone, że libido mężczyzny dobiegającego czterdziestki stopniowo słabnie, potrzebuje mniej

intensywnych bodźców i dlatego zadowala się dobrze znanym repertuarem erotycznym. Należy ostatecznie zerwać z tą rutyną.

Przyda się to obu stronom. Drgnął zniechęca, przeszyty ostrzem zazdrości. Co się dzieje? Dlaczego tak się zdenerwował na myśl o tym, że Emily przejdzie w ręce innego? Zacisnął zęby. Boi się o nią, nie o siebie. To ona jest bezbronna. Jej łóżkowa przeszłość jest zupełnie inna niż jego. To i tylko to jest całkiem naturalnym wyjaśnieniem, dlaczego tak się przejmuje tym, że Emily może paść ofiarą kochanka, który nie będzie traktował jej tak dobrze jak on.

Fotografia na biurku przypomniała mu pierwszy raz, kiedy ją posiadł. Zamierzał sprawić jej niespodziankę, ale to ona jego zadziwiła...

Wszedł do jej studia i oznajmił, że zabierają na kilkudniowy urlop oraz że ma wziąć ze sobą paszport. Przyjęła to entuzjastycznie. Gdy przyjechał po nią parę godzin później, wyczytał z jej spojrzenia, jak bardzo go pragnie. Tak samo jak on jej.

Już wcześniej wyjaśnił jej bez ogródek, można by powiedzieć, że wręcz brutalnie, że nie ma czasu na takie głupstwa emocjonalne jak zakochywanie się w kimkolwiek. Poinformował ją przy okazji, że zrywał z poprzednimi przyjaciółkami właśnie dlatego, że wyznawały mu miłość.

Odebrała ten komunikat ze stoickim spokojem. Z uśmiechem go zapewniła, że jej plany życiowe tego nie przewidują. Dołoży wszelkich starań, by

ich zażyłość miała charakter wyłącznie seksualny. Uznał wówczas, że jej wypowiedź jest szczerą.

Zarezerwował dla nich apartament w luksusowym kompleksie rekreacyjnym na pewnej prywatnej wyspie, odwiedzanym przede wszystkim przez bogatych i bezdzietnych. Cała wyspa była przygotowana na przyjęcie kochanków, którym gwarantowano absolutną dyskrecję oraz perfekcyjną obsługę.

Oddzielne wille, każda z basenem, zlokalizowano w pewnej odległości od głównego budynku hotelu. Posiłki przynoszono do willi, ale też można było udać się do ekskluzywnej restauracji rekomendowanej przez Michelina, z barem i nocnym klubem.

Goście mogli oddawać się tam pasji nurkowania oraz żeglowania, a na życzenie można było śmigłowcem przenieść się na sąsiednie, większe i bardziej zaludnione wyspy.

Znaleźli się tam pod wieczór i od razu wyruszyli na spacer po wyjątkowo pięknych ogrodach. Przypomniał sobie, jak Emily ujęła jego dłoń, gdy oglądali zapierający dech w piersiach zachód słońca. Nie mógł się oprzeć pokusie, by wziąć ją w ramiona i całować tak namiętnie, że zadrżała.

Wrócili do willi, pospiesznie zrzucili z siebie ubrania i stanęli pod prysznicem w luksusowo wyposażonej łazience. Reakcja jej ciała na jego pieścizoty przeszła jego najśmielsze oczekiwania. Emily nie miała żadnych zahamowań, dopóki nie spró-

bował się z nią połączyć. Zdziwiło go, że nagle znieruchomiała, tym bardziej że miał wszelkie dane po temu, by wierzyć, że podobnie jak on ona też nie może doczekać się tego pierwszego zbliżenia.

Pomyślał, że może gra, udając wahanie w mylnym przeświadczeniu, że taka fałszywa nieśmiałość podnieci go jeszcze bardziej. Zbity z tropu stał się mniej uważny i bardziej niecierpliwy, więc zignorował to ostrzeżenie. Jednak gdy spróbował wziąć ją brutalniej, z jej gardła wydobył się stłumiony krzyk. Nagle pojął, o co chodzi: Emily jest dziewczyną.

Jego pierwszą reakcją była wściekłość wywołana toksyczną mieszanką samczej frustracji oraz dumy urażonej faktem, że się tego nie domyślił. Seks z niedoświadczoną dziewczyną oraz potencjalne obciążenie odpowiedzialnością, fizyczną i emocjonalną - tego zdecydowanie sobie nie życzył.

- Co jest?! - warknął. - Tak, wiem, jak wyglądało twoje małżeństwo, ale myślałem, że... choćby tylko dlatego...

- Że co?! Że pójdę do łóżka z pierwszym lepszym facetem?! - odcięła się wojowniczym tonem.

Ale pod tą agresywnością usłyszał nutę niepewności, która złagodziła jego złość do tego stopnia, że poczuł niepokojący ucisk w gardle.

- Przyszło mi to do głowy - wyznała. - Ale stchórzyłam i do tego się nie posunęłam. Możesz mieć o to pretensję do mojego dziadka, ale myśl o seksie z kimś, kogo nie pragnę, utrudniała mi,

a nie ułatwiała, znalezienie mężczyzny, na którym by mi zależało.

Wzruszył lekceważąco ramionami, żeby odciąć się od własnych nieznanych mu emocji. Jej uczuciami też wolał się nie zajmować.

- Jeśli sądzisz, że jestem z tego zadowolony, to ci powiem, że...

- Marco, niczego nie musisz mi mówić - weszła mu w słowo. - To, co czujesz, jest dla mnie oczywiste.

- Nie wiem, co sobie myślisz albo na co liczysz, ale wbrew temu, w co chciałabyś wierzyć, większość seksualnie dojrzałych mężczyzn nie marzy o dziewicy. Ja do nich należę. Przywiozłem cię tutaj po to, żebyśmy mogli oddawać się rozkoszom ciała, startując z tego samego punktu. Oznacza to dla mnie tyle, co wzajemne pożądanie oraz świadomość naszych pragnień i oczekiwań.

- Przykro mi, że pozwoliłam ci się tu przywieźć, podszywając się pod kogoś innego. Może powinnam była cię ostrzec?

- Może.

Zabolał ją jego drwiący ton.

- Nie przyznałam się, że jestem dziewicą z tego samego powodu, który przed chwilą wymieniłeś - broniła się. - Nie chciałam stwarzać problemów. Poza tym nie miałam żadnej pewności, że to zauważysz.

Zaczerwieniła się, widząc niedowierzanie na jego twarzy.

- Tobie jest przykro? Jestem taki niezaspokojony, że...

- Ja też - zapewniła go tak żarliwie, że jego złość ostatecznie wyparowała.

- Niezaspokojona mimo że dziewica, i to mocno przestraszona - wyrwało mu się.

- Owszem, ale te wszystkie trzy stany przemijają.

- Uważasz, że potrafię skutecznie się z nimi rozprawić?

- Uważam, że nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy oboje skutecznie z nimi się rozprawili - szepnęła. - Jestem przekonana, że udział we wspólnym przedsięwzięciu będzie satysfakcjonujący dla obu stron, nawet jeśli w tej chwili jestem na pozycji młodszego wspólnika.

Nie był przyzwyczajony do żartów ani do śmiechu w intymnych sytuacjach, ale teraz odkrył, że śmiech we dwoje może okazać się silnym afrodyzjakiem.

Brał ją powoli i ku jego zdziwieniu spotkała go nagroda w formie jej namiętnego odzewu. To ona go ponaglała i zachęcała, aż wraz z nią popłynął na fali ekstazy. Jednak w tym zapamiętaniu zdołał jeszcze ujrzeć zdumienie i zachwyty w jej zamglozonych oczach.

Dlaczego teraz o tym myśli? Sprawa jest już zamknięta. Rozstali się. No, nastąpi to lada moment.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi. Zmarszczył

czoło. Nikogo nie oczekiwał i, co więcej, przykazał asystentce, aby nikogo do niego nie wpuszczała. Do gabinetu wkroczyła uśmiechnięta Emily. Marco rzadko dawał się zbić z tropu, ale tym razem...

- Moje spotkanie skończyło się przed czasem - powiedziała. - Pomyślałam, że wpadnę, żeby się dowiedzieć, czy nie masz ochoty na lunch.

Nie odpowiadał, więc zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego, przemawiając uwodzicielskim głosem:

- A może zapomniliśmy o lunchu? Pamiętasz, jak...? Co się stało? - Nagle straciła pewność siebie.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, co mu uprzytomniło, że o sekundę za długo zwlekał z powitaniem.

W innych okolicznościach bardzo by się przejął takim niedopatrzeniem. Teraz jednak, nie wiadomo dlaczego, miał świadomość, że sprawił Emily przykrość i obudził jej niepokój, a jednocześnie musiał stłumić w sobie chęć, by ją przeprosić. On nigdy nikogo nie przeprasza. Za nic.

- Wszystko w porządku. - Mimo to chodziło mu po głowie, że dzieje się coś złego, skoro natchodzą go takie emocje.

Masz wyrzuty sumienia? - dopytywał się zdradziecko wewnętrzny głos. Okłamywałeś ją, a wkrótce ją rzucisz...

Ona zna zasady, odpowiedział mu w myślach. Zirytował go fakt, że jego własne sumienie obraca się przeciwko niemu, więc jak przystało na praw-

dziwego mężczyznę, przelał niezadowolenie na Emily, zamiast zastanowić się nad faktyczną przyczyną.

- Nie wierzę. Coś się stało - odezwała się. - Patrzyłeś na mnie jak na największego wroga.

- Nie przesadzaj. Po prostu nie spodziewałem się twojej wizyty. Zaskoczyłaś mnie.

Strzepnął pyłek z rękawa marynarki. Ręcznie szytej, na miarę, tak że leżała na nim jak ulał, przez co znawca mógł się z łatwością domyślić, jak doskonale atletyczny tors pod nią się kryje.

- Słuchaj... Nie mogę iść na lunch, bo czekam na bardzo ważny telefon, a potem mam spotkanie.

- Nie było to zgodne z prawdą, ale nie chciał, by Emily zaproponowała, że poczeka. Musiałby wtedy rozmawiać z dziadkiem w jej obecności. Po pierwsze, nie wiedział, ile to potrwa, a po drugie... Po drugie, nie był jeszcze gotowy powiedzieć jej tego, co należało.

To dlatego że nie potrafisz sobie odmówić przyjemności, których Emily ci dostarcza, upierał się jego wewnętrzny głos. Sądzisz, że kiedykolwiek do tego dojrzejesz? - drwił. Marco natychmiast go uciszył, ale jego istnienie rozsierdziło go jeszcze bardziej

- Pani Lawson nie powiedziała ci, że nikogo nie przyjmuję?

- Nie spotkałam jej.

- Jak to? Pani Lawson jest moją osobistą asystentką. Jak mogła opuścić swoje stanowisko?

- Pewnie wyszła do toalety. Nie możesz jej tego zabronić - zauważyła Emily. - Przepraszam, że przyszłam nie w porę. - Westchnęła cicho. - Widzę, że należało wcześniej zadzwonić i porozumieć się z tobą.

- Oczywiście - mruknął ponuro.

Za parę minut zadzwoni telefon, a gdy on podniesie słuchawkę, na cały pokój rozlegnie się donośny głos kamerdynera, który w ten sposób przekrzykiwał własną głuchotę: „Czy to Wasza Wysockość?”. Stary Comte nie był w stanie ogarnąć działania nowoczesnych systemów komunikacji i święcie wierzył, że jego głos popłynie kablem telefonicznym tylko wtedy, gdy będzie mówił bardzo głośno.

Czując się odrzucona, patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Zbladła.

Potraktował ją jak zwyczajnego i zdecydowanie nieproszonego gościa.

- Nie ma sprawy. Przepraszam za najście - wykrztusiła. W tej chwili pragnęła być od niego i jego gabinetu jak najdalej.

Była niebezpiecznie bliska łez i za wszelką cenę chciała uniknąć upokorzenia, gdyby zobaczył, jak wielką sprawił jej przykrość. Na szczęście przez ścianę usłyszała odgłosy świadczące o tym, że asystentka już wróciła na swoje stanowisko. Aby zachować twarz, wmówiła sobie, że powinna wyjść, żeby pani Lawson nie musiała jej wyprowadzać. Sięgnęła do klamki. Skinęła głową zdumionej asy-

stentce i ze zwieszoną głową oraz ściśniętym gardłem wyszła z biura.

Co się z nią dzieje? - zastanawiała się pięć minut później, zatrzymując taksówkę. Nie jest już rozhisteryzowaną nastolatką przesadnie reagującą na każde syknięcie. Ma dwadzieścia kilka lat i jest rozwódką. Żyje z Markiem od blisko trzech lat, a dzięki cudownemu pozyciu promienieje zmysłowością. To się rzucało w oczy już w pierwszym roku ich zażyłości do tego stopnia, że zauważyła to jedna z jej starszych wiekiem klientek.

- Teraz, kiedy jest pani z Markiem, musi pani uważać, żeby nas nie stracić - zażartowała.

- Dlaczego?

- Zazdrość.

Uśmiechnęła się wtedy z aprobatą.

- Bo jestem z Markiem, a klientki chciałyby znaleźć się na moim miejscu?

- To też może im przyjść do głowy, ale mnie chodziło o to, że zaczną się niepokoić, że ich mężowie tracą głowę dla takiej aury spełnionej seksualności, którą pani teraz roztacza.

Przypomniała sobie, że się wtedy zaczerwieniła i próbowała protestować, ale klientka tylko pokręciła głową.

- Emily, temu nie da się zaprzeczyć ani tego nie dostrzegać. Ta aura całą panią oświeca i będzie do pani przyciągać wszystkich mężczyzn. Mało co tak na nich działa jak kobieta, która nie kryje, że należy do innego.

Teraz zwątpiła, czy nadal otacza ją jakakolwiek aura seksualności. Na tym polega problem: kiedy łamie się zasady, nie tylko boleśnie tęskni się do tego, czego się nie ma, ale też niszczy się to, co się miało.

Taksówkarz czekał, aż mu powie, dokąd ma jechać. Podała mu adres apartamentu Marca.

Apartament Marca. Zawsze tak myślała o tym mieszkaniu. To nie było ich mieszkanie, mimo że zachęcał ją, by urządziła je według własnego gustu i przeznaczył sporą sumę na zmianę jego wystroju. Dobra materialne, nawet dla domu, do którego człowiek się przywiązał, są niczym bez emocji, które je otaczają.

Dlaczego to musiało się wydarzyć? Dlaczego pokochała Marca? Dlaczego się zmieniła? Mogłaby w dalszym ciągu wzbijać się razem z nim na porywające erotyczne poziomy unoszona intensywnością ich pożądania, oszołomiona radością, że wyprowadził ją z mrocznej i ponurej nicości, w której znalazła się po rozwodzie, na rozświetlony blaskiem niewyobrażalnego piękna świat bliskości, która ich połączyła.

Dlaczego, dlaczego się tym nie zadowoliła? Dlaczego musiała go pokochać?

Otrząsnęła się, po czym usiadła wygodniej na siedzeniu taksówki. Dlaczego, pokochawszy Marca, musi zdręzczać się nadzieją, że kiedyś to się zmieni, że pewnego dnia Marco spojrzy na nią, a ona wyczyta w jego oczach, że ją pokochał?

Czasami ta nadzieja na miłość była tak krucha i nierzeczywista, że Emily zaczynała bać się o siebie. Lękiem napawała ją bezbronność kobiety, która pragnie tego jednego jedyne go mężczyzny tak mocno, że będzie rozpaczliwie czepiać się tej bardzo wątej nitki. Co innego może zrobić? Może wyznać szczerze, co czuje. Przygryzła wargę świadoma, że nie była wobec niego otwarta, ponieważ bała się, że go straci...

Dlaczego pozwala się dołować takim niewygodnym, przykrym myśłom i pytaniom? Dlaczego stale wymykają się stamtąd, gdzie chciałyby trzymać je pod kluczem? Jaką jest kobieta, skoro okłamuje kochanego mężczyznę? Co to za związek, w którym mężczyzna deklaruje otwarcie, że w jego życiu nie ma miejsca na miłość?

Niespodziewanie taksówka się zatrzymała. Okazało się, że stoją pod domem Marca. Emily nie miała ochoty wracać do tego mieszkania, ale do taksówki podbiegał już kolejny pasażer.

Wysiadła więc, zapłaciła należność i, wstrząsana dreszczem, czekała na resztę. Czuła nieprzyjemne skurcze żołądka. Tym razem, pomyślała, to skutek odmowy Marca, ale prawdę mówiąc, już rano czuła takie mdłości, że zrezygnowała ze śniadania. Teraz znowu kręciło się jej w głowie, było jej słabo i niedobrze.

Dolegliwości typowo psychosomatyczne, orzekła, wlokąc się na górę.

Gdy wysiadała z taksówki, znów zaczęło padać.

Tak, taka parszywa pogoda też ma wpływ na jej podły nastrój. Dlaczego nie może po prostu porozmawiać z Markiem? Przecież są kochankami, przecież łączy ich największa fizyczna bliskość.

Prychnęła. Fizyczna bliskość, ale nie ma więzi emocjonalnej. Z dzieciństwa wyniosła przeświadczenie, że nie należy okazywać, że czegoś nam brakuje, więc skrzętnie ukrywała ten najczulszy punkt swojej natury. Tylko w ramionach Marca czuła się bezpieczna na tyle, by pozwolić swemu ciału okazać mu, co się kryje w jej sercu, wiedziała bowiem, że on nie potrafi tego rozpoznać.

Weszła do mieszkania, nawet nie dostrzegając, jak jest bezosobowe pomimo jej wysiłków, by przekształcić je w ciepły wspólny dom.

- Tak, dziadku, rozumiem, ale nie jestem cudotwórcą. Nie przylecę na Niroli przed końcem miesiąca. Zresztą tak wstępnie się umawialiśmy. - Marco starał się trzymać nerwy na wodzy, słuchając coraz głośniejszych wyrzutów starszego pana, aż w końcu nie wytrzymał: - Tak, pamiętam, nie zgadzałeś się na mój przylot pod koniec miesiąca, ale to nie zmienia faktu, że nie mogę zjawić się wcześniej.

Stary król rzucił słuchawką, aż Marcowi zadźwięczało w uszach. Wstał od biurka i podszedł do okna. Lał deszcz, a Niroli zawsze będzie skapaną w słońcu. Dziadek na pewno jest wściekły, że

Marco mu nie uległ i nie przyspieszył swojego powrotu. Ale to nie królewski gniew go zmartwił. Zdążył do tego przywyknąć i nie robiło to na nim żadnego wrażenia, pomijając fakt, że nie lubił zmieniać swoich planów.

Spojrzał na zegarek. Był głodny i spragniony kojącego towarzystwa Emily. To plus wrodzoną rezerwę, która nie pozwala jej flirtować z mediami oraz wystawiać ich zażyłości na publiczny widok, uważał za jej istotne zalety. Najważniejsza jednak była w jego oczach jej słodka zmysłowość, z której może nawet sama Emily nie zdaje sobie sprawy.

Zdumiał go kierunek, jaki obrały jego myśli. To absurd poświęcać jej tyle uwagi w przededniu zerwania! Lepiej by się skupił na tym, co mu się w niej nie podoba, na przykład... Na przykład to, że uparcie na pierwszym miejscu stawia swoje zawodowe zobowiązania nawet wtedy, gdy on poczynił inne plany.

Czy tylko to cię w niej drażni? - dopytywał się coraz bardziej dociekliwy wewnętrzny głos. Marco westchnął, przyznając w duchu, że takie myślenie jest bez sensu. Tak, to prawda, Emily jest idealną kochanką dla mężczyzny, który mieszka w Londynie, ale on wkrótce stąd wyjedzie.

Kiedy przyjdzie czas wybrać sobie królewską kochanicę, poszuka kobiety o właściwościach, których brakuje Emily. Przede wszystkim powinna mieć akceptującego męża, najlepiej dużo starszego. Oto przykład protokołu obowiązującego na

dworze Niroli, który w opinii Marca cofał ten kraj do epoki edwardiańskiej.

On ma w planach wprowadzenie dogłębnych reform, z których skorzysta lud Niroli, a nie monarcha. Ale nie jest wykluczone, że pewne tradycje należałoby zachować. Nie, Emily nie może nadal pełnić roli jego kochanki.

Mimo to mógł zareagować inaczej, gdy zaskoczyła go w jego własnym gabinecie. Mógł na przykład zaproponować, by pojechała do którejś z ich ulubionych restauracji i tam na niego zaczekała. Nietrudno było przewidzieć, że dziadek się zdenerwuje, kiedy do niego dotrze, że nie postawi na swoim, i ciśnie słuchawką, bardzo szybko kończąc rozmowę.

Marcowi przyszło do głowy, że mógłby zadzwonić do Emily i teraz umówić się z nią na późny lunch, ale odrzucił ten pomysł. Ona nie należy do kobiet, które się obrażają albo uprawiają naiwne gierki. Uczciwość jednak kazała mu przyznać, że jakiś pojednawczy gest z jego strony będzie dobrą inwestycją. Może to żałosne, szczególnie jeśli zważyć, jak długo byli ze sobą, ale na samą myśl o niej poczuł ostre ukłucie pożądania. Sięgnął po telefon i wystukał numer jej studia.

- Emily tu nie ma - oznajmiła asystentka. - Dzwoniła parę minut temu i powiedziała, że do końca dnia pracuje w domu. Biedna Emily, ciągle nie może wyjść z tej infekcji.

Zdobył się na jakąś zdawkową odpowiedź. Nigdy nie chorował, ale teraz był w tak fatalnym nastroju, że poczuł, iż potrzebuje ukojenia takiego, jakie potrafi mu dać tylko Emily. Ma ironiczne poczucie humoru, co w połączeniu z inteligencją oraz wyostrzonym zmysłem obserwacji składa się na mieszankę, która potrafi go rozbawić, nawet wtedy, kiedy nie miał na to ochoty.

Ostatnio jej poczucie humoru i jego śmiech rzadko goszczą w ich życiu, przyznał w duchu, mocno zaniepokojony nasilającą się potrzebą jej obecności. Niesamowite, co może z człowiekiem zrobić poczucie winy, pomyślał, przechodząc do pokoju swojej osobistej asystentki. Poinformował ją, że przez resztę dnia będzie pracował w domu.

W przypadku Marca najlepszym sposobem na rozwianie wszelkich smutków było łożko. W nim bardzo szybko sprawi, że Emily zapomni o wszystkim prócz namiętności...

Naburmuszona słuchała automatycznej sekretarki, na którą nagrał się kobiecy głos. Dama ta była bardzo dobrą klientką, ale Emily miała już trochę dosyć, gdy jakiś czas temu poprosiła ją o renowację całego domu w Chelsea.

- Kochana Emily - ćwierkała pani Mainwearing. - Uwielbiam twoje doskonałe wyczucie stylu. I chcę, żebyś sama wybrała absolutnie wszystko i w związku z tym cały mój dom jest w twoich rękach.

Nieźle znając panią Mainwearing, Emily podeszła do tej deklaracji nader ostrożnie i zażyczyła sobie, by klientka aprobowwała jej projekty na każdym kolejnym etapie. Teraz pani Mainwearing zostawiła na jej sekretarce informację, że kolor, na który Emily kazała pomalować ściany w jej „ślicznym saloniku”, jest ohydny i że natychmiast należy go zmienić... na koszt Emily.

Emily doskonale pamiętała, że na etapie projektu pani Mainwearing ten kolor zaakceptowała. Należało to spokojnie wyjaśnić, więc zrezygnowała z rozmowy telefonicznej z niezadowoloną klientką, wybierając pocztę elektroniczną. Jej laptop był w gabinecie Marca, podobnie jak wszystkie jej segregatory, więc udała się tam, starając się nie myśleć o rozczarowaniu, które ją ogarnęło, gdy odmówił wyjścia z nią na lunch.

Pięć minut później oszołomiona stała przy oknie, wpatrując się w elegancką kopertę. Kompletnie zapomniała o laptopie oraz celu wizyty w gabinecie. Drżała na całym ciele, nie mogąc ruszyć się z miejsca. Zalewały ją naprzemian fale zimna i gorąca. Gdzieś w jej umyśle zapaliło się światełko przesyłające do jej świadomości sygnał, że są to klasyczne objawy wstrząsu. Ledwie widziała adres wypisany na kopercie zamaszystym kaligraficznym pismem, ale herb w lewym górnym rogu był całkiem wyraźny - był to herb królewski. Odcyfrowała nazwisko adresata: *J. W. Marco Książę Niroli*.

Nie słyszała, kiedy Marco wszedł do domu, ani że ją woła. Była w stanie głębokiego szoku, przez który nie przebijały się żadne dźwięki. Odciał ją od świata niczym szczelna kapsuła, przez co jej cierpienie przybrało na sile, wyciskając w jej umyśle piętno, o którym nie da się zapomnieć.

Kapsuła pękła na odgłos otwieranych drzwi studia. W progu stanął Marco, ale jego przybycie w żaden sposób nie złagodziło jej bólu.

Mocniej ścisnęła w palcach kopertę.

- Witam w domu, Wasza Wysokość - wychrypiała przez ściśnięte gardło. - Chyba powinnam powitać cię uniżonym ukłonem.

Czekała, modląc się w duchu o to, by się roześmiał i powiedział, że to nieporozumienie, że ta koperta zaadresowana do księcia Niroli to idiotyczna pomyłka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jak płomień świecy słabo migoczący w mroku tliła się w niej iskierka nadziei. Ale spojrzenie Marca zgasiło ją tak brutalnie jak dłoń, która obojętnym gestem kładzie się na twarzy konającego, by zamknąć mu oczy, gdy ten wyda ostatnie tchnienie.

To koniec. Między nimi wszystko skończone. W tym momencie stało się to dla niej oczywiste. Żołądek podszedł jej do gardła, jakby z szybkobieżną windą nagle spadła z setnego piętra.

- Daj mi to. - Wyjął kopertę z jej ręki.

- Za późno na niszczenie dowodów, Marco.
- Mówiła z ogromnym wysiłkiem. - Prawda wyszła na jaw. Wiem już, że przez cały czas mnie oszukiwałeś, udając kogoś innego, a ja miałam cię za... - Przygryzła wargę. - Myślisz, że nie czytam gazet? Czy poddani przyszłego króla Niroli zdają sobie sprawę, że ich książe jest kłamcą? A może członkom rodziny królewskiej Niroli wolno kłamać? - pytała rozgorączkiona.

- Nie masz prawa grzebać na moim biurku
- warknął.

Miał jej za złe, że dał się zaskoczyć. Jego duma

cierpiała, bo pozwolił się przyłapać na niegodziwości, i nakazywała mu czym prędzej znaleźć jakiś zarzut przeciwko Emily.

- Wydawało mi się, że ustaliliśmy raz na zawsze, że nasze prywatne dokumenty dla drugiej strony są nietykalne. Miałem do ciebie zaufanie...

Nie dowierzała własnym uszom.

- Czyżby? I dlatego schowałeś tę kopertę głęboko pod innymi papierami? - zaatakowała go.

- Nie, Marco, nigdy nie miałeś do mnie zaufania. Nie ufałeś mi, bo wiedziałeś, że ja nie mogę zaufać tobie. Doskonale zdawałeś sobie z tego sprawę, bo jesteś kłamcą, a kłamcy nie wierzą innym, bo wiedzą, że sami nie są godni zaufania. - Z trudem chwytła powietrze. - Całe moje wyobrażenie o tobie stoi na kłamstwie, całe. Nie jesteś Markiem Fierezzą, jesteś Markiem księciem Niroli. Jesteś kwintesencją kłamstwa...

- Za bardzo bierzesz to do siebie. Powody, dla których ukrywałem swoje królewskie pochodzenie, nie mają nic wspólnego z twoją osobą. Powziąłem tę decyzję na długo, zanim ciebie poznałem. Identyfikuję się z Markiem Fierezzą do tego stopnia, że nigdy nie myślę o sobie jako o księciu Niroli. To nie ma z twoją osobą nic wspólnego - powtórzył.

- Jak możesz tak mówić?! To mnie dotyka bezpośrednio. Rozumiałbyś to, gdybyś miał choć odrobinę przyzwoitości. Jak mogłeś mnie tak okłamywać, przez cały czas utrzymując ze mną tak

bliskie stosunki? Jak mogłeś wytrzymać sam ze sobą, ze świadomością, że inni, nie tylko ja, wierzyli ci, akceptowali, darzyli cię zaufaniem, podczas gdy ty przez cały czas...

- Nie dramatyzuj - wszedł jej w słowo. - Okropnie przesadzasz.

- Przesadzam?! - zawołała. - Być może. Przesadzam, bo dowiedziałam się, że oszukujesz mnie od pierwszej chwili znajomości? Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? A może zaplanowałeś sobie, że odejdziesz bez słowa wyjaśnienia? Co cię obchodzą moje uczucia...

- Oczywiście, że mnie obchodzą. Żeby je chronić, żeby cię chronić, postanowiłem nie informować cię o zmianie okoliczności, kiedy dowiedziałem się, że dziadek podjął decyzję o rychłej abdykacji oraz o przekazaniu władzy mnie.

- Żeby mnie chronić? - Ze złości ledwie mówiła. - Masz przejąć po nim tron? Już nic więcej nie mów, Marco. Teraz rozumiem, dlaczego od samego początku mówiłeś mi, że chodzi ci wyłącznie o seks. Wiedziałeś, że nie może nas łączyć nic poza seksem! Wiedziałeś, że kiedyś zostaniesz królem Niroli. Jak się domyślam, masz się ożenić z księżniczką krwi. Czy już ją dla ciebie wybrano?

- Nie.

Pogardliwie wzruszyła ramionami.

- Nie czekam na odpowiedź, bo cokolwiek powiesz, to i tak ci nie uwierzę.

- Emily, posłuchaj. Już wystarczy. Nie bądź śmieszna. Wiem, że to dla ciebie spory szok, ale...

- Spory szok?!

Rzuciła się do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Idę się spakować. Odchodzę, Marco, natychmiast. Nie mogę i nie chcę tu z tobą zostać. Mam wrażenie, że cię nie znam i wcale nie chcę cię znać.

- Nie wygłupiaj się. Dokąd pójdziesz? Twój dom jest tutaj.

- Nie, to jest twoje mieszkanie, które nigdy nie było moim domem. Dokąd pójde? Zapomniałeś już, że mam własny dom?

Ściągnął brwi.

- W Chelsea? Przecież tam mieszka twoja asystentka.

- Mieszkała. W zeszłym tygodniu przeprowadziła się do nowego przyjaciela. Poza tym moje życie to nie pański interes, Wasza Wysokość. Czy może Wasza Królewska Mość?

- Emily... - Ruszył w jej stronę, ale się usunęła.

Pogarda w jej spojrzeniu wyprowadzała go z równowagi. Ta kobieta zarzuca mu oszukiwanie i dwulicowość, a sama grzebie w jego prywatnej korespondencji. Jej oskarżenia godzą w jego godność. Nagle zdał sobie sprawę, że Emily odebrała mu kontrolę nad sytuacją i może od niego odejść. Ta świadomość uwolniła w nim pierwotne samcze emocje. Emily należy do niego. Jest jego, dopóki on nie zakończy tego układu.

Gdy zacisnął palce na jej nadgarstku, rzuciła mu przerażone spojrzenie, dostrzegając w jego oczach znajomy błysk pożądania.

- Puść mnie! - syknęła. - Chyba nie wyobrażasz sobie, że...

- Czego sobie nie wyobrażam?

On mnie nie puści, pomyślała. Poczuła lekki dreszcz na plecach. Ale nie był to dreszcz strachu.

- Emily, czego sobie nie wyobrażam? - powtórzył aksamitnym głosem. - Że już nie wolno mi wziąć cię do łóżka? To chciałaś powiedzieć? Że już nie mogę cię dotknąć ani objąć?

Gdy do niej podchodził, cofnęła się pod drzwi, ale znalazł się tuż przy niej, nim je otworzyła. Nie zdołała mu umknąć. Zatrzymał się przed nią i opierając dłonie o drzwi, niemal ją do nich przyszpilił.

Poczuła, jak rozkręca się w niej dobrze znana spirala pożądania, przypominając jej o pierwszych tygodniach ich znajomości, kiedy sama świadomość, że Marco jej pragnie, wprawiała ją w erotyczne drżenie i budziła w niej potrzebę uległości. Jak teraz. Chciała przeciwko temu zaprotestować, zaprzeczyć, odmówić mu, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Czuła, jak nabrzmiewają jej piersi pod cienkim wełnianym sweterkiem, jak pod wpływem pożądania stają się coraz cięższe. Kiedy po raz ostatni tak zareagowała? Kiedy po raz ostatni Marco pokazał się jej z tej strony? Tak dawno, że nie potrafiła

sobie tego przypomnieć. Czy to dlatego teraz nie potrafi mu się oprzeć?

Serce kołatało jej jak szalone, a napięcie z piersi spłynęło do podbrzusza, pulsując podnieceniem i tęsknotą. Przeszło jej przez głowę, że w obliczu tego, o czym przed chwilą się dowiedziała, taka reakcja powinna napawać ją oburzeniem. Że z obrzydzenia powinna nie pozwolić mu się dotknąć. Miała jednak pełną świadomość, że tak nie jest. Zamiast tych negatywnych emocji czuła, że wpadła w potrzask dzikiego pożądania.

- Emily, chciałaś mi powiedzieć, że już nie mam prawa cię rozpalać, podniecać, że nie wolno mi...?

Uniósł rękę, by powieść palcem po jej szyi i obojczyku, wprowadzając ją w erotyczne drżenie. Przyniósł się do niej tak blisko, że czuła zapach jego wody toaletowej oraz bijący od niego żar. Czy to to? Czy to ten potężny, a zarazem subtelny przekaz męskiej seksualności sprawia, że jej ciało domaga się go tak gwałtownie, mimo że umysł jest temu zdecydowanie przeciwny i podpowiada jej, że jeśli chce, by Marco uwierzył w jej słowa, nie tak powinna się zachować?

Powinna się odezwać, kazać mu zabrać tę rękę, powiedzieć, że to nie ma sensu. Dla żadnego z nich. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi. Wiedziała też przy tym, że jakaś część jej pierwotnej kobiecości oczekuje od Marca takiego popisu męskiej dominacji, upaja się własnym podnieceniem,

pragnie tego czystego, zachłannego płomienia wzajemnej żądzy, który tak nieoczekiwanie między nimi wybuchnął.

Mogłaby go odepchnąć i wyjść, ale przeczuwała, że nie będzie jej zatrzymywał. W rzeczywistości wcale tego nie chciała... W rzeczywistości jej ciało opanowała wybuchowa mieszanka wściekłości i pożądania wzniecona przez upór, z jakim Marco dowodnie jej pokazywał, że sama akceptuje jego erotyczną władzę nad nią.

- Ale to byłoby niezgodne z prawdą. - Nie przerwał pieszczoty. Za każdym słowem muskał palcem inne miejsce na jej szyi. Znieruchomiała w potrzasku własnego pożądania. - A może się mylę?

Wsunął rękę pod jej sweterek, by rozpiąć biustonosz. Cichy jęk niezaspokojonej tęsknoty wyrwał się jej z gardła. Marzyła teraz o jednym: by Marco ją posiadł.

- Chcesz więcej? - wyszeptał uwodzicielskim głosem.

- Nie! - skłamała, czując jego palce na swojej obnażonej skórze. Wiedziała, że nie potrafi dłużej się opierać buzującemu w niej pożądaniu. Z cichym pomrukiem kapitulacji ujęła jego twarz w dłonie i zaczęła go całować.

Czując jego wezbraną męskość, oczami duszy ujrzała go nagiego, obraz dobrze jej znany po tylu latach współżycia. Wyobraziła sobie jego gładką skórę i wrażliwość na dotyk jej palców oraz warg.

Ogarnęła ją nowa fala tęsknoty. Gwałtownym ruchem wsunęła rękę między ich ciała, by poczuć jego twardość. Zamruczała z zadowoleniem, wyczuwając znamienne pulsowanie. Była bliska utraty kontroli nad sobą, gdy Marco szarpnął zamek jej spódnicy.

Przyszło jej na myśl, że nawet w pierwszych dniach pożycia nie doświadczyła tak intensywnych emocji, tak śmiałych, dzikich i niespełnionych: pożądania kobiety, która musi zostać zaspokojona.

Demoralizujący strach, który w minionych tygodniach odbierał jej wszelką radość takich zbliżeń, opadł z niej równie szybko jak ich ubrania, te zbędne ograniczenia, które tylko przeszkadzały otrzymać wszystko, co się da. Marco prowadził ich tam, skąd nie ma odwrotu, gdzie razem zanurzą się w kipiących wirach namiętności.

Drżącymi palcami rozpinała mu koszulę i spodnie, podczas gdy on torpedował jej wysiłki, od czasu do czasu drażniąc językiem jej sutki. Jęczała wtedy cicho, porażona siłą wrażeń zmysłowych, jakich jej dostarczał. Tak intensywna przyjemność, pomyślała w pewnej chwili, jest nie do wytrzymania. Mimo to nie wyobrażała sobie tego inaczej, nie wyobrażała sobie innego mężczyzny na jego miejscu. Z nikim innym nie potrafiłaby zdobyć się na odrzucenie wszystkich zahamowań.

- Mam przestać? - zapytał.

Jego oddech ochłodził jej rozpalone ciało, podczas gdy palce błyskawicznie podjęły pieczyoty,

mimo że jej piersi domagały się żaru jego warg. Brakowało jej słów, czuła, że dłużej nie wytrzyma. Wiedziała jednak, że Marco na tym nie poprzestanie. Gładziła jego spocony tors i, pochyliwszy głowę, wodziła po nim językiem, delektując się jego smakiem. Jego odurzający zapach działał na nią jak najsilniejszy afrodyzjak.

Teraz nie myślała już o niczym innym tylko o tym, żeby wypełnił w niej to puste i zachłanne miejsce.

- Teraz, Marco, teraz! - ponaglała go.

Gdy nie zareagował, podniosła wzrok na jego twarz. Z jego oczu wyczytała, że chce ją ukarać, wymusić na niej akceptację jego dominacji oraz przyznanie, że panuje nad jej pożądaniem, że tylko on może je zaspokoić. Nie miała już siły odbierać mu tej satysfakcji, udając, że go nie chce. Za tę słabość sama wymierzy sobie karę. Teraz gotowa jest zapłacić każdą cenę za spełnienie, którego tak szaleńczo domaga się jej ciało. Próbowwała się opierać...

- Teraz - powtórzyła.

Przez ułamek sekundy wydawało się jej, że Marco odmówi, że dalej będzie odwlekał ten moment, ale chwycił ją mocno w talii i uniósł, aby mogła opleść go nogami.

Czuła za uchem jego gorący oddech, a na szyi jego język, w miejscu, gdzie skubał ją zębami. Całym jej ciałem zawładnęła rozkosz tak słodka, że pomyślała, że umrze.

- Marco... - jęknęła, gdy przyspieszył rytm.
- Mmm... jeszcze... jeszcze! - Z trudem łapała oddech.

Gdy doprowadził ich na wyżyny ekstazy, drżąca opadła w jego ramiona.

Gniew, który nim wcześniej kierował, powoli tajał. Jednak zamiast zadowolenia, że pokazał Emily, że potrafi rozpalić ją do utraty zmysłów, dotarło do niego, że przekroczył granicę, której nie powinien był przekraczać. Zmuszając Emily, by uległa własnemu pożądaniu, zmusił siebie do zaakceptowania, do uznania faktu, że jej pragnie. To jest przelotne pragnienie, przekonywał się w duchu, wywołane jego uzasadnionym gniewem, nic więcej! Nie ma żadnego wpływu na jego życie.

- Myślę, że obojgu nam się to przydało - rzucił od niechcienia. - Takie stosowne zakończenie naszej znajomości, hołd złożony wzajemnej fascynacji, która nas połączyła.

Coś ty zrobiła najlepszego? - wytykała sobie Emily. Mało brakowało, a byś się zdradziła!

Marco na pewno ma ją za idiotkę, być może nawet się domyśla, że łudziła się nadzieją, że z czasem ją pokocha. Miała to sobie za złe. Z całą naiwnością nie chciała widzieć rzeczywistości, zafiksowała się na czymś, przed czym ostrzegał ją zdrowy rozsądek.

Gdyby Marco ją kochał, na pewno by jej to wyznał. Ale on uporczywie milczał i nigdy tego jej nie powie. Oszukiwała się i dała przyzwolenie,

by ją oszukiwał, więc jej wina jest zdecydowanie większa niż jego. Jej złość stopniowo się wypalała, ustępując miejsca pustce i smutkowi. Jej marzenia legły w gruzach. Marco stał się jej obcy, ale i ona sama siebie nie zna.

- Owszem, wtedy była to wzajemna fascynacja, ale teraz to jest wzajemna pogarda - odrzekła.

- Nie jestem już taka naiwna jak wtedy, kiedy się poznaliśmy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nauczyłeś mnie o seksie tyle, że już wiem, że nie zawsze seks jest wyrazem pozytywnych emocji. Nie jest tajemnicą, że w przededniu rozstania niektórzy uciekają się do seksu, aby dać upust złym emocjom. Są pary, które twierdzą, że ich pożycie stało się bardziej satysfakcjonujące, gdy wygasła więź emocjonalna. Tak, wiem, między nami nie ma mowy o uczuciu. - Oczywiście chodziło jej o to, że to Marco się nie zaangażował. Bo nie chciał. Za to ona musiała udawać dystans, mimo że całym sercem pragnęła emocjonalnej bliskości.

- Sądzę jednak, że oboje się zgadzamy, że rozpad jakiegokolwiek układu, nawet takiego jak nasz, obnaża kwestie, które trudno zaakceptować.

Marco ściągnął brwi. Emily podchodzi do tej sytuacji w sposób zdecydowanie bardziej rzeczowy, niż przewidywał. I to mu się nie spodobało. Nonsens! Powinien się z tego cieszyć, zwłaszcza po tym wcześniejszym, nieoczekiwanym buncie...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z fotela na pokładzie królewskiego odrzutowca Marco spoglądał na prywatne lotnisko na Niroli należące do rodziny królewskiej, gdzie stała grupa oczekujących go dworzan oraz urzędników w strojach paradnych. Stali wyprostowani jak struna w palącym słońcu, a pęki strusich piór przy ich kapeluszach lekko kołysały się w słabych podmuchach wiatru od morza.

Marco wykrzywił wargi w ironicznym uśmiechu na myśl o mundurze suto zdobionym złotą nicią i obwieszonym medalami, który dziadek przysłał mu do Londynu z surowym przykazaniem, by w nim wystąpił przed komitetem powitalnym.

Paradny mundur pułkownika Gwardii Królewskiej podróżował w swoim skórzanym pokrowcu w luku samolotu, ponieważ Marco postanowił wystąpić w eleganckim garniturze uszytym na miarę u jednego z najdroższych krawców przy Saville Row.

Dziadek będzie niezadowolony, ale Marco uznał, że od pierwszej chwili musi pokazać staremu królowi oraz całemu dworowi, że zamierza samodzielnie podejmować decyzje oraz formuło-

wać swoje opinie i niczego nie pozwoli sobie narzucać.

Emily na pewno by pochwaliła taką postawę. Prawdopodobnie śmiałaby się z niego i namawiała do włożenia tego niewątpliwie wspaniałego i wytwornego stroju. Emily... Nie chciał o niej myśleć, nie chciał przypominać sobie ich ciał splecionych w miłosnym uścisku na jego łóżku. Za późno, bo przed oczami stanął mu jej obraz, jak do niego się uśmiecha, kusi go... a on jej pożąda. Co to ma znaczyć?!

Zerwał się z fotela tak gwałtownie, że młodziutki oficer oddelegowany do roli jego adiutanta zaskoczony podniósł się tak szybko, że potknął się o swoją szpadę. Czerwony jak burak zsalutował.

- Jeśli Wasza Wysokość życzy sobie więcej czasu, żeby się przygotować... - wyjąkał.

- Nie trzeba. Jestem gotowy - uciał Marco, po czym widząc, jak bardzo spłoszony jest jego adiutant, nieco złagodniał.

Ten chłopiec niczemu nie zawinił, pomyślał. To jeszcze dziecko, potomek jednej z najbardziej utytułowanych rodzin w królestwie Niroli. Marco sam pokierował swoją karierą, nie chciał być wyłącznie wnukiem, jakiego sobie wymarzył jego ukoronowany dziadek.

Dlaczego Emily tak go prześladuje, wkradając się w jego myśli, do których już nie ma żadnego prawa? Jej pospieszna wyprowadzka z jego mieszkania sprawiła, że opuścił Londyn wcześniej, niż

planował. Ku radości dziadka. Marco podejrzewał, że król nie triumfowałby tak z powodu tego „zwycięstwa”, gdyby wiedział, że odniósł je dlatego, że wnuk stracił kochankę, a nie dzięki królewskiemu autorytetowi.

Gdy otwarto włącz samolotu, adiutant, także w kapeluszu z piórami, stanął u boku Marca. Skłonił się nisko, po czym ruszył za nim po schodkach.

Na ich szczycie Marco zatrzymał się na parę sekund. Nie dlatego że był następcą tronu Niroli, a dlatego że był jednym z jej powracających synów. Niemal już zapomniał o tym niezwykłym zapachu słońca, morza, mimozy i drzewek cytrusowych, który przyniósł mu upalny wiatr. Nie tłumił go nawet swąd benzyny i rozgrzanego asfaltu. Poczł pieczenie pod powiekami: oto jego dom, jego ojczyzna oraz jego poddani, którzy teraz stoją tłumnie wzdłuż szerokiej alei prowadzącej z lotniska do miasta. Wielu z nich nie czerpie żadnych korzyści, jakie daje nowoczesność, ale on to wkrótce zmieni. Da młodym ludziom możliwości, których odmawia im przestarzały system rządów dziadka.

Stanowczym krokiem zaczął schodzić na płytę lotniska. Orkiestra wojskowa zagrała hymn Niroli, a dostojnicy zdjęli kapelusze i pochyłili głowy. Ich twarze były mu dobrze znane, mimo że bardziej zmęczone i pomarszczone niż te, które zachował w pamięci. Były to wyłącznie twarze starych ludzi.

Gdy podszedł do najstarszego z ministrów, ten objął go w tradycyjnym europejskim geście powi-

tania i przemówił drżącym głosem. Marco domyślił się, że za tą maską dumy i powagi oraz za sztywno wyprostowaną postawą kryje się bardzo stary człowiek, który wolałby ostatnie swoje lata spędzić z wnukami, zamiast w służbie monarchy. Taktownie dostosował krok do tempa dworzan, którzy dostojnie i powolutku eskortowali go do otwartej limuzyny.

Całe szczęście, że dziadek nie przysłał pozłacanej karety koronacyjnej, pomyślał. Bardzo w niej trzęsło, a pluszowe siedzenia były piekielnie twarde.

Ten powrót powinien być dla niego okazją do triumfu, publicznym potwierdzeniem jego siły, której nabrał jako człowiek wszystko zawdzięczający sobie. Wkrótce władza na Nirolu przejdzie w jego ręce. Więc dlaczego wcale się nie cieszy, dlaczego wypełnia go uczucie pustki, dziwne poczucie straty?

Gdy kawalkada ruszyła, zebrane tłumy zaczęły wznosić okrzyki, dzieci wymachiwały chorągiewkami, niebezpiecznie się wychylając, żeby lepiej go zobaczyć. Uniósł dłoń, by pomachać przyszłym poddanym. Chłodne powietrze z klimatyzatora chroniło go przed upałem. A oni? Na pewno jest im przeraźliwie gorąco, usłyszał głos Emily tak blisko, jakby siedziała tuż obok. Nie chciał go słuchać. Limuzyna już powoli sunęła, gdy Marco zapukał w szybę oddzielającą go od szofera i ochroniarza.

- Słucham, Wasza Wysokość - odezwał się ten ostatni.

- Zatrzymaj się - zwrócił się do szofera w libe-
rii. - Chcę wysiąść. Pójdę piechotą. - Gdy sięgnął
do klamki, napotkał przerażone spojrzenie agenta.

- Wasza Wysokość... Nasz miłościwie panują-
cy król Giorgio... To niebezpieczne...

Marco wysoko uniósł brwi.

- Znam dziadka bardzo dobrze i nie wyobra-
żam sobie, żeby w tłumie nie było setek agentów
w cywilnym ubraniu. Poza tym ci ludzie to nasi
poddani, a nie wrogowie.

Widząc, że Marco wysiada z limuzyny, tłum
umilkł. Od niepamiętnych czasów żaden monarcha
nie zdecydował się na takie odstępstwo od proto-
kołu. Żaden nie wyszedł do tłumu. Marco ścisnął
spracowane dłonie robotników rolnych, obdarza-
jąc dziewczęta i kobiety serdecznym uśmiechem.

W pewnej chwili stanęła przed nim staruszka
odziana w tradycyjny strój mieszkańców tamtej-
szych gór. Plecy miała przygarbione od ciężkiej
pracy w gajach pomarańczowych, a twarz pooraną
zmarszczkami i spaloną słońcem. Gdy dumnie spo-
glądając mu w oczy, podała mu skórzaną sakiew-
kę, którą zapewne sama uszyła, nagle poczuł, jak-
by jakaś ogromna dłoń zacisnęła mu się na sercu.

- Niech Wasza Wysokość zechce przyjąć ten
skromny podarunek - powiedziała. - Niech ta sa-
kiewka zawsze będzie pełna, jak pełne są kufry
i przedszkola Niroli.

Było dla niego oczywiste, że tej starej chłopki
nie stać na prezenty. To raczej on powinien jej coś

dać, więc nie zdziwiła go zaciętość malująca się na twarzy chłopaka w łachmanach, który stał obok staruszki.

- To wasz wnuk? - zapytał, podziękowawszy za podarek.

- Tak, panie, ale wstyd mi za jego naburmuszoną minę i za to, że nie docenia tego wszystkiego, co mamy na naszej pięknej wyspie.

- Ale my nic z tego nie mamy! - wybuchnął wnuk. - My nie mamy nic, a inni wszystko, czego zechcą. Jak schodzimy z gór do miasta, to możemy sobie pooglądać cudzoziemców, którzy przypływają tu luksusowymi jachtami i noszą najmodniejsze ubrania. Król każe nam w pas im się kłaniać, a my w górach nawet nie mamy elektryczności. Patrzą na nas jak na śmiecie, a to dlatego, że i nasz król ma nas za nic!

Nagle, jakby czarna chmura przesłoniła słońce, zmienił się nastrój ludzi otaczających Marca. Na posępnych twarzach podejrzenie wyglądających młodzieńców, którzy wyrosli za plecami wnuka staruszki, malował się gniew. Jeden z uzbrojonych żandarmów rzucił się ochraniać Marca, ale ten odsunął go na bok.

- Cieszę się, że mieszkańcy Nirolu - przemówił głośno i wyraźnie - mogą swobodnie ze mną rozmawiać. Wiem, że od dawna problem doprowadzenia elektryczności do najodleglejszych zakątków wyspy zaprzęta myśli Jego Królewskiej Mości, króla Giorgia, a mojego dziadka.

Położył dłoń na ramieniu zbuntowanego chłopaka, gestem głowy odprowadzając żandarmów. W oczach staruszki dostrzegł łzy wdzięczności.

- Mój wnuk plecie, co mu ślina na język przyniesie - wyjaśniła. - Ale w głębi serca to dobry chłopak i oddany naszemu królowi tak samo jak inni.

Po chwili koledzy odciągnęli chłopaka na bok, a Marco pozwolił odprowadzić się do limuzyny. Rozsiadłszy się na kanapie, przypomniał sobie o sakiewce pracowicie uszytej przez staruszkę. Poczował, jak gniew kładzie mu się nieznośnym ciężarem na serce.

Rodzina królewska Niroli posiada największą na świecie fortunę, a mimo to całe rzesze poddanych żyją w skrajnej nędzy. Wyobraził sobie, jak bardzo ta scena wstrząsnęłaby Emily. Sakiewka była miękka i ciepła. To on powinien dawać swojemu ludowi, a nie odwrotnie. Lata nieobecności na wyspie zmieniły go bardziej, niż przypuszczał. Zdaje się, że jego plany zdecydowanie nie przypadną dziadkowi do gustu...

Pogrążona w rozpacz siedziała skulona w fotelu w swoim domu w Chelsea. Wstrząs związany z odkryciem prawdy to łagodniał, to się nasilał. Jaki ma sens walka z tym albo ucieczka? Bolesna prawda jest taka, że Marco, nie, poprawiła się, księżę Marco, przyszedł król Marco, zniknął. Nie tylko z jej życia, ale także z Anglii. Wrócił do

swoich, do swojego tronu oraz swoich poddanych. Z czasem jej miejsce przy nim zajmie inna.

Po raz kolejny zalała się łzami, ale po chwili już sobie wmawiała, że człowiek, którego kocha, nie istnieje, że był jedynie wytworem jej wyobraźni oraz efektem jego oszustwa. Wszystko, co ich kiedyś łączyło, opierało się na kłamstwie; kiedy Marco brał ją w ramiona i pieścił, oddawała mu się bez reszty, podczas gdy on przez cały czas bacznie pilnował, by się przed nią nie odkryć. Ale nawet ta świadomość nie zmieniała faktu, że ona nadal go kochała.

Mimo że miała do siebie żal o to, że nie potrafi przestać go pragnąć, ponieważ tak długo ją oszukiwał, pogarda dla samej siebie nie była w stanie wyrugować tego uczucia.

Co Marco teraz robi? Czy kiedykolwiek o niej myśli? Tęskni do niej? Przestań, przestań! - krzyczał jej instynkt samozachowawczy. Nie wyrządzaj sobie krzywdy! Oszczędź siebie.

Za wszelką cenę musi pogodzić się z tym, że Marco wyjechał, oraz nauczyć się żyć bez niego, a także zapamiętać tylko tyle, że łączyło ich coś wyjątkowego. Skończone, już nie są razem. Godność nakazywała jej zaakceptować rzeczywistość i żyć dalej. Postępuje nierozsądnie, dopuszczając go do swoich myśli, tak jak i nierozsądne było dopuszczenie go do swojego życia. Jedno jest pewne: Marco nie będzie o niej myślał. To dla niej oczywiste, że nie poświęcił jej ani jednej myśli, od

kiedy od niego się wyprowadziła po tym, jak dokonała tego potwornego odkrycia i po tej przykrej wymianie zdań, która definitywnie zakończyła ich znajomość.

Jak skończona idiotka łudziła się, że Marco odwzajemni jej uczucie...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Marco, dowiedziałem się od szefa policji, co się działo w trakcie twojego powitalnego przejazdu z lotniska. Podobno zaatakował cię jakiś buntownik z gór. Domyślam się, że był to któryś z klanu Viallich. Sam jesteś sobie winien, mój drogi. Nie doszłoby do tego, gdyby nie strzeliło ci do głowy wysiąść z samochodu, żeby bratać się z ludem. Nie zapominaj, że jesteś moim następcą i przyszłym władcą Niroli. Nie wolno ci wystawiać się na takie ryzyko.

- Nie było żadnego zagrożenia, dziadku. Ten chłopak to jeszcze dzieciak, chciał tylko wyrazić swoją opinię...

- On dał wyraz nienawiści do tronu! - zawołał gniewnie król Giorgio.

Monarcha bardzo się postarzał, odkąd Marco widział go po raz ostatni, ale nadal otaczała go przytłaczająca aura władzy i autorytetu. Marco jednak poczuł, że nie stanowi to dla niego żadnego problemu: jest silny siłą człowieka, który nauczył się żyć po swojemu. Zorientował się, że dziadek to wyczuwa i bardzo go to denerwuje.

- Odniosłem wrażenie, że ten chłopiec był

w większym stopniu rozczarowany i niezadowolony, niż dyszący nienawiścią - ciągnął Marco swobodnym tonem. - Nie wydawał mi się wrogo do mnie nastawiony.

Bacznie obserwował dziadka. Były sprawy zdecydowanie większej wagi niż gniew nastolatka, którymi należałoby się zająć, ale Marco wiedział, że dziadek niechętnie podejmie te kwestie.

Mimo to na wszelki wypadek już wcześniej na własną rękę zapoznał się z tymi zagadnieniami. W wyniku tego swoistego dochodzenia dowiedział się o istnieniu pewnych potencjalnych problemów na wyspie, które należało rozwiązać, zanim przekształcała się w zdecydowanie bardziej groźny konflikt.

- Chłopiec żalił się, że w jego wiosce nie ma elektryczności. Miał też za złe, że odwiedzający nasz kraj turyści korzystają z dóbr, do których wielu naszych poddanych nie ma dostępu. - Nawet nie drgnęła mu powieka, gdy dziadek zgodnie z jego przewidywaniami grzmotnął pięścią w zabytkowe biurko.

- Nie chcę słuchać tych bzdur! Turyści z całego świata zostawiają w tym kraju pieniądze, więc to chyba oczywiste, że zachęcamy ich, gwarantując im to, co najlepsze, to, do czego przywykli u siebie.

- Tymczasem nasi poddani muszą obchodzić się bez tego - odrzekł Marco opanowanym tonem. - Zbuntowani młodzi ludzie czasami rzeczywiście postępują po prostu, ale chyba nie zaprzeczysz, że

naszym obowiązkiem jest zapewnienie poddanym Korony tego, czego im potrzeba, żeby weszli w dwudziesty pierwszy wiek. Uczniowie w naszych szkołach nie mogą osiąść odpowiedniego zasobu wiedzy, bo nie mają dostępu do komputerów, a przez to do Internetu. Jeżeli nie damy im tej szansy, przyczynimy się do zepchnięcia na margines społeczny całej ludności mieszkającej w samym sercu kraju.

- Jak śmiesz mnie pouczać, jak mam rządzić?
- ryknął dziadek. - Ty, który wypiąłeś się nas wszystkich i wyjechałeś do Londynu, żeby tam żyć po swojemu?

- *Nonno*, to ty wezwałeś mnie do powrotu
- przypomniawszy mu Marco, zniżając głos i, żeby go udobruchać, rozmyślnie używając zdrobnienia, którym zwracał się do niego w dzieciństwie.

Nietrudno było czasem zapomnieć o tym, że dziadek ma już dziewięćdziesiąt lat. Mimo to nadal był niewzruszony w kwestii tego, co służy jego poddanym. Jednak tym razem Marco wolał zbytnio go nie denerwować.

- Nie miałem wyboru - mruknął król Giorgio.
- Jesteś moim bezpośrednim spadkobiercą, Marco, niezależnie od tego, jak bardzo odpowiada ci życie szarego obywatela w obcym kraju, a mierzi rola członka rodziny królewskiej Niroli. Na szczęście byłeś na tyle roztropny, że rzuciłeś tę... flamę, z którą mieszkałeś w Londynie.

W oczach Marca błysnęła złość. Jak mógł nie

pomyśleć o tym, że dziadek na pewno postara się, by ktoś z Londynu dostarczał mu raporty na temat życia prywatnego następcy tronu. Nie podobało mu się także to, że nazywając Emily flama, dziadek zdeprecjonował ich znajomość.

Co gorsza, poczuł się tak, jakby dziadek poruszył w nim jakąś bolesną strunę, do której istnienia się nie przyznawał, a na pewno wołałby, by mu o niej nie przypomniano. Bo chociaż nie chciał się do tego przyznać, tęsknił za Emily. Wzruszył ramionami. No to co, że tęskni? To chyba naturalne, że jego ciało trochę cierpi, pozbawione seksualnych doznań, jakich dostarczała mu Emily.

- O ile dobrze pamiętam, ustaliliśmy, że na początek przyjadę do Niroli sam - zauważył.

Królowi znowu puściły nerwy.

- Co to znaczy „na początek”?! - Gdy Marco nie odpowiadał, ryknął: - Nie sprowadzisz jej tu! Nie pozwalam! Zakazuję ci ją tu sprowadzać! Jesteś moim następcą i musisz dbać o swoją pozycję. Nasz lud...

Powinien dziadka uspokoić, zapewnić, że nie ma zamiaru przywozić Emily na Niroli. Zamiast tego odparł rzeczowo:

- Jestem przekonany, że lud, nasi poddani, mają znacznie ważniejsze sprawy na głowie niż to, że następca tronu ma kochankę... Na przykład to, że dziesięć procent populacji twojego królestwa jest pozbawione prądu.

- Mieszasz się w sprawy, które do ciebie nie

należą - ostrzegł go dziadek groźnym tonem. - Uważaj, Marco, bo ludzie zaczną o tobie myśleć nie jak o monarsze, ale jak o buntowniku. Żeby sprawować władzę, musisz zdobyć ich szacunek, a to wymaga twardej ręki. Poddani są jak dzieci, które we władcy muszą widzieć ojca, kogoś mądrzejszego od nich, dla których monarcha jest ostatecznym autorytetem.

Marco nabrał już stuprocentowej pewności, że w tej kwestii nigdy się nie dogadają.

- Emily, skończ na dzisiaj i idź do domu. Na pewno nikt już teraz do nas nie przyjdzie, nie jesteś umówiona z żadną klientką. Wiem, że nudzę, ale wyglądasz naprawdę marnie. Sama tu posprzątam i wszystko pozamykam.

Emily uśmiechnęła się z przymusem. Jemma ma rację. Było jej przykro, że asystentka zauważyła, jak fatalnie się czuje, tym bardziej że nie miała ochoty odpowiadać na pytanie o przyczynę.

- Dzięki serdeczne, ale...

- Podejrzewam, że rozpaczliwie tęsknisz za Markiem i całkiem zwyczajnie nie masz ochoty wracać do pustego domu - domyśliła się Jemma.

To proste stwierdzenie niespodziewanie obaliło wszystkie bariery, którymi Emily tak starannie się odgrodziła od świata.

- Koniec stał się nieuchronny, kiedy na jaw wyszło jego królewskie pochodzenie - rzuciła obojętnym tonem.

Początkowo bardzo uważała, żeby nie wspomnieć o jego koneksjach rodzinnych, ale okazało się to całkiem niepotrzebne, bo Jemma trafiła w prasie na artykuł poświęcony powrotowi Marca Fierezzy na Niroli. We wszystkich gazetach pojawiły się zdjęcia kawalkady, w której jechał, oraz wiwatujących tłumów.

- Jest mi bardzo przykro, że nie powiedział mi, kim jest naprawdę. - Tym razem nie potrafiła ukryć goryczy.

- Świetnie cię rozumiem - powiedziała Jemma.
 - Z tego, co czytałam, wynika, że przyjechał do Anglii incognito, żeby się sprawdzić, i dokonał tego, zanim się poznaliście. Ale myślę, że mimo to nie mógł się ujawnić. Byłoby mu bardzo trudno powiedzieć: „A tak na marginesie informuję cię, że jestem księciem krwi”. Podejrzewam, że chciał, żebyś go szanowała za to, co sobą reprezentuje, a nie za jego tytuły czy pozycję.

Logiczna argumentacja, pomyślała Emily. Tak, Marco właśnie tak by się tłumaczył. Gdyby w ogóle doszło do takiej rozmowy.

- Nie powiedział mi o tym, bo nie chciał - odrzekła. - Zanim mnie zostawił, żeby wrócić na Niroli i zająć się ważnymi sprawami wagi państwowej, byłam dla niego... tymczasową towarzyszką w łóżku... przyjemną rozrywką.

- Myślę, że wiem, co czujesz.- współczuła jej Jemma. - Ale w jednym z reportaży przeczytałam, że dopiero po tragicznej śmierci rodziców Marco

został następcą tronu. Myślę, że ci o tym nie powiedział, kiedy się poznaliście, bo zakładał, że dalej, nierozpoznany, będzie przez wiele lat mieszkał z tobą w Londynie.

- Nic dla niego nie znaczyłam.

- Nie wierzę. Wyglądaliście na bardzo szczęśliwych - zapewniała ją Jemma. - Pasowaliście do siebie.

- Nie ma co o tym gadać, ani o nim. *Finito*.

- Tak sądzisz? Mam wrażenie, że jest między wami dużo niedokończonych wątków - powiedziała cicho Jemma. - Wiem od ciebie samej, że wyprowadziłaś się od niego zaraz po tym, jak dowiedziałaś się prawdy. Na pewno byłaś w szoku. Podejrzewam, że on także, chociaż z innych powodów.

- Bo nakryłam go na kłamstwie? Bo nie mógł pogodzić się z tym, że to ja z nim zerwałam, a nie on? - pytała Emily z goryczą w głosie.

- Nie chciałybyś, żeby się do ciebie odezwał?

- To się nie stanie. - Ze spojrzenia asystentki wyczytała, że ta dostrzegła jej słabość. Sama przed sobą musiała się przyznać, że bardzo cierpi i tęskni.

- Emily, nie oszukuj się. Dużo was łączyło i zostało jeszcze wiele pytań, które należy mu zadać oraz wysłuchać jego odpowiedzi. Zatrute rany się nie goją - zauważyła sentencjonalnym tonem. - Dopóki nie pozbędziesz się tej trucizny rozstania, nie poczujesz się lepiej.

- Nic mi nie jest.

- Nieprawda. - Co do tego Jemma nie miała wątpliwości. - Popatrz na siebie. Nie jesz, chudniesz, i już na pierwszy rzut oka widać, że jesteś nieszczęśliwa.

- To przez tę infekcję. Nie mogę jej zwalczyć - broniła się Emily słabo.

Wiedziała jednak, że Jemma nie dała się zwieść.

Dwie godziny później, kręcąc się bez celu po pracowni, w dalszym ciągu rozważała w myślach słowa asystentki. Kolejny raz poprawiła idealnie ułożoną kupkę próbek. Jemma ma rację, podejrzewając, że odstrasza ją puste mieszkanie, oraz że tęskni za Markiem.

Co z tego, że sobie wmawia, że Marco ją oszukał i że lepiej jej bez niego? Rzeczywistość jest inna: puste miejsce, które po nim pozostało w jej życiu, wypełniały teraz smutne dni. Chociaż wyjechał niedawno, każdej nocy budziła się kilka razy, gdy jej ręka szukała go w łóżku. Wpadała wtedy w otchłań rozpacz.

Bezowocnie usiłowała zająć umysł innymi sprawami, by nie myśleć o tym, że Marco odszedł; że nie wróci razem do domu; że już nigdy jej nie obejmie, nie dotknie, nie pocałuje; już nigdy. Skończone, a ona musi odbudować swoje życie, mimo że na razie nie ma pojęcia, jak to osiągnąć. Co gorsza, traciła na wadze i nie mogła jeść. Nadal przypisywała to skutkom infekcji.

Na dodatek cierpi z powodu złamanego serca.

Czy teraz, prowadząc nowe życie, Marco czasami o niej myśli? Czy jest zaabsorbowany nowymi planami na przyszłość? Gdzieś w tych planach na pewno jest miejsce dla jego przyszłej żony. Serce ścisnęło jej się z bólu. Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, ile Marco dla niej znaczył. Marco...

Dlaczego tak się stało? Czy mogła go nie pokochać? Co on teraz robi? Z kim jest? Z dziadkiem? Z rodziną?

Oszczędź sobie tego, upominała się w duchu. To bezcelowe. Co najwyżej utwierdzają to w tym, co już wie, czyli że kocha mężczyznę, który nie odwzajemnia jej uczuć. Sięgnęła po płaszczyk.

Trzeba wracać do domu.

- Jak mam rozumieć pogłoski o twoim wyjeździe do Londynu? Nie pozwalałam ci opuszczać Niroli. Co cię tam ciągnie?

Dużym wysiłkiem Marco powstrzymał się, by nie odpowiedzieć dziadkowi równie zaczepnym tonem.

- Przecież wiesz, że muszę tam pojechać. Mam bardzo ważny interes do sfinalizowania - odparł dość spokojnym tonem.

- Nie zgadzam się.

- Nie? To twój wybór, dziadku, ale ja i tak pojedę. Widzisz... nie potrzebuję twojego pozwolenia.

Spoglądali na siebie społe łąba jak dwa dominujące samce, które wiedzą, że zgodnie z prawem

dżungli tylko jeden z nich ma prawo do królewskiej korony.

Marco postanowił, że nie dopuści do tego, by dziadek go sobie podporządkował. Wiedział, że jeśli pozwoli mu przejąć kontrolę nad sytuacją, stary władca straci dla niego szacunek. Król Giorgio należał do tego gatunku mężczyzn, którzy gotowi są umrzeć z szablą w ręce, byle nie oddać jej młodszemu rywalowi.

Marco z powodzeniem mógłby załatwić ten interes, nie ruszając się z wyspy. Nie musiał po to lecieć do Wielkiej Brytanii. Co więcej, o zamiarze podróży do Londynu poinformował dziadka w obecności kilku świadków, aby podkreślić swoją stanowczość oraz pozycję.

Od powitania na Nirolu upłynęło nieco więcej niż dwa tygodnie i od tej pory nie było dnia, żeby dziadek i wnuk nie starli się jak dwaj tytani.

Wszelkie jego próby podjęcia z królem rzeczowej rozmowy o sposobach podniesienia stopy życiowej ubogich mieszkańców wyspy spotykały się z wściekłą tyradą na temat wyrzucania pieniędzy w błoto oraz zagrożeń dla władzy królewskiej.

Marco upierał się, że mieszkańcy odległych rejonów wyspy muszą mieć dostęp do elektryczności, dziadek zaś konsekwentnie nie wyrażał na to zgody.

- Wobec tego sam tę inwestycję sfinansuję
- oznajmił Marco.

Sprawa jednak nie była taka prosta, jak mogłoby

się wydawać. Górzyste ukształtowanie terenu wymagało pomocy ekspertów, których należało sprowadzić z zagranicy, a na dodatek obszar ten znajdował się w rękach klanu Viallich.

Marco podejrzewał, że król rzuca mu kłody pod nogi wyłącznie dla zasady. Dotarło też do niego, że lata prowadzenia firmy w Londynie oraz luksus braku przymusu konsultowania się z kimkolwiek przy podejmowaniu istotnych decyzji sprawiły, że bardzo trudno mu było podporządkować się roli przyszłego monarchy. Nie ulegało wątpliwości, że w tym nowym układzie znalazł się na pozycji młodszego współnika.

- Marco, zakładam, że twoja wizyta w Londynie nie ma związku z tą kobietą?

Marco już miał odejść, ale nagle zawrócił. Głosem nabrzmiałym gniewem zapytał:

- A jeśli ma?

- Zakazuję ci z nią się spotykać - zahuczał dziadek. - Przyszły król Nirolu nie sypia ze zwykłymi śmiertelniczkami... Z rozwódkami bez rodowodu i bez majątku.

- Nikt nie będzie mi mówił, z kim wolno mi iść do łóżka, a z kim nie. Nawet ty, dziadku - odparł i nie czekając na odpowiedź, opuścił gabinet.

Gdy wychodził z pałacu, na dworze zapadał zmierzch. Odmówił zamieszkania w pałacowym apartamencie, decydując się na okazałą rezydencję, którą odziedziczył po rodzicach. Dziadek

oczywiście kręcił nosem, ale ostatecznie Marco postawił na swoim.

Bardzo mu zależało na zachowaniu prywatności i niezależności. W tej chwili jednak, wsiadając do swojego prywatnego auta, nie zamierzał jechać do domu. Skierował się na odległe o kilka kilometrów lotnisko, skąd wbrew woli dziadka miał wylecieć do Londynu.

Jakim prawem dziadek zakazuje mu sypiać z Emily? Popatrzył na zegarek. Szósta z minutami. W Anglii jest już wieczór. Prawdopodobnie Emily zamknęła właśnie studio i jedzie do domu.

Emily! Po co dziadek mu o niej przypominał? Już jakiś czas temu odkrył, że od rozstania nie przestaje o niej myśleć, ale przekonywał się, że to wyłącznie dlatego, że nie lubi spać w łóżku sam. Fakt, że Emily nieustannie zaprzęta jego umysł, jest bez większego znaczenia.

Wrócił myślami do dziadka. Mimo że do rozpaczy doprowadzała go jego arogancja i chęć dominowania, wyczuwał, że stan zdrowia króla pozostawia wiele do życzenia. Powinien traktować go nieco łagodniej, mimo że nie będzie to wcale łatwe.

- Emily, idź do lekarza - radziła jej Jemma, z niepokojem spoglądając na jej podkrążone oczy.

- Nie ma potrzeby. Już ci mówiłam, że ciągle się zmagam z tym wirusem - odparła Emily zmęczonym głosem..- Lekarz nie przepisze mi nic

bardziej skutecznego niż paracetamol. Niedługo samo mi przejdzie.

- Od tygodnia co rano masz nudności, a teraz nie tknęłaś lunchu - tłumaczyła Jemma. - Wyglądasz bardzo mizernie.

- Przydałby mi się urlop i trochę słońca, żeby podładować baterie.

Z jednej strony nie miała ochoty ciągnąć tej rozmowy, z drugiej nie chciała urazić asystentki, bo wiedziała, że dziewczyna szczerze się o nią martwi.

- Zdecydowanie czegoś ci brakuje... albo kogoś - zgodziła się pośpiesznie Jemma.

Emily tymczasem żałowała, że w chwili słabości zdradziła się, że tęskni za Markiem.

- Pójdę do kawiarenki za rogiem i przyniosę ci kanapkę oraz kawę - zaproponowała Jemma.

- Kawę? - Na myśl o kawie znowu poczuła mdłości. - Nie chcę. Na sam jej zapach robi mi się niedobrze.

- Uważam, że koniecznie powinnaś na parę dni gdzieś wyjechać - stwierdziła Jemma.

Emily uśmiechnęła się blado. Prawdę mówiąc, najbardziej potrzebowała Marca, jego ramion, ciepła jego ciała w łóżku, a przede wszystkim jego miłości oraz przekonania, że tak pozostanie do końca świata.

Niestety, nic z tego nie jest jej pisane. Nie miała pojęcia, że może być aż tak źle. Cierpienia emocjonalne były nie do zniesienia. Każdej nocy, idąc

spać, wmawiała sobie, że gorzej nie będzie oraz że wkrótce poczuje się lepiej. Ale każdego ranka, kiedy się budziła, nie było żadnej poprawy. Miała sobie za złe, że po tym jak Marco tak haniebnie ją oszukał, ona nadal bardzo go potrzebuje. Jednak żał do samej siebie w najmniejszym stopniu nie sprawiał, że przestawała go kochać.

Błyskawicznie dobił interesu, z powodu którego przyleciał do Londynu. Jeszcze tego samego dnia pierwsza partia generatorów, których koszt pokrył z własnej kieszeni, została wysłana na lotnisko, skąd prywatny samolot transportowy miał je przewieźć na Niroli.

Marco wracał już do hotelu, gdy nagle bez żadnego konkretnego powodu zapukał do taksówkarza, by go poinformować, że zmienił zdanie. Podał mu adres studia Emily w Chelsea. Nic nie jest jej winien. Nie pozwoliła sobie wyjaśnić, że zdecydował się ukrywać swoją tożsamość na długo przed tym, jak się poznali. Lepiej nie wywoływać wilka z lasu, pomyślał, a i tak prędzej czy później ta znajomość musiała się skończyć.

Dziadek wpadnie w szal na wiadomość, że bez jego zgody zakupił generatory oraz że spotkał się z Emily. Zapłacił za taksówkę, wysiadł i stanął na chodniku, podziwiając malowniczą uliczkę w promieniach słońca. Dlaczego tu się znalazł? Żeby zrobić dziadkowi na złość? Uśmiechnął się drwiąco. Czasy, kiedy jako niedojrzały wyrostek brał

sobie za punkt honoru zagrać na nerwach dziadkowi, którego autorytet miał za nic, już dawno minęły. Nie, teraz nie zamierza robić dziadkowi na złość. Ale też nie potrafi mu odpuścić, ani spokojnie zająć się swoimi sprawami.

Tym bardziej więc takie podkreślenie faktu, że nikt nie będzie mu rozkazywał, nikomu nie zaszkodzi. Co więcej, bardzo mu się spodobało, że od razu chwyci dwie sroki za ogon. Emily wyprowadziła się od niego, nie dając mu szansy racjonalnego wyjaśnienia jego sytuacji. Jest mu to dłużna, z kolei jego godność domaga się od niej odwołania pełnych pogardy insynuacji, którymi obrzuciła go na odchodnym. Tak, to właśnie to go tu przywiodło: jego godność.

Nikt, dziadek ani tym bardziej sama Emily, nie powstrzyma go od spotkania z nią, podczas którego zażąda satysfakcji dla swojej dumy. A co z ciałem tak długo pozbawionym przyjemności?

Zadowolili je każda kobieta! Starał się ignorować niepokój, który ogarniał go w miarę, jak zbliżał się do Emily. Nie dopuści do tego, żeby jedna kobieta do tego stopnia zdominowała jego zmysły.

Z miejsca, w którym przystanął, widział przez szybę wewnątrz jej studia. Niewyszukana elegancja, z jaką Emily je urządziła, natychmiast podziałała kojąco na jego nerwy, jednocześnie sprawiając wielką przyjemność jego zmysłowi piękna.

Emily ma niekwestionowany dar przeistaczania

tego, co nieciekawe i użytkowe. Jej umiejętności bardzo by się przydały w jego rezydencji na Niroli!

Ściągnął brwi. Z jednej strony zdawał sobie sprawę, że wystrój jego rezydencji nijak się ma do tego, jak Emily urządziła jego londyński apartament, z drugiej wyobraził sobie reakcję dziadka, gdyby wrócił na wyspę w jej towarzystwie pod pretekstem, że potrzebuje architekta wewnątrz. Dziadek nie jest naiwny, by w to uwierzyć. Podejrzałby, że Marco złośliwie lekceważy jego rozkazy.

A może by je zlekceważyć? - pomyślał. Byłby to gwarantowany sposób zmuszenia dziadka do tego, by raz na zawsze pojął, że Marco nie da sobą pomiatać. Poza tym obecność Emily na Niroli oraz w jego życiu nie miałyby bezpośredniego wpływu na ich poddanych.

Im bardziej nad tym się zastanawiał, tym większe dostrzegał dla siebie korzyści płynące z jej krótkiego pobytu na wyspie. Jej wizyta byłaby poważnym ostrzeżeniem dla dziadka, by nie ważył się naruszać jego prywatnej sfery. To oczywiste, że gdyby Emily się zgodziła, co jest mało prawdopodobne, spędzałyby z nim wszystkie noce. Zważywszy, jak bardzo dojadło mu życie w celibacie, byłby durniem, gdyby z tego nie skorzystał. Czy to dlatego się tu znalazł? Nie tylko z powodu zranionej dumy, ale dlatego, że nadal jej pragnie?

Nie.

Już trzymał rękę na kłamce, ale się zawahał,

zastanawiając się, czy nie odejść, by dowieść samemu sobie, że taka motywacja jest nieuzasadniona. Niestety, było już na to za późno, bo Emily go zauważyła.

Siedziała za biurkiem i rozmawiała z asystentką, z Jemmą. Pierwsze, co rzuciło mu się w oczy, to fakt, że schudła i zmizerniała. Przez niego? Wstrząsnęło nim odkrycie, że chce wierzyć, że to z tęsknoty za nim. Dlaczego mu na tym zależy? Skąd się to w nim wzięło, skoro dawniej bardzo się cieszył, gdy jego kolejne przyjaciółki znajdowały nowych kochanków wkrótce po tym, jakie oddalił? Ale dawniej już wcale ich nie potrzebował.

Odsunął od siebie te myśli, obserwując, jak oczy Emily na jego widok robią się okrągłe, jak różowieją jej policzki, jak jej wargi bezgłośnie wymawiają jego imię. Patrzył, jak wstaje zza biurka i jak zaczyna się chwiać. Krew odpłynęła z jej twarzy, sprawiając, że zrobiła się blada jak płótno.

Zareagował instynktownie. Przeciskając się między meblami, dopadł do niej akurat w porę, by usłyszeć jej zdławiony szept:

- Nic mi nie jest. Nie zemdleję - po czym osunęła się na ziemię.

Przez narastający szum w uszach słyszała zaniepokojony głos Jemmy oraz szorstki ton Marca. Ich słowa nasilały się i słabły, przebijając się przez ciemność, z której rozpaczliwie usiłowała się wydostać.

Potem poczuła, jak obejmują ją jego ramiona, jak ją podtrzymują. Westchnęła z ulgą, przeświadczona, że jest bezpieczna, że już nie musi walczyć sama. Z uczuciem wdzięczności pozwoliła ogarnąć się ciemnościom.

- Co tu się dzieje?! - denerwował się Marco.

Odepchnął od siebie naiwną i idiotyczną myśl, że reakcja Emily mogłaby podbudować jego ego, bo dotarło do niego, jak jest słaba. W trakcie ich znajomości ani razu nie zemdlała, ani nawet nie powiedziała, że źle się czuje, więc teraz jej stan obudził jego najgorsze obawy.

- Dużo bym dała, żeby to wiedzieć - odparła Jemma. - Wiem tyle, że bardzo mało je. Mówi, że to z powodu infekcji wirusowej, którą złapała jakiś czas temu. Nie może się uwolnić od tego wirusa. Nie ona jedna. Czytałam w gazecie, że tysiące ludzi nadal cierpi z powodu powikłań. Lekarze doradzają odpoczynek i dużo słońca, bo to odbudowuje odporność. Emily wie, że tego jej brakuje, ale nie zauważyłam, żeby wybierała się na urlop. Cieszę się, że akurat tu jesteś. Bardzo się o nią martwiłam.

- Czy możecie przestać o mnie rozmawiać, jakby mnie tu nie było? Nic mi nie jest...

Ciemność i nudności powoli ustępowały. Siedzi w fotelu, co oznacza, że to Marco ją w nim posadził. I bez wątplenia to on zmusił ją do opuszczenia głowy na kolana. Lekko odwróciwszy głowę, zorientowała się, że Marco stoi tuż obok. Tak blisko, że mogłaby go dotknąć.

Czuła, jak łzy nabiegają jej do oczu. Pokręciła głową, żeby je zatrzymać.

- Emily...

Gdy poczuła jego dłoń na ramieniu, jej ciało od razu zareagowało na znajome ciepło, kojące ale zarazem podniecające. Nieprzyjemnie uderzyła ją szorstkość jego głosu. Nie tak sobie wyobrażała pierwsze spotkanie po zerwaniu. Na pewno sprawia wrażenie do tego stopnia słabej i bezbronnej, że Marco był zmuszony interweniować. Pomyślała ze smutkiem, że los jej nie sprzyja. Wstrzymała oddech, gdy Marco obok niej przykucnął. Dużo by dała, żeby nie widział jej w takim stanie, żeby nie był świadkiem tak dla niej upokarzającej utraty świadomości.

- Nie przejmujcie się mną. Nic mi nie jest - powtórzyła cichym głosem.

- Marco, ty jej nie słuchaj. Ona jest bardzo chora. Nic nie je, a jak w końcu coś zje, to zwraca.

- Jemma!

- Jemma nie zdradza tajemnicy państwowej!
- Marco bronił asystentki. - Nie powiedziała mi nic, czego sam bym nie zauważył. Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem o tym wiedzieć?

Nie ma żadnego powodu oprócz jej godności oraz złamanego serca, pomyślała. Ale to, oczywiście, Marca nie obchodzi.

- Co pan tu robi, Wasza Wysokość? - zapytała, kładąc szczególny nacisk na jego tytuł.

Przyszło mu na myśl, że nie może jej tak zostawić. Więc co ma robić? Odlatuje z Anglii wiecznym rejsiem. Nie jest opiekunem Emily. Ona jest dorosła. Nie ma powodu, żeby tutaj w cokolwiek się angażował. Ale drugi, wewnętrzny głos podpowiadał mu, że te argumenty są spóźnione, bo decyzję już podjął.

- Przyjechałem do Londynu, bo mam dla ciebie zawodową propozycję - poinformował ją.

Dostrzegł zdumienie w jej spojrzeniu. Przyłożyła dłoń do czoła, jakby nie bardzo rozumiała, co powiedział. Taka wychudzona i chora obudziła w nim nieznane uczucie, które w załączku zdusił.

Głowa jej pękała. Z trudem pojmowała, że Marco stoi obok. W jej myślach panował straszliwy zamęt. Nie bardzo rozumiała, co do niej mówi. Nie była w stanie skoncentrować się na uspokojeniu rozszalałego serca oraz drżenia, które opanowało całe jej ciało, a co dopiero na logicznym myśleniu.

Dodatkowo wytrącił ją z równowagi fakt, że na widok Marca straciła przytomność. Wspomnienie jego ramion, gdy ją pochwycił, by nie upadła, bardzo ją speszyło. Głos rozsądku nakażywał jej zachować jak największy dystans, powstrzymać się od okazywania mu, jak na nią działa. Instynkt natomiast domagał się bliskości: ciała przy ciele, warg przy wargach... serca przy sercu.

- Propozycja zawodowa? - powtórzyła niepewnym tonem. - Co masz na myśli, Marco? Jestem architektem wewnątrz.

- Wiem. I to bardzo dobrym.

Marco ją chwali? Prawi jej komplementy? Dlaczego? To do niego niepodobne.

- Oficjalnie zastąpię dziadka dopiero za jakiś czas - tłumaczył - więc na razie nie dałem się zamknąć w pałacowych komnatach. W tej chwili mieszkam w rezydencji, którą otrzymałem w spadku po rodzicach. Rezydencja jest w starej części miasta i wymaga poważnej modernizacji. Potrzebuję architekta wewnątrz, który się na tym zna, a co ważniejsze, zna moje upodobania.

Upłynęło dobrych kilka sekund, zanim dotarły do niej słowa Marca. Ale wówczas nie potrafiła już dłużej ukrywać niedowierzania.

- Mam rozumieć, że chcesz mi zlecić to zadanie? - zapytała słabym głosem.

- Tak. Czemu nie?

- Czemu nie? - powtórzyła za nim, czując, że serce o mała nie wyskoczy jej z piersi. - Marco, byliśmy kochankami, ale teraz między nami wszystko skończone. Zrozum, nie możesz mnie wynająć, ot tak po prostu, jakby to, co nas łączyło, nigdy nie miało miejsca.

- To oczywiste. Nie pozwoliłaś mi sobie wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałem ci o Niroli ani o mojej pozycji.

Kątem oka zauważyła, że Jemma dyskretnie się

oddaliła w kierunku magazynu i już zamyka za sobą drzwi, aby im nie przeszkadzać.

Odczekała chwilę. Wiedziała, że sama dla siebie jest największym wrogiem. Nie powinna go nawet słuchać, a siedzi tu, marząc o każdej spędzonej z nim sekundzie.

- Kiedy byłem dzieckiem, nie mogłem dogadać się z dziadkiem. Byłem w jego oczach czarną owcą. Miałem mu za złe to, jak traktuje mojego ojca, który był zbyt subtelny, żeby mu się oprzeć. Przyśiągłem sobie wtedy, że nigdy nie dopuszczę do tego, żeby dziadek zdominował mnie tak jak moich rodziców. Przyjechałem do Londynu z postanowieniem, że udowodnię jemu oraz sobie, że potrafię odnieść sukces bez wsparcia ze strony rodziny królewskiej Niroli. Tylko dlatego przebywałem w Anglii incognito.

- Ale kiedy się poznaliśmy, już odniosłeś ten sukces - zauważyła.

- Tak, tylko że przez ten czas zdążyłem się przyzwyczaić do niezależności, jaką mi dawało nazwisko Marco Fierezza. Wydawało mi się, że nie muszę niczego zmieniać w swoim życiu... Przynajmniej przez wiele lat. Ojciec żył, więc to on jako następca dziadka zasiadłby na tronie Niroli. - Wzruszył ramionami. - Spodziewałem się zostać władcą w zaawansowanym wieku.

- Albo nie. Ale i tak musiałybyś odpowiednio się ożenić oraz spłodzić syna, któremu mógłbyś przekazać koronę.

Przechylił głowę.

- Tak, kiedyś na pewno tak. Jedna z tradycyjnych zasad obowiązujących członków rodziny królewskiej powiada, że król nie może poślubić rozwódki lub kobiety o zszarganej opinii. Znalezienie takiej kandydatki jest w dzisiejszych czasach wielkim wyzwaniem, więc postanowiłem pozostać w kawalerskim stanie tak długo, jak to tylko możliwe.

Zamrugła powiekami, żeby powstrzymać łzy cisnące się do oczu. Najwyraźniej Marco nie zdaje sobie sprawy, jak okrutne są jego słowa. Nigdy nawet nie przyszło mu do głowy dostrzec w niej osoby, którą mógłby pokochać oraz spędzić z nią resztę życia. Powinna go znienawidzić za to, że traktuje ją z taką obojętnością, ale była zbyt zboleła, by dać temu wyraz.

- Emily, posłuchaj, mam mało czasu - rzucił rzeczowym tonem. - Widzę, że powinnaś coś zjeść, więc zapraszam cię na wczesną kolację. Wtedy porozmawiamy.

Bez namysłu pokręciła głową, co bardzo go zaniepokoiło. Emily nigdy nie narzekała na brak apetytu, jedzenie nigdy nie było dla niej problemem. Teraz jednak zapadnięte policzki i ziemista cera jasno pokazywały, że źle się odżywia.

- Emily, Jemma ma rację, nie dbasz o siebie - przekonywał ją. - Musisz odpocząć. Nie mam czasu, żeby się z tobą droczyć. Decyzja już zapadła. Lecisz ze mną na Niroli.

Czy to dlatego tak strasznie kręci się jej w głowie, bo zrobiło się jej słabo, ponieważ Marco za nią zdecydował? Na miły Bóg, jest kobietą nowoczesną i niezależną, a nie bohaterką wiktoriańskiego romansu! Spróbowała choć w pewnym stopniu zapanować nad sytuacją.

- Nie mogę, Marco. Choćby dlatego, że muszę doglądać firmy.

- Emily, możesz jechać - odezwała się Jemma, stając w progu magazynu. - Ja się tym zajmę.

Marco był akurat odwrócony do niej plecami, więc tylko Emily widziała, jak Jemma bezgłośnie porusza wargami, mówiąc: „Jedź, przecież chciałaś...”. Chwilę później oznajmiła, że robi się późno, więc wychodzi na pocztę po przesyłki z fakturami.

Zostali w studiu sami. Emily z niezadowoleniem stwierdziła, że na obecność Marca reagującej wszystkie zakończenia nerwowe.

- Marco, nie możesz mnie ze sobą zabrać - zaczęła. - Nic z tego nie będzie. Byliśmy kochankami...

- Jeśli chcesz, możemy nimi być w dalszym ciągu - wszedł jej w słowo.

Nie odważyła się spojrzeć mu w oczy, nie chcąc, by w jej spojrzeniu wyczytał tęskną nadzieję. W jej umyśle toczyła się wewnętrzna walka między świadomością, jak bardzo go potrzebuje, a praktyczną stroną tej sytuacji.

- Marco, nic z tego - stwierdziła. - Nawet

gdybym chciała... wrócić do ciebie, to jest to niemożliwe.

- Dlaczego niemożliwe, jeśli oboje tego chcemy?

Chcą tego oboje. Serce podskoczyło jej z radości, oszołomione wyznaniem, które zabrzmiało w słowach Marca.

- A wasze zasady dynastyczne? Twój dziadek na pewno nie będzie zadowolony ani...

- Dziadek nie jest panem mojego życia prywatnego - zachnął się z typową dla niego arogancją. Jak na to zareagować? Pokręciła głową.

- Nie wiem, co powiedzieć - przyznała. - Ile mam czasu?

- W moim łóżku? - zapytał, nie mrugnawszy powieką. - Mam wrażenie, że dziadek, wbrew temu, co mówi, jeszcze nie dojrzał do abdykacji. Możemy razem spędzić całe lato, a potem zastanowimy się co dalej.

Zaczerwieniła się.

- Nie o to mi chodziło. Chciałam się dowiedzieć, ile mam czasu na zastanowienie, zanim rozważę twoją propozycję biznesową - odparła rzeczowym tonem. - O nic więcej nie pytałam.

- Ani minuty. Bo nad niczym nie będziesz się zastanawiać. Lecisz ze mną, nie masz wyboru. Możesz jednak zdecydować, w jakiej roli chcesz wystąpić. Mój samolot startuje o ósmej, więc akurat zdążysz pojechać do domu po paszport oraz spakować najpotrzebniejsze rzeczy. W międzyczas-

się pokażę ci dokładnie, co stracimy, jeśli odmówisz.

Rzucił jej tak uwodzicielskie spojrzenie, że po jej ciele rozplotnęła się fala ognia, po czym dodał tonem jak gdyby nigdy nic:

- Ostrzegam cię, że ta rezydencja wymaga nie lada pomysłowości, ale jestem przekonany, że podejmiesz to wyzwanie. - Podał jej torebkę oraz płaszcz.

Jakimś cudem znalazła się na ulicy. Nie była w stanie zatrzymać biegu wydarzeń, ale prawdę mówiąc, wcale jej na tym nie zależało.

- Ile tam jest sypialni? - zapytała, przystając.

Popatrzył na nią tak, że zabrakło jej tchu.

- Pięć, ale ty śpisz w mojej... ze mną.

- Marco, zostaniesz królem Niroli! - prychnęła z wyrzutem. - Nie możesz tak demonstracyjnie obnosić się z kochanką!

- Nie?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zdaje się, że zasnęłam, pomyślała w samochodzie, gdy jechali z lotniska na Niroli, dokąd przyjechali prywatnym odrzutowcem. Wyczuła, że samochód zwalnia, a chwilę później usłyszała głos Marca:

- Jesteśmy na miejscu.

Wcześniej, gdy szeroką aleją wyruszyli z lotniska, miała okazję podziwiać ogromne transparenty z podobizną Marca zawieszane między latarniami. Kilkanaście centymetrów nad głową następcy tronu widniała korona królewska, a jego ramiona otulała peleryna z gronostajów. Poniżej napis w języku włoskim, który przetłumaczyła sobie jako „Niroli wita Waszą Wysokość”.

Na to wspomnienie lekko zadrżała, przypomniawszy sobie, jak się czuła na widok tych transparentów, jak dobitnie jej uświadomiły przepaść, która dzieli ją od Marca i jego pozycji.

Dawały się jej we znaki skutki emocjonalnej huśtawki sprzed kilku godzin. Była tak wyczerpana, że ledwie znalazła siły, by wysiąść z auta, mimo że Marco otworzył drzwi i podał rękę, by jej pomóc. Zawahała się na moment, spoglądając

przez ramię w głąb auta. Już żałuje, że tu przyjechała? Lepiej o tym nie myśleć.

Owiała ją znajoma wonna śródziemnomorska bryza. Pamiętała ten upajający zapach z wakacji spędzanych z Markiem w innych okolicach Morza Śródziemnego: mieszanina zapachowych faktur i odcieni, za dnia wzmocniona ciepłem słońca, wieczorem przedestylowana chłodem.

Oddychała głęboko, by ukoić zszarpane nerwy. Zorientowała się, że stoi pośrodku dziedzińca przed czymś, co w blasku księżycy i świetle padającym z okien sąsiednich budynków wygląda jak chaotyczna gmatwanina białych ścian, okiennic, łukowatych okien i żeliwnych balkonów. Od wąskiej uliczki odgradzał rezydencję parkan z ciężką drewnianą bramą. Gdy jej zmysły oswoiły się z mrokiem, usłyszała plusk wody w fontannie.

- Wygląda na wpływy mauretańskie - zauważyła.

- Zgadza się - przytaknął. - Maurowie kiedyś nawiedzili Niroli. Znajdujemy się teraz w najstarszej części miasta, gdzie mamy liczne przykłady wpływów mauretańskich. Poza tym rzemieślnicy z Niroli w poszukiwaniu pracy często podróżowali do hiszpańskiej Andaluzji.

Gdy poprowadził ją ku bogato zdobionym drzwiom, towarzyszyła jej świadomość, że klamka zapadła, że już za późno żałować, że pozwoliła mu się tu przywieźć, ale nie do końca była tego absolutnie pewna.

- Mieszkaś tutaj, a nie w pałacu?

- Tak. Jesteś zawiedziona? Jeśli tu ci nie odpowiada, to bez problemu możemy się wprowadzić do któregoś z pałacowych apartamentów...

Możemy?

- Nie, nie - zaprotestowała. - Marco...

Zadrżała, mimo że wcale nie było jej zimno. Była głupia, dając się Marcowi porwać na Niroli po to, by znowu znaleźć się w jego łóżku. Przecież dobrze wie, że nigdy go nie będzie miała dla siebie. Ale po co myśleć o przyszłości, skoro może cieszyć się teraźniejszością? Każdy bezcenny dzień spędzony z Markiem, każda godzina będą na wyciągnięcie ręki.

Mocno zacisnęła powieki, po czym je uniosła. Ostatnio stała się lekkomyślna i zaślepiona pragnieniem bycia z nim, nie chce dostrzegać niczego innego. To prawda, bardzo go kocha, ale byłoby lepiej, gdyby go nie kochała. W porządku, odezwał się jej wewnętrzny głos, ty się zajmij tym, żeby go nie kochać, tymczasem ja będę się cieszyć jego bliskością. Nie masz wyjścia. Nie teraz.

Co to znaczy? Czuła się rozdarta. Ta rozsądna i opiekuńcza Emily podpowiadała jej, że należy skupić się na zaakceptowaniu tego, co ich dzieli, a jeszcze lepiej pojąć wreszcie, że Marco zostanie królem Niroli i nigdy nie będzie do niej należał, zamiast w kółko powtarzać, że są kochankami i że ona go kocha. Za to ta druga Emily, ta lekkomyślna, była święcie przekonana, że z każdej spędzonej

z nim minuty należy wycisnąć jak najwięcej bliskości i słodczy niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość. Jak połączyć te dwie sprzeczne siły? To zadanie ją przerastało.

- Wejdzmy do środka - usłyszała jego głos.
- Przedstawię ci Marię i Pietra, którzy zarządzają moją rezydencją.

Nie ruszyła się z miejsca.

- Rozpowiedzą wszystkim, że tu jestem.

- Na pewno, ale czy to ważne? - Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości i był przekonany, że ta informacja dotrze do uszu dziadka lotem błyskawicy, ale uznał, że tym spostrzeżeniem nie będzie dzielił się z Emily.

- Czy nie byłoby lepiej, gdybyś powiedział, że... że moim zadaniem ma być zmiana wystroju wnętrza? Może powinnam mieć własny pokój, choćby dla zachowania pozorów. Mógłbyś...

- Co mógłbym? Pod osłoną nocy przemycać cię do swojej sypialni? - Pokręcił głową. - Jestem dorosłym mężczyzną, Emily, a nie przestraszonym młodzieńcem.

- Jeżeli mamy być kochankami...

- Jeżeli? - powtórzył drwiącym tonem. - Emily, żadne „jeżeli” nie wchodzi w rachubę. Będziesz spała w moim łóżku, a ja będę w nim razem z tobą, co do tego nie miej żadnych złudzeń. Wiem, że teraz jesteś zmęczona, więc dzisiejszej nocy dam ci spokój, ale tylko dzisiaj. Moi ludzie rozumieją, że oprócz tego, że jestem ich przyszłym

królem, jestem też mężczyzną. Nie oczekują, że będę żył jak mnich. Zaakceptują...

- Co zaakceptują? Że jestem twoją kochanką i że sprowadziłeś mnie, żebym grzała ci łóżko?
- kipiła oburzeniem.

Kiedy Marco mówił do niej w ten sposób, miała wrażenie, że słyszy obcego człowieka. Nawiązanie do „jego ludzi” oraz jego pozycji jako „przyszłego króla” stawiało go na zupełnie innej płaszczyźnie oraz na innej drodze życiowej. On już stał się innym człowiekiem.

- Czy mam rozumieć, że nie chcesz go ogrzewać? - zapytał, po czym dodał uwodzicielskim tonem, jak jej dawny Marco: - Czy wiesz, że twój zapach prowokuje w mojej głowie najbardziej erotyczne myśli... i wspomnienia? - Zniżył głos do szeptu. - Czy pamiętasz, jak pierwszy raz cię kosztowałem?

Pomimo nękających ją wątpliwości i lęków ten obraz z przeszłości przyprawił ją o dreszcz pożądania. Chciała mu powiedzieć, że już nie jest łatwowierna oraz że nie interesuje jej jego gra, ale zamiast tego usłyszała własny głos:

- Tak.

- A pierwszy raz, kiedy ty mnie kosztowałaś?

Poczuła taki ogień w lędźwiach, że mogła tylko skinąć głową. Zacisnął palce na jej dłoni i pieszczotliwie zaczął gładzić jej przegub.

- Wtedy nie przeszkadzało ci, że obsługa hotelu wie, że jesteście kochankami.

- Wtedy było inaczej.

- Dlaczego?

- Byliśmy osobami prywatnymi. Ale tutaj, Marco, jak sam przed chwilą powiedziałaś, w oczach mieszkańców Nirolu jesteś ich przyszłym monarchą, więc ja będę twoją kochanicą.

- I co z tego?

Czy on rzeczywiście nie rozumie, jak ona się czuje? Czy już tak bardzo oderwał się od rzeczywistości, że nie dociera do niego, że tysiąc razy bardziej wolałaby pozostać kochanką zwyczajnego Marca Fierezzy niż metresą przyszłego króla Nirolu?

- Jeśli to cię gnębi, to zapewniam cię, że będziesz traktowana z należyтым szacunkiem - wyjaśnił. - A jeśli dowiem się, że tak nie jest, to winowajcy zostanie wymierzona stosowna kara.

Powiedział to nieprzyjemnym, zaskakująco władczym tonem. Dawniej na takie dictum tylko by się roześmiała, ale obserwując teraz jego twarz, zorientowała się, że powiedział to ze śmiertelną powagą. Zawsze miał dominującą osobowość, ale teraz wyczuła w nim wyniosłość, chłód oraz pogardę. Szorstki ton i arogancja zdradzały jego upór, by zawsze stawiać na swoim. Oraz przeświadczenie, że jako książę krwi ma do tego prawo? Tego nie była pewna, ale czuła, że na skutek tej subtelnej zmiany, która w nim zaszła, nasilił się jej brak pewności siebie.

W Londynie pomimo finansowej przepaści, któ-

ra ich dzieliła, poznali się i żyli razem jak równy z równym. Tu, na Niroli, intuicja jej podpowiadała, że będzie inaczej. Ale była zbyt zmęczona, by zastanawiać się, jak duży wpływ będzie miała ta zmiana na ich stosunki. W tej chwili marzyła tylko o tym, żeby...

Marco nie przestawał gładzić jej ręki. Zamknęła oczy i nieznacznie się do niego przysunęła. Teraz miała ochotę na mrok, bliskość ich ciał oraz obietnicę rozkoszy...

Dziki, przeraźliwy pisk zdobywcy drapieżnika, który zszedł z gór, by zapolować na nizinach, wyrwał Emily z głębokiego snu. W pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie jest, potem odwróciła się na wielkim łożu, czując każdy napięty mięsień, jakby przeszedł na nią cały strach konającego stworzenia.

- Marco... - W ciemnościach wyciągnęła przed siebie ramię, ale oprócz niej w łóżku nie było nikogo.

Była taka zmęczona, gdy weszli do rezydencji, że natychmiast poszła do łóżka w pokoju, do którego Marco od razu ją poprowadził. Potem miał pójść wydać służbie polecenia na następny dzień. Prawdopodobnie zasnęła w ciągu paru sekund. Z tego, co powiedział, wywnioskowała, że za jakiś czas zamierza do niej wrócić. Padała z nóg i nie miała siły zaprotestować, nawet gdyby chciała.

Nagle otworzyły się drzwi do łazienki. Poczwała, jak na widok wychodzącego Marca ogarniają fala ulgi i napięcia seksualnego. Zawsze sypiał nago, więc i tym razem w świetle wpadającym przez okno miała okazję podziwiać doskonałą rzeźbę jego muskularnego ciała. Resztę, która ginęła w ciemnościach, dopełniła jej wyobraźnia. Tak przejmująco pieszczotliwymi pociągnięciami, że Emily aż zadrżała.

- O, nie śpisz - powiedział, zniżywszy głos, gdy podniosła głowę z poduszki, by mu się przyrzec.

- Nie śpię - szepnęła zniecierpliwiona tym, że nie może oderwać wzroku od jego wspaniałej sylwetki.

- Nadal zmęczona? - Stał przy łóżku pochylony.

- Tylko trochę - odparła śmiało.

To oczywiście, że od samego początku wiedziała, co wyniknie z tego, że znowu są razem. Jak mogłoby być inaczej, jeśli tak pociągający mężczyzna jak Marco spotyka kobietę tak zakochaną jak ona?

Patrzyli na siebie w półmroku. Odgłosy nocy mieszały się z ich przyspieszonymi oddechami. Ciemność pieszczotliwie otulała ich aksamitnym płaszczem, przywołując wspólnie przeżyte doznania zmysłowe.

Marco poczuł nagle, że pożądanie bierze nad nim górę, że zagraża jego samokontroli. Zdawał sobie sprawę, że brakowało mu seksu z Emily, ale

nie był przygotowany, że objawem tego będzie tak silne pożądanie.

Pachniała jego żelem pod prysznic, co kazało mu doszukiwać się jej własnego, niepowtarzalnego zapachu. Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo mu go brakowało... Poruszyła się, a jego na nowo podrażniony zmysł węchu sprawił, że serce o mało nie wyskoczyło mu z piersi. Czuł, jak jego puls przyspiesza. Pojął nagle, że dojmująca tęsknota, która dała mu znać o sobie już pierwszej nocy spędzonej bez dawnej kochanki, jest sygnałem, że traci kontrolę.

- Emily...

Powiedział to tak, że dech jej zaparło. Jemu oraz temu pragnieniu, które tętni w jej ciele, nie można się oprzeć. Usiadła na łóżku i kierowana miłością, zaczęła całować jego ramię. Z zamkniętymi oczami delectowała się jego zapachem. Powiodła językiem po jego obojczyku, czując, jak jego mięśnie tężeją. Po chwili usłyszała cichy jęk rozkoszy. Kiedy odchylił głowę, obsypała pocałunkami szyję. Teraz wszystkie jego mięśnie były napięte. Jego podniecenie tylko wzmacniało jej własne pożądanie, oszalało ją, zachęcało do powolnego, erotycznego i słodkiego tańca przeplatane momentami zapierającej dech w piersiach intensywności.

Przyjemnie było utrzymywać się na tej granicy cienkiej jak ostrze noża, nie pozwalając mu się dotknąć do ostatniej chwili, by potem, gdy nakrył ją swoim ciałem, oddać się we władzę jego rąk

i warg. Jednak dopiero jego krzyk ulgi i zwycięstwa przeniósł ich na drugą stronę, w otchłań ekstazy.

Kilka minut później Marco przewrócił się na plecy. Leżał, wpatrując się w sufit i czekając, aż jego serce wróci do normalnego rytmu. Usilnie starał się nie myśleć o tym, co przed chwilą powiedziało mu jego ciało na temat tego, jak bardzo potrzebuje Emily.

Emily zaś było przykro, że tak szybko się od niej odsunął. Sama tego chciałaś, przyjeżdżając tutaj, pomyślała. Musi zaakceptować ten smutek, zatrzymać go po to, by jej przypominał, co oznacza przebywanie u boku Marca na Niroli. Dobrze jej zrobi obserwowanie go w jego prawdziwej roli, w jego prawdziwym środowisku.

To jej dobitnie pokaże, że mężczyzna, którego kocha, po prostu już nie istnieje. Gdy w końcu to do niej dotrze, ta niechciana miłość zgaśnie. Bo czy może być inaczej?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Król Giorgio groził mu kościstym palcem.

- Nie dość, że z premedytacją próbujesz podważać autorytet monarchy, autorytet, o który wkrótce sam będziesz zabiegał, sprowadzając na wyspę generatory, to na domiar złego złamałeś mój rozkaz zerwania z tą... tą flama? Wiesz dobrze, że jeśli członek rodziny królewskiej decyduje się na kochankę, najpierw musi spełnić wymagania obowiązujących na Nirolu procedur. W głowie mi się nie mieści, że sprowadziłeś sobie plebejuskę, która jest nikim, która nigdy nie będzie miała prawa pokazać się na dworze.

- Domyślałam się, że chodzi ci o to, że powinienem skorzystać z prawa wyboru spośród mężatek, żon naszych arystokratów? Jej mąż zostałby pouczony o obowiązku przekazania mi swojej małżonki, aby dostarczała mi przyjemności cielesnych. W stosownym czasie oboje zostaliby sownie wynagrodzeni. Mąż otrzymałby ważne stanowisko w radzie królewskiej, a żona tytuł Nałożnicy Królewskiej oraz kilka kosztownych świecidełek.

- Marco potrząsnął głową. - Nie mam zamiaru przyprawiać rogów jakiemuś Bogu ducha winnemu dworzaninowi za prawo spania z jego żoną.

- W głowie mi się nie mieści, że ty, księżę krwi, zadowolasz się kobietą, która nic sobą nie reprezentuje!

- Emily ma niezliczone zalety. Prawdę mówiąc, dziadku, uwłaczasz jej, porównując ją z tymi arystokratycznymi miernotami, które uważasz za lepsze. Emily wszystkie je przewyższa. - Wściekły na dziadka Marco wystąpił z żarliwą obroną swej kochanki, zanim zdążył się zastanowić, co mówi.

Ujął się za nią instynktownie i już sam ten nietypowy odruch zasługiwał na głębszą refleksję. Mimo że z powodów praktycznych oraz dyplomatycznych nie mógł tego odwołać, mógłby przynajmniej postarać się o łagodniejsze sformułowania. Ale nie potrafił się na to zdobyć. Dlaczego? Czy dlatego, że odkąd sprowadził Emily na Niroli, czuje się za nią bardziej odpowiedzialny, niż gdy mieszkali w Londynie?

Dziadek nie dał mu czasu na odpowiedź. Odsunął się od biurka i ciężko wstał z fotela.

- Naprawdę sądzisz, Marco, że dam się zwieść twoim słowom? Myślisz, że nie zdaję sobie sprawy z tego, że przywiozłeś na Niroli te generatory oraz tę kobietę po to, żeby mnie obrazić i rozgniewać? Wydaje ci się, że podbijesz serce mojego ludu, dając mu dostęp do technologicznych zabawek, których, twoim zdaniem, pragną, oraz że zaakceptują twoją kochankę, ale jesteś w błędzie. To prawda, że w górach narasta ferment i niezadowolenie

wzniecane przez klan Viallich, który jest skłonny bić przed tobą czołem za garść srebrników, ale oni się nie liczą. Serca reszty mieszkańców Niroli są ze mną. Oni, podobnie jak ja, wierzą, że najważniejsza dla naszej wyspy jest tradycja i nie omieszkają ci pokazać, co myślą o twoich zabiegach, żeby pozyskać przychylność górali.

- Nie, dziadku, to ty się mylisz - zaperzył się Marco. - Trzymając się kurczowo tradycji, skazujesz ludzi na niewiedzę i ubóstwo. Odmawiasz im prawa wyboru, jak chcą żyć, traktując ich jak małe dzieci. Rządzisz, siejąc strach i wykorzystując swoją władzę, więc niektórzy są słusznie z tego niezadowoleni. Na ich miejscu ja też bym się buntował. Sprowadziłem generatory, ponieważ twój lud, nasz lud, ich potrzebuje, a Emily przywiozłem, ponieważ ja jej potrzebuję.

Nie to planował powiedzieć. I na pewno nie o to mu chodziło, gdy dał się wciągnąć w ten spór. Ale gdy usłyszał własne słowa, pojął, że zawierają prawdę, której wcześniej nie dostrzegął. A może celowo ją wypierał?

Od dawna wiedział, że pożąda Emily oraz że jej obecność na wyspie przyda mu się do podkreślenia jego niezależności od despotyzmu dziadka. Ale że jest mu potrzebna...? To zupełnie inna sprawa. Usztynił się, gotowy bronić siebie przed własną słabością.

- Ta kobieta to plebejuszka - drażył dziadek.
- Plebejuszki nie rozumieją, co to znaczy być kimś

wysoko urodzonym. Stwarzają problemy, których kobiety z arystokratycznych domów nigdy nie prowokują.

- Mówisz, dziadku, z własnego doświadczenia? - Z satysfakcją patrzył, jak twarz dziadka niebezpiecznie purpurowieje.

- Ważysz się sugerować, że mógłbym do tego się zniżyć?

Marco spojrział mu w oczy.

- Dopóki Emily jest na Niroli, ma być traktowana z szacunkiem. Ma być przyjmowana na dworze ze wszystkimi honorami należnymi najlepiej urodzonym królewskim nałożnicom - oznajmił z całą stanowczością. - Jestem pamiętliwy, więc tych, którzy się do tego nie zastosują, zasłużona kara nie ominie.

Mówił donośnym głosem, tak żeby usłyszeli go wszyscy obecni w sali audiencyjnej, świadom, podobnie jak królewscy notable, tego, że już niedługo będzie miał faktyczną możliwość karania nieposłusznych.

Przed dzisiejszą rozmową z dziadkiem wcale nie planował wprowadzać Emily na dwór królewski, a teraz nawet nie zamierzał do tego nawiązywać. Ale jak ten starzec śmie sugerować, że Emily jako osoba jest gorsza niż małżonka któregokolwiek arystokraty? Wesprze ją bez wahania, jeśli któregoś dnia dojdzie do tego, że będzie zmuszona udowodnić swoją wartość. Jest inteligentna, zdolna do współczucia, dowcipna i dobra, a jej wrodzona

serdeczność jest jak miód na jego serce wobec obłudy dworzan oraz ich żon.

Widział, jak niektórzy pochlebcy w sali audyencyjnej wymieniają porozumiewawcze uśmieški, kiedy dziadek wpadł w szal z powodu generatorów. Jasne, trudno się było spodziewać z ich strony zachwyty na wieść o zapowiadanych zmianach, pomyślał ponuro, ale będą zmuszeni przejść nad tym do porządku dziennego. Tak jak i będą zmuszeni zaakceptować Emily.

Dopiero gdy opuszczał salę, zorientował się, że jego potrzeba roztoczenia opieki nad Emily jest o wiele silniejsza, niż myślał.

Z niedowierzaniem spoglądała na zegarek na nocnym stoliku. Dochodziło południe. Kto to widział spać tak długo? Uznała jednak, że lekko obolałe członki, konsekwencje upojnej nocy, można uznać za usprawiedliwienie takiego leniuchowania.

Marco. Usiadłszy na łóżku, zauważyła liścik, który leżał na stoliku obok budzika. Zaczęła go czytać.

Wychodzi do pałacu na spotkanie z dziadkiem, pisał, a ponieważ nie wie, kiedy wróci, poinstruował Marię, że ma dostarczyć wszystko, co będzie jej potrzebne. Poinformował ją również, że Emily ma się zająć nowym wystrojem wewnątrz rezydencji.

„Jeśli masz ochotę”, pisał dalej, „rozejrzyj się po całej rezydencji”.

Ani słowa o tym, co było w nocy. A powinno być? Czego się spodziewała? Listu miłosnego? Przecież Marco jej nie kocha. Wołała w tej chwili nie myśleć o brutalnej rzeczywistości. Dopiero co uwolniła się od dramatycznej huśtawki emocji, ledwie przeszła od bezgranicznej rozpaczki do bardzo kruchej szczęścia. Marco w jej studiu, miniona noc...

Ale za jakiś czas znowu trzeba będzie się nad tym zastanowić, pomyślała niechętnie. Przecież nic się nie zmieniło. Jedynie to, że już wie, jak się żyje bez Marca. Nie wolno jej zapominać, że to nic więcej jak krótkie interludium łaski, szansa zebrania kolejnych wspomnień na przyszłość.

Nie warto poddawać się takim przygnębiającym myślom. Wstanie z łóżka, a potem zajmie się zwiedzaniem rezydencji.

Jeżeli Maria jest ciekawa tego, co łączy ją z Markiem, to dobrze to ukrywa, pomyślała godzinę później po śniadaniu złożonym z owoców oraz ciepłych bułeczek, które Maria jej podała, gdy zeszła na dół.

Po tym lekkim posiłku, kiedy miała okazję powygrzewać się w słońcu na drugim wewnętrznym podwórku, nabrała sił do wyprawy po rezydencji. Przy pomocy gestów i łamanego włoskiego przekazała to Marii, która w odpowiedzi rozpromieniła się i entuzjastycznie pokiwała głową.

Emily nie wiedziała, kiedy zbudowano ten budynek, ale niewątpliwie był bardzo stary. Wzniesiono

go w czasach, kiedy potrzeby gospodarstwa domowego znacznie się różniły od wymogów dwudziestego pierwszego wieku. Poza mroczną kuchnią, do której zaprowadziła ją Maria, był tam labirynt korytarzy, pomieszczeń gospodarczych i pokoiów dla służby. Żeby sprostać wymaganiom nowoczesnej rodziny, należało zburzyć ściany i w ten sposób uzyskać większą, lepiej oświetloną i nowocześniejszą przestrzeń kuchenną z aneksem jadalnym oraz pokojem rodzinnym wychodzącym na dziedziniec.

Główne drzwi wejściowe prowadziły do kwadratowego holu, a stąd do dwóch okazałych rozmiarów salonów umeblowanych w bardzo staroświeckim stylu.

Okazało się, że w części sypialni urządzono już łazienki, a pozostałe okazały się tak przestronne, że z łatwością można było je tam dobudować, mimo że tylko w łazience w sypialni Marca zauważyła względnie nową instalację.

Na piętrze znajdowało się jeszcze kilka pokoi, tak że gdy obeszła parter oraz pierwsze piętro, poczuła się lekko zmęczona. Mimo to nie opuszczał jej zapał z powodu perspektywy zaangażowania się w tak trudne, lecz ambitne przedsięwzięcie. Poddasze było tak rozległe, że należało je podzielić na pokoje dla starszych dzieci lub służby, albo potraktować jak gabinet do pracy lub po prostu pomieszczenie, w którym można się skryć przed rozgardiaszem domowej codzienności.

Trzy podwórce miały, jej zdaniem, ogromny

potencjał, przy czym najmniejszy bez trudu można by przekształcić w basen. Najbardziej spodobał się jej drugi podwórzec, ten, na który wychodziły okna sypialni Marca. Stały tam okazałe gliniane pojemniki z krzewami, palmami i kwiatami. Wzdłuż jednej ze ścian biegły niewielkie arkady: idealne miejsce do siedzenia i wsłuchiwania się w kojący szum marmurowej fontanny.

Stojąc tam, pomyślała, że byłby to cudowny letni dom dla licznej rodziny. Bez trudu pomieściłyby się tam trzy pokolenia. Oczami duszy widziała, ile radości dałoby im luksusowe i nowoczesne wyposażenie: dziadkowie, już na emeryturze, ale nadal aktywni bawią się z rozbrykanymi i pełnymi energii dziećmi. Dziewczynki o śniadej cerze, chłopcy o ciemnych włosach jak ich ojciec, gaworzące niemowlę w ramionach Marca oraz obserwująca ich kobieta, ich matka a małżonka Marca, królowa Niroli.

Nie rób sobie tego, ostrzegał ją wewnętrzny głos. Nie zapędzaj się tam. Nie myśl o tym, ani o niej. Nie wyobrażaj sobie, że nią jesteś.

W rzeczywistości dom, który w myślach budowała, nie był przeznaczony dla króla i królowej. Mieli w nim zamieszkać ludzie, którzy kochają się nawzajem, którzy kochają swoje dzieci. Był to dom dla prawdziwej rodziny, o jakim śniła, mieszkając z dziadkiem. Marzył jej się taki dom z Markiem: pełny życia, nastawiony na przyszłość, łącznie z piątką dzieciaków.

Blask słońca, który zalewał podwórzec, wydobywał z krzaczków lawendy upojny zapach. Przyszło jej na myśl, że do ostatnich dni jej życia ten zapach będzie kojarzyła ze smutkiem, wiedziała bowiem, że jej marzenie nie może się ziścić. Gdyby życie było bajką, mogłaby za pomocą czarodziejskiej różdżki usunąć wszystkie bariery dzielące ją od Marca i wyobrazić sobie szczęśliwe zakończenie, scenariusz, w którym by w końcu pojął, że ją kocha i natychmiast wyznał jej miłość. Ale rzeczywistość jest inna i to nigdy się nie wydarzy.

Za jakiś czas być może znajdzie się mężczyzna, u którego boku zazna spokoju, ojciec jej dzieci, które oboje będą kochali i wspólnie wychowywali. Jednak tym mężczyzną nie będzie, bo nie może nim być, Marco, te zaś ciemnowłose dziewczynki i chłopcy oraz niemowlę, które przed chwilą ujrzała oczami wyobraźni, będą potomstwem innej kobiety.

Biedactwa będą rosły obciążone królewskim pochodzeniem, podobnie jak Marco, pomyślała. Na coś takiego ona, Emily, nie potrafiłaby skazać własnych dzieci. Jej maleństwa będą wychowywane w atmosferze miłości, poczucia bezpieczeństwa oraz będą mogły cieszyć się pełną swobodą kształtowania własnej osobowości. Nikt nie będzie ich zmuszał do roli następców tronu.

Bardzo dobrze się składa, że Marco nie zamierza uczynić jej swoją ślubną małżonką, mruknęła pod nosem na pocieszenie. Były po temu dwa

powody. Pierwszy to jej odkrywcze rozmyślenia na temat jej opinii o doli książąt krwi, drugi, o którym Marco już ją poinformował, to to, że nie wolno mu poślubić kobiety rozwiedzionej.

Z zadumy wyrwał ją odgłos zastawy dzwoniącej na tacy oraz aromat świeżo parzonej kawy. Na podwórzu zjawiała się Maria, by podać jej kawę. Postawiła tacę na stole, który przed palącymi promieniami słońca chronił elegancki parasol w kolorze kości słoniowej.

Dziękując służącej uśmiechem, pomyślała, że należałoby zabrać się do pracy.

Pół godziny później siedziała pochylona nad notatkami, odsunawszy na bok dzbanek z kawą. Mimo że tego ranka nie miała mdłości, zapach kawy przypomniał jej o niezaleczonej niedyspozycji żołądkowej.

Godzinę później na zewnętrzny dziedziniec zajechał Marco. Rozpoczął ten dzień od wyprawy na lotnisko, gdzie jeszcze w nocy wyładowano generatory. Miał przy sobie wcześniej sporządzoną listę wsi w górach, które najbardziej potrzebowały własnego źródła zasilania. Jeszcze z Londynu porozumiał się z szefem policji oraz największą firmą transportową na wyspie w sprawie przewiezienia generatorów z lotniska w góry. Jednak gdy o świcie znalazł się na lotnisku, od szefa policji otrzymał informację, że pałac nie wydał zgody na tę akcję.

Musiał zmobilizować wszystkie swoje umiejęt-

ności negocjacyjne oraz powołać się na zgodny z rzeczywistością fakt, że jest następcą tronu, by przełamać opór szefa policji i nakłonić go do złamania „rozkazu z pałacu”, jak nazwał to przerażony generał.

W tej sytuacji postanowił osobiście dopilnować, by wszystkie generatory bezpiecznie dotarły do miejsc przeznaczenia. Jeśli dziadkowi się wydaje, że go przechytry, to w przykry sposób będzie musiał się dowiedzieć, że z Markiem takie numery nie przejdą.

Zacisnął zęby, tłumiąc irytację. Jako człowiek sukcesu, z którego opinią wszyscy się liczą, nie był przyzwyczajony do tego, by ktokolwiek kwestionował lub cofał jego decyzje. Czy dziadek naprawdę nie zdaje sobie sprawy z potencjalnych szkód, jakie może spowodować na wyspie, z takim oślim uporem odmawiając przyjęcia do wiadomości, że świat się zmienia, a wraz z nim zmieniają się ludzie?

Nie czuje, że władcy tak bogatemu jak król Niroli nie wolno dopuścić do tego, by część jego poddanych żyła w skrajnej nędzy? Pomijając wszystkie inne aspekty tej sytuacji, wśród mieszkańców gór już odzywają się głosy protestu, a to tylko woda na młyn dla klanu Viallich, którzy niechybnie to podchwycą i doprowadzą do zorganizowanych zamieszek.

To na pewno krecia robota babci Evy, pomyślał ponuro. Królowa Eva była drugą żoną króla Gior-

gia, zdaniem Marca od zawsze wrogo nastawioną do rodziny swojej poprzedniczki, w tym do Marca oraz jego dwóch siostr. To zapiekła niechęć babci Ewy sprawiła, że Isabella nader rzadko bywa w pałacu, a Rosa wybrała życie z dala od Niroli, podobnie jak on. Do niedawna...

Spisując swoje uwagi oraz sugestie, Emily zapomniała o bożym świecie, ale jakiś szósty zmysł poinformował ją o powrocie Marca. Odłożywszy długopis, wpatrywała się w bramę prowadzącą na podwórzec. Chociaż wcześniej nachodziły ją niewesołe myśli, w chwili, gdy ujrzała Marca, zawaładnęły nią emocje, które obiecywała sobie za wszelką cenę trzymać na wodzy. Wstała od stołu i ruszyła w jego stronę.

Obserwował, jak idzie ku niemu uśmiechnięta, czując, jak błyskawicznie spada w nim napięcie wywołane porannymi kłopotami związanymi z transportem generatorów. Chciał do niej podejść i ją objąć oraz natychmiast zabrać do łóżka, żeby zapomnieć o wszystkich gnębiących go problemach. Potrzebował jej tak bardzo... Znowu się spał. Znowu to słowo „potrzebować”, znowu to uczucie, którego sobie nie życzy.

- Co się stało? Kłopoty? - zapytała nieśmiało, widząc jego stężałe rysy.

- Ciebie to nie dotyczy. Problemy organizacyjne - rzucił od niechcienia. - Muszę wyjechać na całe popołudnie.

Starła się nie okazać rozczarowania, ale kiedy się odezwał, zrozumiała, że nie umknęło to jego uwadze.

- Emily... - zaczął ostrzegawczym tonem.

- W porządku, wiem - wtrąciła. - Jesteś następcą tronu i masz na głowie ważniejsze sprawy niż przejmowanie się moją skromną osobą - wyrecytowała niczym wyuczoną formułkę.

Patrzył na jej opuszczoną głowę.

- Jak chcesz, możesz ze mną pojechać, ale to będzie długa i męcząca jazda w upale. Na dodatek polnymi drogami. Będę też często się zatrzymywał, żeby pogadać z ludźmi. Dla ciebie to nudne. Nie najlepiej się czujesz...

Chciała mu powiedzieć, że przy nim nigdy się nie nudzi, ale się powstrzymała. Zamiast tego zapewniła go gorąco:

- Czuję się już bardzo dobrze. Obeszłam cały dom i po drodze mogłabym przedstawić ci kilka rozwiązań, chyba że...

Zawahała się w momencie, gdy zdała sobie sprawę, jak niewiele wie o oczekiwaniach wobec następcy tronu, jego stylu życia oraz o jego obowiązkach.

- Będziesz prowadził, czy masz...?

- To nie będzie królewska kawalkada. Sam będę prowadził - odparł. - Weź kapelusz od słońca i jakieś porządne buty, żebyś miała w czym chodzić, jak wysiadziemy. Niektóre wsie to zaledwie parę chat przy wąskich górskich dro-

gach. Postaram się zbytnio nie przedłużać tej wyprawy.

Wiedział, że musi tę akcję przeprowadzić jak najszybciej, by szef policji się nie rozmyślił i nie kazał przewoźnikowi zatrzymać całej floty ciężarówek, albo co gorsza, nakazał je zawrócić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy mam prawo zadawać pytania? - zapytała godzinę później po tym, jak opuścili rezydencję.

Przejechali przez miasto, a potem zaczęli wąską szosą wspinać się pod górę.

- Bo może ta wyprawa to tajemnica państwowa?

- Nie, to nie jest tajemnica państwowa, ale z punktu widzenia mojego dziadka ta sprawa jest co najmniej kontrowersyjna - odparł.

- Jeżeli to sprawa rodzinna... - zaczęła, ale Marco nie pozwolił jej dokończyć.

- Nie, to w żadnej mierze nie jest sprawa rodzinna. To jest sprawa bardzo publiczna, bo dotyczy najbiedniejszych wsi na Niroli, ale dziadek, zamiast uznać ich potrzeby i coś z tym zrobić, ignoruje je, więc postanowiłem sam się tym zająć. Ludzie mieszkający na najodleglejszych krańcach wyspy nie mają możliwości korzystania z prądu - wyjaśnił. - I przez to nie mają dostępu do nowoczesnych wygod oraz komunikacji z resztą świata, a ich dzieci do najnowszych technologii oraz edukacji.

Dziadek jest przekonany o swoim boskim i kró-

lewskim przywileju, który pozwala mu narzucać im swoją wolę i skazywać ich na żywot w uwłaczająco prymitywnych warunkach. Ten region ma w swojej historii kilka powstań pod przywództwem ludzi z klanu Viallich, więc dziadek boi się również, że wprowadzając ich we współczesny świat, ułatwi im zakwestionowanie supremacji Korony.

- A ty się z nim nie zgadzasz...

- Uważam, że każde dziecko ma prawo do porządnego wykształcenia oraz że każdy rodzic ma prawo móc zapewnić swoim dzieciom szanse rozwoju. Dziadek zaś jest przekonany, że dając naszym najbiedniejszym poddanym możliwość edukacji, spowodujemy, że zaczną wyciągać ręce po coraz więcej. Obawia się, że część populacji wznieci powstanie, a część porzuci uprawę roli albo nawet wyemigruje z wyspy.

Ja jednak twierdzę, że więzienie ich w ubóstwie oraz braku perspektyw jest niehumanitarne i niegodne. Jako rządzący mamy wobec nich zobowiązania, a dla mnie znaczy to tyle, że należy im przyznać prawo wyboru. Emily, ty i ja wiemy, co się dzieje, kiedy młodym ludziom odmawia się praw obywatelskich. Widzieliśmy to w gettach wielkich europejskich miast: zbuntowana młodzież dziczeje i organizuje się w gangi, wyznając tylko przemoc i chciwość, bo nie zna innych wartości. Nie chcę, żeby do tego doszło na Niroli.

Próbowałem przekonać dziadka do zainwesto-

wania ułamka ogromnych rezerw finansowych Korony w elektryfikację tych zabitych deskami wiossek, ale bez rezultatu. Tak samo nie może zrozumieć potencjalnych problemów, jakie jego upór może zrodzić.

W głosie Marca dźwięczała głęboka frustracja. Emily wzruszyło niezmiernie, że łączy ich świadomość fatalnych skutków utrzymywania ludzi w nędzy i bezsilności.

- Może, jak zostaniesz królem...

Pokręcił głową.

- Dziadek jest mistrzem narzucania swoich warunków, a ja nie chcę się pakować w sytuacje, w których będę miał związane ręce. Poza tym odnoszę wrażenie, że niektórym młodym ludziom na Niroli rządy dziadka już przestają się podobać, podobnie jak poprzednim pokoleniom, które próbowały obalić monarchię. Nie chcę wraz z tronem odziedziczyć tego niezadowolenia, więc zdecydowałem się działać już teraz, żeby załagodzić sytuację.

- Co zamierzasz zrobić? Jeżeli dziadek nie wyraził zgody na elektryfikację...

- Ja tego nie mogę zrobić - przyznał - ale mogę - dostarczyć im prąd w inny sposób. W trakcie pobytu w Londynie kupiłem tyle generatorów, że powinno to wystarczyć do tego, żeby w każdej wsi był prąd. Zgodnie z moimi przewidywaniami, dziadek aż się zagotował ze złości, kiedy generatory wylądowały na Niroli, ale liczę na to, że złagod-

nieje i zaakceptuje to, co zrobiłem. Uważam, że w ten sposób dałem mu szansę zmienić zdanie bez utraty twarzy. Jest stary i zawsze był autokratyczny. Wiem, że ta sytuacja nie jest dla niego łatwa, ale monarchia musi się reformować, bo inaczej ryzykuje, że zmiany zostaną jej narzucone.

- Myślisz, że może dojść do rozruchów? - spytała zaniepokojona.

- Jeszcze nie teraz. Ale ziarno buntu już zostało zasiane. Mimo to dziadek wcale nie zamierza zrezygnować z władzy absolutnej.

- Udajesz, że jest inaczej, ale intuicja mi podpowiada, że doskonale go rozumiesz. Myślę, że masz dla niego dużo współczucia - powiedziała cicho.

- Co to, to nie. Jestem na niego zły, bo nie chce dostrzec niebezpieczeństwa, jakie sam prowokuje - wyjaśnił. Jej wnikliwość go zaskoczyła. Zaczął podejrzewać, że poznała go lepiej, niż mu się wydawało. - Emily, chciałbym tu wprowadzić liczne reformy. Na Niroli jest dla mnie mnóstwo pracy, ale z powodu dziadka mam związane ręce.

- Bardzo długo mieszkałeś poza wyspą i przez ten czas nauczyłeś się podejmować decyzje, nikt nie pyta o zdanie. Może dziadek stwarza ci takie trudności, bo to widzi i w pewnym sensie tego się boi... oraz ciebie. Powiedziałaś, że jest bardzo stary, więc na pewno ma świadomość, że kiedyś będzie zmuszony abdykować. Myślę, że on nie chce publicznie do tego się przyznać oraz że za

twoim pośrednictwem chciałby dalej rządzić wyspą. Kiedy występujesz z jakąś inicjatywą, odmienną od jego planów, usiłuje cię blokować z obawy, że cała władza przejdzie w twoje ręce.

- Wątpię, czy kiedykolwiek zechce się do tego przyznać.

W jego głosie dźwięczała bezsilność oraz pragnienie naprawienia niesprawiedliwości. Będzie władcą silnym w każdym aspekcie: moralnym, społecznym oraz politycznym. Jego słowa uświadomiły Emily jej własne położenie. Nawet gdyby jakimś cudem odwzajemnił jej miłość, nie będą razem. Nie może zostać jego królewską małżonką i nie zrobi nic, by powstrzymać go od przyjęcia korony Niroli. Nie teraz, kiedy z takim uczuciem opowiada o swoim kraju i swoich poddanych.

Tak jak on ma obowiązki wobec swojego ludu, tak ona jest zobowiązana wobec niego oraz jej miłości. Kochać kogoś to znaczy jego potrzeby stawiać na pierwszym miejscu, a swoje dopiero na drugim. Marco chce spełnić swój obowiązek, ale tego nie dokona, dopóki ona z nim będzie. Świadomość tego wywołała w niej ogromny smutek, co nie uszło jego uwadze.

- Nudzę cię.

- Skądże - zapewniła go. - Nie. Twoje plany bardzo mnie interesują. Żałuję tylko, że od razu nie powiedziałaś mi, kim jesteś. - Gdyby wiedziała o tym od samego początku, mogłaby lepiej się

uzbroić przeciwko własnej słabości na jego punkcie. I na pewno nie pozwoliłaby sobie na marzenie o wspólnej przyszłości.

- Nie oszukałem cię z premedytacją - bronił się.

- Możliwe... Ale mógłbyś coś powiedzieć, ja-koś mnie ostrzec. Przynajmniej bym... - Potrząs-nęła głową. Nie przyzna się do tego, że oszalała na jego punkcie.

- Żeby żyć po swojemu, żeby sprawdzić się według własnych kryteriów, musiałem zachować incognito i uwolnić się od piętna urodzenia. - Mówił ostrym, nieprzyjemnym tonem. - Dopóki prze- bywałem na Niroli, w oczach dziadka byłem bun- townikiem. Owszem, byłem jego spadkobiercą, ale nie chciałem mu się podporządkować, ani nie po- zwalałem, żeby znęcał się nade mną tak jak nad moim ojcem.

Widząc, że spochmurniał, położyła mu dłoń na ramieniu.

- Mój ojciec - mówił dalej Marco - był zbyt delikatny, żeby dziadkowi się przeciwstawić. W dzieciństwie bardzo z tego powodu cierpiałem. Myślę, że mój opór wobec dziadka był formą za- doścuczynienia. Buntowałem się przeciwko jego autorytetowi i przysięgałem sobie, że udowodnię jemu i całemu światu, że potrafię odnieść sukces wyłącznie własnymi siłami.

- Domyślam się, że gdy się sprawdzałeś z dala od Niroli, musiałeś tęsknić za wyspą, za rodziną, za ojcem.

Otworzył usta, żeby zaprzeczyć, ale w ostatniej chwili zmienił zdanie.

- Tak. Byłem wstrząśnięty do głębi, kiedy dowiedziałem się, że ojciec zginął w wypadku na morzu. Czegoś takiego nie przewidziałem, nie obrażałem sobie...

Pograżony w żałobie był zmuszony zaakceptować nieodwracalne zmiany, które potem zaszły w jego życiu, pomyślała. Musiało to być dla niego wyjątkowo trudne. Oto człowiek przywykły do tego, że sam decyduje o wszystkich aspektach swojego życia, zwłaszcza prywatnego, nieoczekiwanie musi pogodzić się z faktem, że jako monarcha straci kontrolę nad istotną częścią swoich poczynań.

Już samo to, co usłyszała z jego ust, wywołało zmiany w jej sposobie myślenia. Czuła, jak jej rozgoryczenie i smutek ustępują miejsca zrozumieniu i akceptacji. Czy on zdaje sobie sprawę, jak bardzo jest osamotniony emocjonalnie? Czy to świadomy wybór, czy przypadkowy? A jeśli wie o tym, to czy mu to przeszkadza, czy przyjmuje to jako cenę, którą musi zapłacić za królewski status?

- Nie chciałabym znaleźć się na twoim miejscu - rzuciła, nim zdążyła ugryźć się w język.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie rozumiem.

- Po tym, co przed chwilą usłyszałam, domyślam się, ile dla ciebie znaczą twoi poddani oraz jak bardzo chcesz im pomóc, ale... - Zawahała się.

- Ale nie byłabym skłonna zasiadać na królewskim tronie za taką wygórowaną cenę. Z jednej strony, tak, będziesz niewyobrażalnie bogaty i będziesz miał władzę absolutną, ale z drugiej, w życiu prywatnym będziesz miał skrępowane ręce, ograniczone zostanie twoje prawo robienia tego, na co masz ochotę. Będziesz zmuszony zastanawiać się nad każdym swoim krokiem. Rozważać jego wpływ na poddanych. To potwornie ciężkie brzemie odpowiedzialności. - Westchnęła. - Być może osoby przygotowywane do tego od najwcześniejszego dzieciństwa inaczej to odbierają. Zaczynam pojmować, dlaczego księżęta żenią się z księżniczkami. Chyba trzeba się urodzić w rodzinie królewskiej, żeby to zrozumieć.

- Niekoniecznie. Jesteś najlepszym przykładem tego, że przy odrobinie dobrej woli można sobie całkiem trafnie wyobrazić, z czym się to wiąże - zauważył.

Nieczęsto rozmawiali tak otwarcie. W trakcie tej szczerzej wymiany zdań Marco z niepokojem stwierdził, że przywiązuje wielką wagę do jej słów. Gwałtownie zwolnił, by lekko uścisnąć jej rękę, co wprawilo ją w osłupienie. Taki drobny czuły gest był do niego niepodobny.

- Cieszę się, Emily, że tu ze mną jesteś.

Serce zabiło jej jak oszalałe pod wpływem fali pozytywnych emocji. Marco zjechał na pobocze. I ją pocałował. To był bardzo krótki pocałunek, zawierający jakiś sygnał, którego nie potrafiła

rozszyfrować, a mimo to jej ciałem targnęła dobrze jej znana tęsknota. Pierwszy raz od początku znajomości Marco zachował się w tak nietypowy dla siebie sposób. Ze szczęścia zakręciło się jej w głowie.

Taka chwila nieuwagi z jego strony nie powinna przesłaniać jej tego, co przed chwilą sobie uświadomiła, upominała samą siebie. Ale czy fakt, że ich drogi się rozejdą, musi jej przeszkadzać w cieszeniu się tym, co ich łączy teraz?

- Na tym etapie, kiedy masz na głowie tyle różnych spraw, to całkiem naturalne, że odczuwasz potrzebę towarzystwa osoby, której można opowiedzieć o swoich pomysłach, zwierzyć się z wątpliwości oraz... - Zawahała się, speszona tym, jak dużo powiedziała, nie odkrywając się kompletnie.

- Oraz...? - Jadąc wąską drogą, mijali akurat kilka skromnych domostw.

- I wcale bym sobie nie życzyła, żeby tym kimś był kto inny niż ja - dodała z prostotą.

Na drodze przed nimi pojawił się niespodziewanie wysoki młody człowiek w ubraniu, z którego wyrósł parę lat wcześniej. Z rozpromienioną twarzą energicznie wymachiwał ramionami.

Emily rzuciła Marcowi pytające spojrzenie.

- To Tomasso. - Zatrzymał samochód. - Szef gangu młodych krzykaczy z klanu Viallich. Poza tym powierzyłem mu opiekę nad generatorem oraz zadanie zademonstrowania mieszkańcom wioski korzyści płynących z posiadania takiego urządzenia.

Ledwie otworzył drzwi, żeby wysiąść, chłopak kilkoma susami był przy nim.

- Wasza Wysokość, jest! Jest! Ten generator, zgodnie z waszą obietnicą! Zbudowaliśmy dla niego specjalną szopę. Zaraz wam pokażę...

Z najbliższej chaty wyszła stara, wyraźnie niezadowolona kobieta. Ona również podeszła do samochodu.

- Co to ma znaczyć?! - gderwała. - Tak się okazuje szacunek naszemu władcy? Wasza Wysokość, błagam o wyrozumiałość dla mojego lekko-myślnego wnuka. - Przyklękła w pełnym szacunku i pokory ukłonie.

Takiego Marca Emily oglądała po raz pierwszy! Pochylił się, by pomóc staruszce się podnieść. Jej hołd odebrał z wdziękiem, ale i z należytą godnością, co, jak zauważyła Emily, staruszka przyjęła z zadowoleniem. Gdy po chwili otoczyła go większa grupka wieśniaków, wyglądał jak prawdziwy następca tronu, pomyślała, czując, jak wzruszenie chwyta ją za gardło. Obserwowała go z auta z niekłamaną dumą, ale jednocześnie nie mogła nie dostrzegać, jak wiele ich dzieli.

Scena, która przed nią się rozgrywała, coraz dobitniej jej uświadamiała, że ich dłuższa znajomość nie jest możliwa. Widziała zaciekawione, wręcz nawet nieprzychylne spojrzenia kierowane w jej stronę, a gry Marco na chwilę odwrócił się w jej kierunku, domyśliła się, że go o nią zapytano.

Gdy speszona odwróciła głowę, jej wzrok padł

na różnokolorowe sakiewki ze skóry, malowane i naszywane koralikami, ułożone w koszu przed jednym z domów. Jej zmysł artystyczny natychmiast jej podszeptał, jak pod dyskretnym kierownictwem można by wykorzystać skórę i paciorki do produkcji bardzo poszukiwanych przedmiotów. Od lat zbierała przeróżne oryginalne drobiazgi do dekoracji wnętrz; znikwały z jej studia tak szybko, że ledwie nadażała z zakupem nowych. Musi porozmawiać z Markiem o tych sakiewkach oraz dowiedzieć się, kto je wytwarza.

Wrócił do auta pół godziny później, ponieważ musiał dokonać lustracji generatora oraz nowo wybudowanej dla niego szopy. Towarzyszyła mu grupka roześmianych młodych mężczyzn. Emily zauważyła, że starsi trzymali się na uboczu, przyglądając się jej podejrzliwie. W pewnej chwili do Marca podszedł starzec z gęstą siwą brodą. Rozmawiał z nim, potrząsając głową i wskazując na samochód. Widziała, jak pod wpływem jego słów rysy Marca tężeją.

- Co on mówił? - zapytała, gdy Marco wsiadł do auta i wyjechał ze wsi.

- Nic ważnego.

- Nie wierzę. Mówił o mnie, prawda? - naciskała. - Nie spodobało mu się, że mnie tu przywiozłeś?

Marco spojrzał na nią. Rafael, członek wioskowej starszyny, należał go gorących zwolenników dziadka. Nie był zadowolony z generatora

i dał temu wyraz, a potem, kiedy zauważył Emily, zganił Marca za to, że, jak to ujął, Marco sprowadził na Niroli „taką kobietę”.

- Czy ona nie ma wstydu? - pytał Rafael. - Pokazuje się nam tu jak bezwstydnica. Za moich czasów taka kobieta znałaby swoje miejsce. Sprowadzając ją tutaj, Wasza Wysokość obraża lud Niroli - oświadczył.

- Rafael cieszy się opinią człowieka niezłomnych zasad. Jest starszy nawet od dziadka i uważa się za stróża moralności na całej wyspie.

- Domyślam się, że jest przeciwny mojej obecności na Niroli.

Właśnie weszli w ostry zakręt, więc musiała chwilę poczekać na odpowiedź.

- To, co on myśli albo czuje, to jego problem, a ja mogę robić, co zechcę - mruknął.

Nie była to prawda, bo robiąc cokolwiek, będzie zmuszony myśleć o mieszkańcach Niroli. Postanowiła taktycznie zmienić temat.

- Czekaając na ciebie, przed jednym z domostw wypatrzyłam kosz ze skórzanymi woreczkami...
- zaczęła swobodnym tonem.

- W tej wsi ich wyrobem trudnią się kobiety. Sprzedają je turystom, ale ostatnimi czasy odwiedzający Niroli zdecydowanie bardziej gustują w pamiątkach produkowanych masowo niż w ręcznie wykonanych sakiewkach ze skrawków skór.

- Hm... Przyszło mi do głowy, że przy odrobinie cierpliwości można by wykorzystać skóry do

obciągania kasetek na biżuterię. Te wzory z paciorków są niezwykle oryginalne. Wiem z doświadczenia, że na takie rzeczy jest w Europie ogromny popyt. Jeżeli, jak powiadasz, wieśniakom się nie przelewa...

- Warto się nad tym zastanowić, ale nie ma mowy, żebym zgodził się na jakąkolwiek formę wyzysku moich poddanych.

- To tylko pomysł, jak wykorzystać skóry.

- I bardzo dobry. Zajmę się tym.

Kiedy przyjdzie pora się ożenić, pomyślał, przydałaby mu się żona, która umiałaby wspierać go w jego poczynaniach mających na celu pomoc najuboższym poddanym. Emily idealnie pasuje do tej roli.

Jak to się stało, że taka myśl zrodziła się w jego głowie? Tam nie ma miejsca dla takich myśli. Tak samo jak w jego sercu nie ma miejsca dla Emily.

W jego sercu? Co on sobie wyobraża?! Fakt, że obiekcje wyrażone przez Rafaela rozzłościły go i obudziły w nim instynkt opiekuńczy wobec niej, wcale nie znaczy, że podbiła jego serce. A może jest inaczej?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Westchnęła cicho, parkując samochód, który Marco dla niej wynajął na czas jej pobytu na wyspie, przed eleganckim salonem urody. Mimo że Marco spał z nią minionej nocy i sam jej zaproponował wizytę w którymś z gabinetów odnowy biologicznej, zdecydowanie bardziej wolałaby jego towarzystwo.

Niestety, od rana miał mnóstwo zajęć i nie mógł jej towarzyszyć. Zakup oraz dystrybucja generatorów doprowadziły do kolejnego konfliktu z dziadkiem, co ją skłoniło do zadania Marcowi pytania, czy w jego rodzinie nie ma nikogo, kto mógłby się podjąć roli mediatora.

- Masz na myśli na przykład moją siostrę Isabelle? - zapytał. - Ona twierdzi, że dziadek jej nie szanuje tylko dlatego, że ona jest kobietą. Nie, Emily, nie ma takiej osoby. - Potrząsnął głową. - Jestem skazany na samego siebie.

Z zadowoleniem i dużą ulgą zauważyła, że od trzech dni nie męczą jej już mdłości. Za to nie uszło jej uwadze, że jedna z jej ulubionych spódnic ledwie się na niej dopina, mimo że ją bardzo mało. Jeszcze większy dyskomfort sprawiały jej

boleśnie nabrzmiąte piersi. Ubierając się tego ranka, przypisała to zmianie klimatu.

Dowiedziała się od Marca, że właścicielką gabinetu jest niejaka Natalia Carini, córka Giovanniego, królewskiego podczaszego. Jechała więc do tego przybytku z mieszanymi uczuciami, z niechęcią myśląc o tym, że zostanie tam poddana bardzo wnikliwej obserwacji. Jednak gdy znalazła się w wytwornie urządzonym holu, usłyszała, jak młoda recepcjonistka tłumaczy klientce:

- Niestety, pani Carini jest dzisiaj nieobecna.

Prawdę mówiąc, sama nie wiedziała, jak podejść do spotkania z osobą, która zna Marca od dziecka. Jak każda zakochana kobieta chciałaby wszystkiego się o nim dowiedzieć, ale jednocześnie świadoma swojego aktualnego położenia czuła, że wolałaby pozostać klientką anonimową. W Londynie fakt, że dwoje ludzi mieszka razem, nie zakładając, że ten układ zostanie przypieczętowany ślubem, nie budził większego zdziwienia, ale tu, na Niroli, może być inaczej. Nawet gdyby Marco nie był tym, kim jest, następcą tronu, któremu pisana jest małżonka z arystokratycznego rodu.

- Czym mogę służyć?

Uśmiechnęła się do recepcjonistki.

- Nie jestem umówiona - wyjaśniła - ale może mogę liczyć na zabieg.

- Sezon turystyczny jeszcze się nie zaczął, więc chętnie panią się zajmiemy. Co panią interesuje? Naszą specjalnością są zabiegi z wykorzystaniem

substancji naturalnych, zwłaszcza miejscowego błota wulkanicznego. Ma ono liczne właściwości lecznicze oraz pielęgnacyjne. Naszym klientkom doradzamy łączenie tego zabiegu ze specjalnie opracowanym masażem. Oto lista zabiegów oraz kwestionariusz medyczny.

Dziewczyna uśmiechnęła się zachęcająco.

- Właścicielka salonu bardzo odpowiedzialnie podchodzi do kwestii zdrowia naszych klientek. Muszę panią ostrzec, że niektóre masaże nie powinny być wykonywane w przypadku ciąży.

Ciąża?! Emily o mały włos nie wybuchnęła śmiechem. Na pewno nie jest w ciąży. Jednak jej umysł całkiem niespodziewanie wychwytał, po czym połączył różne wydarzenia: mdłości, obolałe piersi, ciasna spódnica... Wstrząśnięta i oszołomiona tym odkryciem jak przez mgłę słyszała głos recepcjonistki.

- Dobrze się pani czuje?

- Tak... oczywiście - skłamała.

Wcale nie czuła się dobrze. Wręcz przeciwnie. Czy mogła „czuć się dobrze”, gdy jak grom z jasnego nieba spadło na nią wyjaśnienie, dlaczego od kilku tygodni ma mdłości i dlaczego, ku swojemu zdziwieniu, od jakiegoś czasu nie może dopiąć spódnicy?

Czy to prawda? Jest w ciąży? Pospiesznie liczyła w myślach, czując, jak serce jej trzepocze.

Musi usiąść, ale nie tutaj. Nigdzie tam, gdzie prawda mogłaby wyjść na jaw, ani tam, gdzie coś

mogłoby zagrozić dziecku. Zorientowała się, że jest w odmiennym stanie kilkadziesiąt sekund, może kilka minut wcześniej, ale już wiedziała, że nie pozwoli niczemu ani nikomu narazić na szwank bezpieczeństwa dziecka ani odebrać mu prawa do życia.

Z niepokojem wpatrywała się w swoje odbicie w wielkim lustrze w sypialni. Na razie nie było widać, że jest w ciąży, oprócz nieznacznie pogrubiałej talii, ale ile czasu upłynie, zanim Marco zacznie coś podejrzywać?

Nie wolno jej pozostać na Niroli. Czuła ucisk w gardle. Już dźwięczał jej w uszach głos Marca, który na samym początku znajomości zastrzegł się, że nie będzie żadnych wpadek oraz czego od niej oczekuje, gdy coś takiego mimo wszystko się wydarzy.

To jasne, że chciał przez to powiedzieć, chociaż słowem o tym nie napomknął, że nie życzy sobie królewskich bastardów.

Ale ona swojego dziecka nie unicestwi. Prędkiej siebie.

Logika jej podpowiadała, że nawet gdyby Marco jej nie uprzedził, że nie chce mieć z nią dzieci, Niroli nie byłoby stosownym miejscem dla ciężarnej kochanki następcy tronu ani dla jego nieślubnego potomka. Co robić?

Nigdy nie czuła się taka osamotniona.

- Doniósł mi jeden z członków starszyny, że jego rozkazy nie są wykonywane. Poza tym było włamanie do szopy z generatorem, a samą maszynę skradziono. Widzisz, co zrobiłeś? Widzisz, ile problemów wynikło z powodu twojej ingerencji w nasze sprawy?

Marco policzył do dziesięciu i z powrotem, nim udzielił odpowiedzi na te zarzuty postawione tonem gniewnym, a zarazem triumfującym.

- Chcesz powiedzieć, że Rafael kazał zabić deskami wejście do szopy z generatorem ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców wioski? Co to ma znaczyć?

Jeden z doradców pochylił się w stronę króla, żeby szepnąć mu coś do ucha.

- Doszło do zakłócenia spokoju w wiosce... przez hałas generatora i innych urządzeń elektrycznych. Wielu mieszkańców skarżyło się, że kury przestały się nieść, a krowy straciły mleko.

Marco nie wiedział, czy ma się roześmiać, czy zapłakać.

- I z tego powodu Rafael zakazał wieśniakom korzystania z agregatu? - spytał z niedowierzaniem. - Nie dziwi mnie, że go ignorują!

- Rafael twierdzi, że od dłuższego czasu niepokoją go buntownicze tendencje tej grupy młodych ludzi. Teraz, kiedy wykradli generator i nie chcą powiedzieć, gdzie go ukryli, nie miał innego wyjścia, jak ich ukarać.

- Co takiego?!

- Ponadto Rafael mówi, że jego wioska znalazła się o krok od anarchii oraz że wkrótce ten stan rozprzestrzeni się na wszystkie wioski w górach.

- Obłąd. - Marco potrząsnął głową. - Jeżeli kogokolwiek należałoby zamknąć, to Rafaela za jego archaiczne poglądy. Dziadku, postaraj się zrozumieć, jak bardzo nieroztropnie Rafael postąpił - prosił.

Przecież dziadek jest człowiekiem wykształconym, przytomnym i przebiegłym, w odróżnieniu od Rafaela, prostego wieśniaka.

- Rozumiem tyle, że to ty jesteś przyczyną tego zamieszania, bo nieustannie odmawiasz wykonywania moich poleceń.

Marco poczuł, że jeszcze chwila, a przestanie za siebie odpowiadać. Dłużej nie mógł tego słuchać, aby nie dać się sprowokować do otwartej wojny z władcą oraz jego przestarzałymi poglądami. Złożył królowi symboliczny ukłon, odwrócił się na pięcie i wyszedł z sali.

W korytarzach drobinki pyłu tańczyły w promieniach słońca. Emily pewnie już wróciła do domu, pomyślał. Przed oczami stanął mu jej obraz: siedzi w cieniu, a gdy usłyszy jego kroki, podniesie wzrok i do niego się uśmiechnie. Taka opanowana i spokojna.

Już sam jej widok złagodzi jego frustrację. W tej chwili wszystko by oddał za to, by móc podzielić się z nią rewelacjami z sali audiencyjnej. Odczuwa

wielką potrzebę jej zrozumienia oraz przychylności.

Przystanął. Znowu to słowo „potrzeba”. Nagle sobie uzmysłowił, jak bardzo czułby się osamotniony, gdyby nie to, że Emily jest na Niroli. Dopiero gdy przywiózł ją na wyspę, dostrzegł, jak ona dobrze zna się na ludziach i z jaką łatwością potrafi rozwiązywać problemy oraz to, jak bardzo ważna jest dla niego możliwość szczerej z nią rozmowy na temat jego układu z dziadkiem.

Coraz częściej przychodziło mu do głowy, że wcale nie chce, by Emily opuszczała Niroli ani jego sypialnię. Czuł wprawdzie, że może lekceważyć królewskie zasady dla dobra poddanych, ale w życiu prywatnym taka postawa nie uszłaby mu na sucho. Jedynym sposobem zatrzymania Emily na wyspie jest wyniesienie jej do rangi Królewskiej Nałożnicy, ale żeby do tego doprowadzić, należy poszukać dla niej wysoko urodzonego małżonka, człowieka, który byłby w stanie zaakceptować taki układ.

Znalezienie takiego kandydata nie powinno być trudne, ale Marco miał absolutną pewność, że Emily w żadnym razie nie zgodzi się na taki związek, a poza tym... Co takiego? On wcale nie chce wydawać jej za mąż.

O co chodzi? Teraz nie pora na zastanawianie się nad meandrami tego, co dzieje się w jego umyśle. Ani na powrót do domu, do Emily, choćby nawet bardzo tego pragnął. Najpierw musi poje-

chać do wsi Rafaela, by opanować sytuację, zanim sprawy przybiorą bardziej ryzykowny obrót. Ale co zrobić z faktem, że jest coraz bardziej uzależniony od Emily? Kiedy będzie miał czas tym się zająć... zanim będzie za późno?

- Emily.

Zesztywniała, usłyszawszy jego głos. Właśnie wszedł na wewnętrzny dziedziniec, gdzie siedziała wygodnie, z dłonią opiekuńczym gestem złożoną na brzuchu, i usilnie starała się zaakceptować nową sytuację. Był wczesny wieczór.

W jego głosie zabrzmiała obca szorstka nuta. Co to może być? Nie zmęczenie ani zdenerwowanie i na pewno nie niepokój. Było to jednak coś, co ścisnęło ją za serce, coś silniejszego niż jej smutek oraz lęk o samą siebie oraz o ich dziecko. Zawsze tak będzie? Czy zawsze będzie czuła tę instynktowną potrzebę dawania mu swojej miłości? Czy teraz to możliwe?

- Wróciłbym wcześniej - powiedział - ale musiałem pojechać do wioski Rafaela, aby zapobiec narastającym tam niepokojom, o czym rano dziadek poinformował mnie z nieukrywaną satysfakcją.

- O co poszło?

Usiadł obok niej. Owiął ją zapach jego potu zmieszanego z pyłem po całodziennej wyprawie w góry, ale pod spodem krył się jego własny zmysłowy zapach. Niemniej jednak tego wieczoru ten znany bodziec nie rozbudził jej pragnienia.

Tym razem kipiwały w niej emocje tak silne i sprzeczne, że łzy ścisnęły ją za gardło. Łzy z powodu dziecka, które nigdy nie pozna zapachu ojca, łzy nad nią samą, bo będzie zmuszona żyć bez Marca. Ale przede wszystkim łzy nad Markiem, bo nie będzie mu dane dzielić z nią tego niezwykłego uczucia wypływającego ze świadomości, że przyczynili się do powstania nowego życia. Jej dziecka, ich dziecka, jego pierworodnego.

Jej ciało przeszło dreszcz emocji wzbudzony falą miłości oraz cierpienia, zmieszanych w równych proporcjach. Chce urodzić to dziecko, dziecko Marca. Jego poczęcie nie było zaplanowane, ale nawet gdyby potrafiła zmienić bieg historii, za nic w świecie by tego nie uczyniła. Jest kobietą nowoczesną, materialnie niezależną, ma dom oraz własną firmę i ogromny zapas miłości, której temu maleństwu nigdy nie zabraknie. Ono nigdy nie pozna swojego ojca, pomyślała trzeźwo, gdy Marco odpowiadał na jej pytanie, tym samym zmuszając ją, by skupiła się na jego słowach i odłożyła na później rozmyślenia o przyszłości.

- Rafael usiłował ograniczyć mieszkańcom wioski dostęp do generatora - wyjaśnił na wstępie. - Więc Tomasso i paru jego kumpli zbuntowało się i przeniosło generator w nieznanne miejsce. Potem Rafael, za zgodą dziadka, ukarał tych młodych durniów. Oni od dawna wyrażali niezadowolenie z powodu warunków życiowych, które trzymają ludzi w pułapce przeszłości, oraz z powodu staro-

świeckiego uporu dziadka, który zmusza ich do takiego życia, oczywiście ze szkodą dla nich.

- To niedobrze, że czują się tak ubezwłasnowolnieni. - Uznała, że Marco oczekuje od niej komentarza.

- Wiem. Gdyby dziadek tak się nie zaperzał, mógłbym go ostrzec, że jeśli będzie źle traktował tych młodych ludzi, to ich niezadowolenie może ostatecznie doprowadzić do zamieszek, a nawet do powstania. Ale w tej samej chwili, w której bym to powiedział, kazałby ich wszystkich wsadzić za kratki.

- Musisz znaleźć jakiś sposób na wciągnięcie ich do tej gry i rozpocząć z nimi dialog, żeby poczuli, że ktoś się przejmuje ich problemami - podsunęła.

- Pomyślałem sobie dokładnie to samo. Powiedziałem im, że ten problem rozwiążę jako pierwszy, gdy tylko obejmę tron po dziadku. Prosiłem ich o cierpliwość. Ale jednocześnie wiem, że jak tylko zacznę wprowadzać jakiegokolwiek reformy, stara gwardia będzie stawiała opór, ponieważ dziadek zasiał w nich strach. Wmówił im, że z powodu zmian w ten czy inny sposób poniosą straty.

Słuchała go ze zrozumieniem, wyczuwając, jak bardzo się zaangażował w tę sytuację, ale też nie uszło jej uwadze, że z dnia na dzień narasta jego złość na dziadka oraz opór wobec niego. To bardzo niedobrze, bo maleje szansa na to, że osiągną porozumienie zadowalające obydwie strony.

- Nie muszę ci mówić, że twój dziadek jest bardzo starym człowiekiem. Być może to duma nie pozwala mu przyznać, że czegoś nie rozumie, że się zagalopował, albo że sposób rządzenia państwem wymaga zmian. Może powinieneś trochę spuścić z tonu i znaleźć sposób, który pozwoli mu bez utraty twarzy zaakceptować proponowane przez ciebie zmiany. Może powinieneś tak z nim rozmawiać, aby uznał, że to są jego własne pomysły? A przynajmniej, żeby inni tak myśleli.

Zacięty wyraz jego twarzy świadczył o tym, że Marco nie przyjmuje jej sugestii. Miała wrażenie, że obaj, Marco oraz król Giorgio, są wyjątkowo dumni i uparci, i że żaden nie jest gotowy przyznać racji temu drugiemu.

- Jeszcze nie widziałaś naszej wyspy - powiedział znienacka. - Jutro nadrobimy to niedopatrzenie.

Z myślą o niej to zaproponował? Czy o sobie, żeby odetchnąć od dziadka?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jesteś pewny, że masz na to czas? - zapytała, gdy następnego dnia rano otwierał jej drzwi samochodu, zabierając ją na obiecany objazd wyspy.

Promienie porannego słońca kładły się jasnymi plamami na piaskowcu, którym wyłożono podwórzec. Zanośliło się na gorący dzień, więc z tym większą przyjemnością Emily wsiadała do klimatyzowanego auta. Czy dobrze pamięta, że gdzieś wyczytała, że ciąża przyspiesza krążenie krwi, przez co ciężarnej jest cieplej niż innym? Ciąża.

Bardzo by chciała podzielić się z Markiem tą radosną nowiną, ale jednocześnie obawiała się jego reakcji. Jeżeli będzie ją namawiał do usunięcia ciąży, serce jej pęknie, ale, myśląc logicznie, czy Marco ma inne wyjście? Nawet gdyby był gotowy zrozumieć i zaakceptować, że ona chce urodzić jego dziecko i wychowywać je w pojedynkę, to dziadek niewątpliwie będzie temu przeciwny. Stary król na pewno podda go ogromnej presji. Nie wolno jej stawiać Marca w takiej sytuacji, a poza tym chce trzymać dziecko jak najdalej od środowiska, które z każdym dniem wydawało jej się coraz bardziej niekorzystne.

Zorientowała się już, że rodzina królewska Niroli, mimo że podobno najbogatsza na świecie, jest w równej mierze toksyczna, jak rodziny z wielkomiejskich dzielnic biedoty.

Dopóki wystarcza jej na utrzymanie, pieniądze nie są dla niej najważniejsze. Zależy jej na tym, by jej dziecko rosło w przekonaniu, że jest bogate miłością, a nie fortuną. Musiała przyznać w duchu, że chciałaby je wychowywać z dala od Niroli oraz bez brzemienia dziecka z nieprawego, aczkolwiek królewskiego łoża. Jak postąpić? Wrócić do Anglii, nie wspominając Marcowi o ciąży?

To najprostsze rozwiązanie, pomyślała. Ale czy zdobędzie się na to? Czy potrafi odejść od Marca bez wyjaśnienia? Już teraz kocha to dziecko tak bardzo, że będzie je chronić za wszelką cenę, łącznie z opuszczeniem człowieka, którego uwielbia. Była o tym przekonana, nawet nie musiała się nad tym zastanawiać.

Z drugiej jednak strony, czy jej uczucie wobec Marca jest wystarczająco silne, by potrafiła oszczędzić mu konieczności pogodzenia się ze świadomością ojcostwa oraz wynikających z tego problemów? Czy wystarczy jej sił do powstrzymania się od wrodzonej potrzeby dzielenia się z nim każdą wiadomością? Wie przecież dobrze, że Marco nie może i nie będzie wraz z nią cieszyć się perspektywą rodzicielstwa.

To najcudowniejszy dar od losu: dziecko, nie tylko po prostu dziecko, ale dziecko ukochanego

mężczyzny. Już sobie wyobraziła, że urodzi chłopczyka. Będzie podobny do Marca i na pewno odziedziczy po nim niełatwy charakter. Będzie spoglądał na nią oczami Marca, a ona będzie się rozpływać z miłości do niego oraz do mężczyzny, który go spłodził. Co będzie później, kiedy mały zacznie pytać o ojca? Na razie najważniejsze jest dla niej jego zdrowie oraz to, czy uda się jej opuścić Niroli, nie budząc podejrzeń Marca. Jak to zrobić? Przecież nie powie mu, że już go nie chce, bo by jej nie uwierzył.

Nie jest wykluczone, że dałby się przekonać, gdyby mu wyznała, że nie odpowiada jej rola, jaką odgrywa w jego życiu. Nie jest nawet oficjalnie uznaną kochanką, poza tym nie wolno jej zaniedbywać swojej firmy. Wziąwszy pod uwagę, jaką dumą napawają go jego własne sukcesy, taki argument powinien do niego przemówić.

Minionej nocy, kiedy się kochali, nie okazał zdziwienia, gdy nieznacznie mu się opierała, sugerując, by brał ją w posiadanie nieco delikatniej. Ona sama była rozdarta między dwa skrajnie różne pragnienia: macierzyńską troskę o dziecko i nieposkromione pożądanie, które Marco niezmiennie w niej rozpalał. Ale Marco jest doświadczonego i bardzo zmysłowego kochankiem, poznał jej wszystkie reakcje oraz sposoby ich wywoływania. Niemożliwe, by wkrótce się nie zorientował w jej nowej taktyce mającej na celu ostudzenie jego zapału.

Po jej twarzy przebiegł smutny uśmiezek. On

o tym jeszcze nie wie, ale ta wspólna wycieczka może okazać się ostatnią. Nadeszła pora, by Emily ruszyła nową, własną drogą, w której będzie jej towarzyszył dar od Marca.

- Pasy - przypomniał jej, po czym pochylił się nad nią, by je zapiąć, zanim zdążyła zaprotestować.

Odetchnęła głębiej. Żadna wypukłość jeszcze nie mogła jej zdradzić, a mimo to zaniepokoiła się o dziecko. Tak będzie do końca życia, przemknęło jej przez myśl. Nawet wówczas, gdy to dziecko, poczęte bez jej wiedzy, stanie się osobą dorosłą. To jasne, że jest mnóstwo problemów, przed którymi na pewno go nie uchroni, a przede wszystkim przed świadomością, że ojciec go nie chciał.

- Emily...

Ku jej przerażeniu położył jej dłoń na brzuchu. Wstrzymując oddech, rzuciła mu zalęknione spojrzenie. Czyżby już się domyślił?

- Wyglądasz o wiele lepiej, niż gdy cię tu przywiozłem - usłyszała. - Słoneczna Niroli dobrze ci służy.

Odetchnęła z ulgą. Nadal nie jest tego świadomy. To tylko jej własny strach podpowiedział jej takie podejrzenie.

- Myślę, że trudno nie docenić uroków Niroli. Nie znam całej wyspy...

- Dzisiaj postaram się pokazać ci jak najwięcej - odrzekł, zapalając silnik. - A moje monarsze obowiązki muszą poczekać.

Niezależnie od tego, co przyszłość przyniesie jego dziecku, na pewno nie będzie przygniecione brzemieniem obowiązków, jakie od najwcześniejszych lat ciąży na Marcu. Chociaż chłopczyk będzie rósł bez ojca, nie zmarnują mu dzieciństwa. Dzięki Bogu, pomyślała. Jednocześnie czuła, jak ogarnia ją nowa fala miłości do Marca.

Chwilę później skręcili w boczną wąską drogę biegnącą wzdłuż skalistego brzegu, stromo spadającego do morza.

- W dzieciństwie było to moje ulubione miejsce - powiedział, zatrzymując auto.

Nietrudno było się domyślić, dlaczego. Było to odludzie wystawione na działanie różnych żywiołów. Ten krajobraz w dużej mierze wydał się jej bardzo podobny do człowieka, który siedział tuż obok.

- Wsiadamy.

Nie była pewna, czy ma na to ochotę. Stromizna urwiska przyprawiała ją o zawroty głowy, ale zauważyła, że Marcowi bardzo na tym zależy, a nie chciała mu się tłumaczyć.

- Przychodziłem tutaj, gapiłem się na morze i obiecywałem sobie, że pewnego dnia ucieknę na drugi koniec świata, byle dalej od tej wyspy i od dziadka. Ale już wtedy wiedziałem, że tak czy owak będę zmuszony wrócić - wyznał, gdy stanęli parę metrów od krawędzi.

Pochylił się, by zgarnąć garść jałowej spalonej ziemi spod wysmaganych wiatrem krzaczków kol-

colistu porastającego tę część wybrzeża, po czym cisnął ją jak najdalej w morze.

Obserwując go, zorientowała się, że ten gest jest powtórzeniem gestów, które często wykonywał w dzieciństwie. Sposób na rozładowanie gniewu? To uczucie zdecydowanie osłabło, gdy opuścił wyspę i gdy dostał szansę życia na własną rękę. Na pewno jednak nie wygasło kompletnie, ponieważ nieustannie musiał walczyć z dziadkiem. Dopóki ten konflikt nie zostanie zażegnany, będą cierpieli inni. Nie pozwolę, żeby wśród nich znalazło się moje dziecko...

Nagle pojęła, że po prostu musi powiedzieć swemu kochankowi, że go opuści. Bezwiednie dotknęła ręką jego nagiego ramienia.

- Marco... - Zawahała się, a on całkiem niespodziewanie objął ją i pocałował tak namiętnie, że aż łyzy zakręciły się jej w oczach.

Stary, dlaczego to zrobiłeś? - zastanawiał się. Tak nie może być. Czuł, że jest coraz bardziej uzależniony od Emily, że ona staje się dla niego zbyt ważna. A to jest niedopuszczalne. W jego życiu nie ma dla niej miejsca. Jest następcą tronu Niroli i zamierza każdy atom swojej intelektualnej i fizycznej energii poświęcić temu krajowi oraz poddanym.

Zniesie ograniczenia narzucane od setek lat przez rządy kolejnych monarchów, otworzy na oścież bramy, przez które lud Niroli wkroczy w dwudziesty pierwszy wiek. W jego życiu nie

ma miejsca na to, co łączy go z Emily, powtórzył w duchu. Teraz na przykład aż kręci mu się w głowie pod wpływem tego uczucia. To całkiem nowy objaw. Dopiero niedawno zdał sobie sprawę z tego, że odczuwa bardzo niebezpieczną potrzebę jej bliskości, która wykracza daleko poza pociąg seksualny. Jednak to uczucie nie ma prawa zaistnieć, nie wolno go nazwać, ani wyznaczać mu miejsca w życiu.

Już miał ją wypuścić z objęć, ale się rozmyślił, i z tłumionym jękiem mocniej przygarnął do siebie i znowu pocałował. Jej wargi były takie słodkie, a ciało takie ciepłe, że zapragnął ją posiąść, wypełnić sobą, zagubić się w niej.

- Marco! - ofuknęła go, ogromnym wysiłkiem woli odrywając wargi od jego ust.

Drżała na całym ciele nie z obawy przed nim, ale przed sobą, przed siłą swoich emocji.

- Nie jest mi łatwo o tym mówić - zaczęła przez ściśnięte gardło. - Nie powinnam była tu przylatywać. Niroli to nie Londyn, a i moja rola w twoim życiu uległa zmianie. Marco, nie mogę tak żyć, nie chcę być półoficjalną kochanicą, pogardzaną, nielubianą i ignorowaną na dworze, zmuszoną żyć w cieniu. Wracam do Anglii, jak tylko to będzie możliwe. Tak będzie dla nas najlepiej.

Powtórzyła to, co dla niego już było oczywiste, a mimo to jej słowa nim wstrząsnęły. Ona tego nie zrobi!

Nie dojrzał do tego, by pozwolić jej odejść.

Potrzebuje jej. Powinien odczuć ulgę, ale zamiast tego odniósł wrażenie, że otrzymał cios w samo serce. Zapadał się w otchłań bólu odczuwanego każdym zakończeniem nerwów. Nie mógł pozbiierać myśli, nie pozostawało mu nic innego, jak przetrwać te katusze. Jak do tego doszło? Jak to możliwe, że tego doświadcza?

W miejsce dawnych przysłyły nowe myśli i uczucia, tak mu obce, że sam siebie nie poznawał. Co go opętało? Potrząsnął głową, nie chcąc, by z ust wyrwało mu się słowo, które zrodziło się w jego sercu. Przecież chciał tego, chciał, by odeszła. Ale nie tak...

Wyobraził sobie, że to on ją oddali. Jak by to zrobił? Wyjaśniłby, że nie chce, by była na Niroli, bo obawia się, że stanie między nim a jego powinnością?

Emily zaniepokoiło milczenie Marca. Co ona może powiedzieć, żeby nie wyjawić prawdy?

- Marco, uważam, że w Londynie było nam cudownie. Tutaj jest inaczej. Czas, który mamy dla siebie, to czas wykradziony innym. Lepiej będzie dla nas obojga, jak wyjadę.

Czuł, jak jego rozszalałe serce wybija requiem dla ich znajomości.

- Marco, już nigdy nie poznam kogoś takiego jak ty, ani z nikim nie będę taka szczęśliwa jak z tobą.

Te słowa same się jej wyrwały, sprawiając jej ogromny ból, ale nie była w stanie ich powstrzymać.

Przecież to sama prawda. Mimo to powinna była zachować ją dla siebie.

Nagle przestało to być ważne, bo już podnosiła dłoń do jego policzka. Gdy dotknęła znajomej szorstkości jego zarostu, wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

- Emily...

Chwycił ją za rękę, nim zdążyła zaprotestować, po czym pocałował wewnątrz jej dłoni. Gdy poczuł, jak drży, przyciągnął ją do siebie i wpił się wargami w jej wargi. Nie broniła się. Pozwoliła mu sycić się swoją słodyczą.

Ta część wyspy była bardzo słabo zaludniona, więc tym silniej targnęła nim potrzeba zespolenia w tak surowej scenerii. Nie pozwoli jej odejść bez tego ostatniego razu, ostatniego wspomnienia, które, gdy ta wspaniała kobieta już odejdzie, musi mu wystarczyć na wszystkie dni i noce, do końca życia. Wielokrotnie wznosili się na wyżyny zmysłowej, powściągliwej rozkoszy, kiedy zaplanował sobie sprawić jej jak największą przyjemność, ale jeszcze nigdy nie doświadczył tak silnego napięcia emocjonalnego. Ponieważ będzie to ich ostatni raz, nareszcie będzie mógł sobie pozwolić na to, czego do tej pory tak kategorycznie sobie odmawiał: prawa do emocji, do tego, by reagować emocjonalnie na to, czego doświadcza jego ciało.

Nie wytrzymała. Nie ma siły wytrwać dłużej, opierając się takiej dzikiej namiętności. Jakby Marco nagle przełamał barierę, którą jej zdaniem wznosił, by zachować dystans.

Leżeli nadzy w promieniach słońca na trawie poprzerastanej lawendą. Pocałunki, którymi obsypywał całe jej ciało, były jeszcze bardziej gorące i zachłanne, tym razem naładowane pożądaniem wykraczającym poza popęd fizyczny. Nie odzywali się, jakby za milczącym obustronnym porozumieniem.

Co mieliby sobie powiedzieć? - pomyślała rozżalona. Słowa by kłamały albo, co gorsza, mogłyby ranić. Będzie zdecydowanie lepiej, jeżeli ich ostatnie wspomnienie wypełni wspólna świadomość tego, co ich łączyło oraz tego, co już się nie powtórzy.

Pieszcząc go, pomyślała, że kocha go jeszcze mocniej niż dotychczas. Jej serce przepełniało gorzko-słodkie uczucie, zapewne mieszanka emocji typowych dla kochanki oraz dla przyszłej matki.

Oddawali się pocałunkom i pieszczotom, rozpaczliwie czerpiąc z każdej sekundy przyjemności. Ale na podobieństwo piasku przesypującego się między palcami nie dało się jej zatrzymać, bo wkrótce ekstatyczne okrzyki ustąpiły miejsca westchnieniom spełnienia.

Do końca życia będzie hołubiła wspomnienie tych chwil. Uśmiechnęła się do Marca leniwie.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

Nie miał pojęcia, jakim cudem te słowa mu się wymknęły. Nie! To nieprawda. Doskonale wiedział, skąd płynęły i dlaczego. Co zrobił najlepszego, skoro sam postanowił, że nadeszła pora

rozstania? Co mu się stało, że pod wpływem kilku minut niezłego seksu chce zmienić swoją decyzję? - drwił z siebie. Lecz tu nie chodziło o seks... tylko o samą Emily.

Czy którykolwiek aspekt jej życia można określić lepiej? Marco nigdy, przenigdy, o nic jej nie poprosił w sposób tak emocjonalny. Miała ochotę paść mu w ramiona oraz obsypać pocałunkami radości i powiedzieć, że niczego bardziej nie pragnie niż pozostania przy nim. Ale tego nie zrobi.

- Przykro mi, Marco, nie mogę. - Z jej ust wymknął się ledwie słyszalny szept, ale on to usłyszał, bo nagle wypuścił ją z objęć i zerwał się na równe nogi.

Domyślała się, ile go kosztowała ta prośba, by z nim została. Znając jego wrodzoną arogancję, poczucie godności oraz pochodzenie i wychowanie, była zdumiona, że na to się zdobył.

Podniosła się z ziemi i go zawołała, ale on już wracał do samochodu.

- Marco, proszę, wysłuchaj mnie.

Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

Widziała, jak jego atletyczna klatka piersiowa ze wzburzenia unosi się i opada. Zrobiło jej się żal nie tylko siebie, ale ich obojga. Wiedziała, co ma robić, znała już swoje nowe priorytety, ale czy mogłaby pozwolić mu odejść z przeświadczeniem, że go nie chce?

Z jednej strony, teraz musi myśleć o dziecku oraz boi się reakcji Marca na informację o ciąży.

Z drugiej jednak, kocha go i świadomość, że on tak bardzo jej potrzebuje, że nawet ją poprosił, by nie opuszczała Niroli, wydała jej się bezgranicznie słodka.

Niezależnie od tego musi wyjechać, tego nic nie zmieni, ale nie odejdzie od niego bez wyjaśnienia, dlaczego to robi.

Wzięła głęboki wdech, bo pierwszy raz w życiu znalazła się w tak trudnym położeniu.

- Marco, ja nie chcę cię opuszczać, ale muszę. Bo, widzisz, jestem w ciąży. To twoje dziecko.

Co takiego?! Te słowa rozsadzały mu czaszkę. Nie dowierzał własnym uszom.

- Tak, na samym początku naszej znajomości ostrzegłeś mnie, że nie życzysz sobie żadnej wpadki... Teraz, oczywiście, rozumiem, dlaczego to powiedziałeś - ciągnęła, nie doczekawszy się z jego strony reakcji. - Nie chcę, żeby moje dziecko nosiło tytuł bastarda przyszłego króla Niroli. - Wzruszyła lekko ramionami. - Prawdę mówiąc, nie interesuje mnie dla niego żaden tytuł i jeżeli mogę za coś być wdzięczna losowi, to za to, że nie będzie rósł jak ty, pod tak ścisłą kontrolą i nieustającą presją.

Zamilkła na chwilę, po czym ciągnęła:

- Najbardziej zależy mi na tym, żeby cieszył się wolnością osobistą, jakiej ty nigdy nie zaznałeś, ani jakiej nie zapewnisz swojemu prawowitemu potomstwu. Chcę, żeby rósł w domu pełnym miłości, gdzie będzie miał szansę rozwijać swoje

talenty. Nie chcę, żeby zepsuły go bogactwo i uprzywilejowana pozycja społeczna. Nie chcę, żeby dźwigał na barkach takie brzemię jak ty. Nie dam mu ojca, ale mogę dać mu prawo wyboru drogi życiowej, a dla mnie takie dziedzictwo ma o wiele większą wartość niż wszystko to, co otrzymają twoje dzieci.

Jej wypowiedź na kilka dobrych sekund odebrała mu głos. Te słowa nim wstrząsnęły. Niemal od dnia narodzin wpajano mu przekonanie o ogromnym znaczeniu jego roli oraz całej rodziny królewskiej. Nie mógł się pogodzić z myślą, że ktoś śmie nie być pod wrażeniem nazwiska Niroli, wyczuwał jednak, że Emily naprawdę wierzy w to, co myśli.

Ogarnięty poczuciem izolacji i osamotnienia odgadł, że na którymś etapie odwrócił się plecami do czegoś niezwykle cennego, czego już nie odzyska. Potem wróciły przykre wspomnienia: małego Marca, który rozpaczliwie pragnął wolności. Obserwował zmagania ojca, rozpacz matki i, oczywiście, gniew dziadka. Zadźwięczał mu także w uszach jego własny chłopięcy głosik, który wykrzykiwał: „Jak będę duży i będę mógł robić, co chcę, to nie będę księciem!” Mimo to jego pozycja oraz stawiane mu z tego tytułu wymagania stopniowo, ale bezlitośnie go zmieniały. Stanęli mu przed oczami dwaj mali chłopcy, obaj ciemnowłosi i krępi. Jeden z nich, umorusany i roześmiany, biega z kolegami, drugi o smutnym spojrzeniu stoi

sam, bo rówieśnicy z szacunkiem od niego się odsunęli. Czy przywilej go chronił, czy więził?

Postradał zmysły? Odepchnął od siebie te ponure wspomnienia. W ich miejsce odezwała się jego duma.

- Jesteś naiwna, Emily. Nikt nie będzie podzielał twoich poglądów. Co gorsza, ludzie będą cię mieli za idiotkę. Poza tym król Niroli to zdecydowanie coś więcej. Chcę odmienić życie moich poddanych, poprowadzę ich w lepszą przyszłość. Naprawdę uważasz, że nasz syn, mój syn, podziękuje ci za to, że pozbawiłaś go prawa pierworództwa?

- Nie będzie go miał na Niroli. Jestem twoją kochanką, więc on będzie dzieckiem nieślubnym.

- Ma prawo pierworództwa, bo ja mu je przyznam.

- Gdybyś go uznał, postawiłbyś go na pozycji kogoś gorszego niż twoje potomstwo spółdzone z królewską małżonką. Skazałbyś go na wychowywanie w środowisku, w którym zawsze byłby gorszy... w ich oczach, a z czasem we własnych.

- Będzie członkiem królewskiej rodziny Niroli. Chcesz mu to odebrać? Naprawdę liczysz, że jak będzie większy, to podziękuje ci za to, co stracił?

W ciągu zaledwie paru minut tej wymiany zdań stali się przeciwnikami.

- Nie warto spierać się o nasze emocje - zauważyła. - Marco, jeszcze nie jesteś królem. Jestem przekonana, że narodziny nieślubnego dziecka

matki tak niskiego stanu jak ja wcale nie ucieszą twojego dziadka.

Ostry ton jej głosu uświadomił mu, że nie wiadomo skąd Emily wie, co dziadek o niej myśli.

- Sam fakt, że jestem jego ojcem, automatycznie określa jego status - odparował, ale dopiero po chwili uprzytomnił sobie, że ta informacja jeszcze bardziej rozgniewa Emily, zamiast ją uspokoić.

- Jasne, status bękarta... Wiem, królewskiego bękarta - poprawiła się. - Ale on nie będzie królewskim bękartem. Nie dopuszczę do tego. Wracam do Anglii.

- Miejsce mojego dziecka jest na Niroli, więc zostanieie tu oboje. Kiedy się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży?

- Kilka dni temu. Nawet nie podejrzewałam...

- Odwróciła wzrok na wspomnienie, jak nią wstrząsnęło to odkrycie. - Gdybym wiedziała wcześniej, nie zgodziłabym się, żebyś mnie tu przywiózł.

- Jak byś wtedy mnie poinformowała, że zostałem ojcem? Zamieściłabyś ogłoszenie w „Timesie” w rubryce „Narodziny”?

Zabolała ją ta drwina.

- Na pewno bym tego nie zrobiła - odparła cicho.

Głupio postąpiła, ulegając podszeptom, które kazały jej go pocieszyć, bo sprowokowała nowe problemy. Dlaczego mu o tym powiedziała? Bo miała nadzieję na... na co? Że Marco porwie ją

w ramiona i wyzna, jak bardzo cieszy się z tego, że będzie miała dziecko?

- Przepraszam, że tak cię zaskoczyłam. Sama byłam w szoku, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. Ale nie chciałam, żebyś pomyślał, że chcę odejść, bo... - Słowa „bo cię nie kocham” uwięzły jej w gardle. Nie może tego powiedzieć, bo wie doskonale, że on nie chce jej miłości. - Chciałam, żebyś wiedział, że mam istotny powód, żeby opuścić Niroli - podjęła bardziej stanowczym głosem. - Powód istotny dla nas obojga. Wiedzieliśmy wcześniej, że nadejdzie taki dzień, w którym będziemy zmuszeni się rozstać. To, że przypadkiem zaszłam z tobą w ciążę, jeszcze bardziej uzasadnia to rozstanie. Wiemy o tym oboje, Marco. Nie będę twoją ciężarną kochanką.

Emily urodzi jego dziecko, ich dziecko! Czuję, jak trzepocze mu serce szarpane mieszanymi, całym nowymi uczuciami.

- Jak zaawansowana jest ta ciąża?

Emily zeszywniała. Tego bała się najbardziej. Rozmowy, w trakcie której Marco będzie ją namawiał do usunięcia ciąży. Nie miała najmniejszego zamiaru ulec takim sugestiom.

- Nie mam pewności - wyznała zgodnie z prawdą. - Podejrzewam, że mogło to się stać wtedy, kiedy miałam tę niedyspozycję żołądkową. Pamiętam, że gdzieś wyczytałam, że taka infekcja może obniżyć skuteczność pigułki. Myślę, że to się stało właśnie wtedy. - Uniosła wysoko głowę. - Ale nie

przejmuj się konsekwencjami. Jestem przygotowana wziąć na siebie całą odpowiedzialność za moje dziecko.

- To jest moje dziecko - warknął. - To jest moje dziecko.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Takiej reakcji nie przewidziała. Odniosła wrażenie, że Marco ma do tego dziecka stosunek równie zaborczy jak ona.

- Nie rozmawiajmy już o tym. Szkoda słów. W tej sytuacji nie mogę zostać na Niroli.

Promienie porannego słońca kładły się na płytach dziedzińca. Kawa, którą Maria przyniosła mu pół godziny wcześniej, już wystygła, a on ciągle siedział zamyślony. Nie pozwoli Emily opuścić wyspy. I nie pozwoli, by jego dziecko wychowywało się poza Niroli. Oto dwie zasady, niepodważalne i niezmiennie, rzutujące na jego stosunek do roli następcy tronu oraz roli ojca dziecka Emily. To już nie kwestia tego, co robi, ani czego nie chce, a kwestia obowiązków monarchy, jego godności, nazwiska oraz jego pierworodnego.

Emily nie ma racji, upierając się, że ich dziecko otrzyma możliwość czerpania korzyści niedostępnych dla jego potomstwa z tak zwanego prawego łoża. Myli się, licząc, że pewnego dnia podziękuje jej za to, że pozbawiła go królewskiego statusu. Marco potrafił cieszyć się wolnością, jaką dawało mu życie w Londynie, ale przez to ani na chwilę

nie zapomniał o swoim pochodzeniu ani przeznaczeniu. Błękitna krew oraz możliwość udowodnienia tego, nawet jeśli zostało się poczętym nie w tym łożu, w którym należy, to atut nie do pogardzenia.

Dorastając na Niroli jako jego akceptowane dziecko, jego syn miałby dostęp do wszystkiego co najlepsze, a po osiągnięciu pełnoletności pełniłby ważne funkcje na dworze ojca. Byłby szanowany, miałby władzę, a zostawszy królem, mógłby wspierać swoje przyrodnie rodzeństwo. Czy tak jak Marco czułby się więźniem królewskiego pochodzenia? Nie!

To dziecko mogłoby otrzymać od życia znacznie więcej, pod warunkiem jednak, że Emily zgodzi się myśleć rozsądnie. Nie nadano jej tytułu Nałożnicy Królewskiej, to prawda. Ale dziadek pomimo wielu wad i piekielnego uporu ma również silne poczucie odpowiedzialności i szanuje więzy rodzinne. On też by chciał, by jego wnuk pozostał na Niroli.

Jest sposób, żeby zatrzymać tu Emily oraz nadać jej pozycję, dzięki której ona i dziecko zdobędą szacunek poddanych.

Odwrócił się, słysząc jej kroki na kamiennych płytach. Śródziemnomorskie słońce w krótkim czasie zastąpiło jej londyńską bladość piękną złotą opalenizną. Nie było jeszcze po niej widać, że jest w ciąży, ale otaczała ją intrygująca aura zwiastująca dojrzałość.

Przyglądając się jej, poczuł, że zalewa go fala

zaborczej stanowczości. Nie pozwoli jej wyjechać. Ona nosi jego dziecko. Czy stało się tak przez przypadek, czy ona sobie to zaplanowała, w niczym nie zmienia to jego ojcowskich zobowiązań ani faktu, że na świat przyjdzie dziecko, w którego żyłach krąży błękitna krew. Kto inny jak nie on, Marco, opowie mu o jego dziedzictwie? A najlepszym do tego miejscem będzie niewątpliwie Niroli.

- Poprosiłam Marię, żeby ci przyniosła świeżą kawę.

Jak ciepło i swojsko to zabrzmiało, pomyślała ze smutkiem, siadając na fotelu, który Marco jej podsunął. Źle spała tej nocy, nie mogąc doprowadzić do ładu rozbieganych myśli.

- Emily, nie zamierzam pozwolić ci na opuszczenie wyspy. Ty oraz moje dziecko tu zostanieie, bo tu jest wasze miejsce. Sądzę, że ślub jest najlepszym rozwiązaniem. Zapewni naszemu synowi przyszłość, a tobie pozycję na dworze.

Ślub! O mało nie upuściła szklanki z wodą. Marco chce się z nią ożenić? Z radości aż zadrżała, a do oczu zaczęły napływać jej łzy wzruszenia. Odstawiła szklankę.

- Marco, chyba nie mówisz tego poważnie?! Nie możesz się ze mną ożenić.

Wyraz jego twarzy zmienił się tak gwałtownie, że pojęła, że zaszło nieporozumienie.

- Nie mogę się z tobą ożenić - przyznał obojętnym tonem. - Wiesz o tym. Skąd ci przyszło do głowy, że to jest możliwe?

Dlaczego zrobiło mu się tak ciężko na sercu? Nie wolno mu poślubić Emily, ale dziwi go, że ona pomyślała inaczej. Przez chwilę jednak widział radość w jej oczach... To co? Co wtedy czuł? Radość? Bzdura.

- Emily, musisz mieć męża oraz swoje miejsce na dworze. W europejskich rodzinach królewskich tradycja pozwala na to, żeby arystokraci z otoczenia władcy żenili się z jego kochankami. Taki związek to nic innego jak kontrakt gwarantujący wszystkim stronom istotne korzyści. W oczach reszty świata nadaje poważanie kochance królewskiej oraz jej dzieciom. Szlachcic, który na to przystanie, jest, oczywiście, sownie nagradzany...

- Przestań! Milcz! - Emily zerwała się z fotela. - Myślałam, że dobrze cię znam, Marco.

- Wzburzona z trudem chwyciła powietrze.

- Nawet było mi cię żal z powodu odpowiedzialności, która na tobie ciąży, związanej z twoim pochodzeniem. Teraz dopiero widzę, że wcale cię nie znam! Człowiek, za jakiego cię brałam, nigdy by nie pozwolił, aby władza i duma zdeprawowały go do tego stopnia, żeby wystąpić z taką propozycją!

- Zaproponowałam ci tradycyjne rozwiązanie problemu stosowane wyłącznie w rodzinach królewskich - obstawał przy swoim. - Reagujesz zbyt emocjonalnie.

Mówiąc to, miał wrażenie, że robi coś złego, chociaż wydawało mu się, że jedynie podsunał jej

logiczne wyjście z sytuacji. Rozwiązanie w stylu dziadka? Czy presja związana z przejęciem tronu sprawiła, że staje się taki sam jak dziadek, człowiek, jakim przysięgał sobie, że nigdy się nie stanie? Nie da się uciszyć sumienia.

- Tak uważasz? Popatrz na siebie, Marco, ale spróbuj to zrobić moimi oczami, a potem powtórz to, co mi zaproponowałeś jako logiczne rozwiązanie. Zamierzasz przekupić drugiego mężczyznę, żeby się ze mną ożenił... po co? Żeby zatrzymać tu swoje dzieci, oficjalnie uznane w konsekwencji wygodnie sformalizowanego związku dwojga obcych sobie ludzi. Wątpię, aby to położyło kres plotkom. Czy pomyślałeś o mnie? Oczekujesz, że będę oddaną małżonką tego szlachetnie urodzonego męża, którego mi wybierzesz? Mam z nim sypiać, rodzić mu dzieci i być jego żoną w pełnym tego słowa znaczeniu?

- Nie, to nie wchodzi w rachubę - odparł zaskoczony tym, jak szybko zareagował.

Mimo to nie odwołał swoich słów ani nie stłumił uczucia dzikiej zazdrości, które go ogarnęło na myśl o Emily w sypialni innego mężczyzny.

- Jakim ty jesteś człowiekiem, Marco, skoro myślisz, że pozwolę się tak sprzedać? Prawda, zapomniałam: ty nie jesteś zwyczajnym mężczyzną. Nie zostanę na Niroli ani minuty dłużej, niż będzie to konieczne. Wszystko to, co przed chwilą powiedziałaś, jeszcze bardziej umacnia mnie w przekonaniu, że mój syn nie zamieszka na Niro-

li. Zdemoralizowała cię bliskość tronu, a ja nie pozwolę, żeby to samo spotkało moje dziecko.

- A ja nie pozwalam ci opuszczać wyspy.

Kiedyś byli kochankami, łączyła ich wyjątkowa bliskość, ale teraz stali się wrogami zaangażowanymi w walkę na śmierć i życie o prawo decydowania o losie dziecka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Samolot już był w powietrzu, ale Emily nadal wstrzymywała oddech, spodziewając się, że Marco jakimś sposobem może przeszkodzić jej w ucieczce z Niroli.

Mimo ogromnej niechęci była zmuszona za plecami Marca zwrócić się do dziadka. W pierwszej chwili król Giorgio odmówił przyjęcia jej, gdy bez zaproszenia znalazła się w pałacu. Spodziewała się tego, więc gdy poinformowano ją, że Jego Wysokość jej nie przyjmie, z dumnie uniesioną głową zwróciła się do królewskiego koniuszego, człowieka w wytwornej liberii i o twarzy pozbawionej wyrazu:

- Proszę powiedzieć Jego Wysokości, że prośba, z którą się zwracam, przyniesie korzyści nam obojgu oraz królestwu Niroli.

Kazano jej czekać ponad godzinę. Dopiero wtedy dopuszczono ją przed królewskie oblicze. Od progu zaskoczyło ją podobieństwo łączące starego króla i Marca. Spoglądając na jego profil, pomyślała, że w młodości musiał być nie mniej przystojny niż wnuk.

Czas na tę wizytę wybrała bardzo starannie.

Doczekała dnia, kiedy Marco musiał pojechać w góry na niecierpiące zwłoki konsultacje z Raffaelem.

- Chcę opuścić Niroli - oznajmiła - ale Marco nie chce się na to zgodzić. Powiedział, że zrobi wszystko co w jego mocy, żeby mnie zatrzymać.

Nie powiedziała królowi, że jest w ciąży, bo nie chciała po raz kolejny wysłuchiwać tego, co proponował Marco: że jej dziecko może się wychowywać w zaaranżowanym związku z wybranym przez Marca arystokratą.

- Tylko Wasza Wysokość może ułatwić mi wyjazd bez wiedzy Marca.

- Dlaczego miałbym się tym zająć?

Była przygotowana na to pytanie.

- Ponieważ moja obecność na Niroli nie odpowiada Waszej Wysokości - odparła. - Wasza Wysokość uważa, że nie jestem właściwą kandydatką na kochankę następcy tronu.

- Miałem go za prawdziwego mężczyznę, ale widzę, że się myliłem, skoro okazuje się, że nie potrafi zatrzymać kobiety w swojej sypialni.

- Marco zadowoli każdą kobietę - broniła go. - Ale to ja nie zamierzam dzielić się nim z władzą królewską oraz wszystkim tym, co się z nią łączy.

Miała wrażenie, że w oczach króla oprócz niechęci błysnęła iskierka podziwu.

Monarcha skinął głową.

- Dobrze, pomogę ci. Rozkażę przygotować dla ciebie królewski samolot oraz postaram się,

żeby Marco był zajęty, dopóki samolot nie wystartuje.

Król Giorgio dotrzymał słowa.

Emily na pokładzie królewskiego samolotu wracała do Anglii. Siedziała ze spuszczoneymi powiekami, żeby pohamować łzy, trzymając dłoń na brzuchu, jakby chciała przeprosić dziecko za to, co robi.

- Teraz nie potrafisz tego zrozumieć, ale robię to dla ciebie, z myślą o twojej przyszłości - szepnęła.

- Jak mogłeś?! - Błąd z wściekłości Marco pochylał się nad dziadkiem, kompletnie zapominając o dworskim protokole.

Teraz pojął, dlaczego Rafael tak długo zatrzymywał go w wiosce, bez końca narzekając na wybryki młodego Tomassa oraz jego kumpli.

Kiedy wrócił do rezydencji i nie zastał tam Emily, wezwał Marię. Dowiedział się od niej, że Emily odjechała limuzyną z królewskim herbem.

Natychmiast ruszył do pałacu, domagając się audiencji u króla.

- Emily zgłosiła się do mnie po pomoc, ponieważ obawiała się, że wbrew jej woli zechcesz siłą zatrzymać ją na Niroli. Oczywiście jej pomogłem.

- Oczywiście - mruknął Marco ponuro.

Przeszło mu przez głowę, że dzięki decyzji o wyjeździe przestała w oczach dziadka być „flamą” i stała się człowiekiem, który zasłużył na jego przychyłość.

- No tak, wiem, że od samego początku nie podobała ci się jej obecność na Niroli - dodał.

- Niezależnie od tego, jaką rolę odegrała w twoim życiu w Anglii, nie ma dla niej miejsca na Niroli. Ona to rozumiała, udowadniając, że ma więcej rozsądku, oraz że w większym stopniu niż ty zdaje sobie sprawę z wagi twojej przyszłej roli. Muszę przyznać, że zaskoczył mnie poziom jej świadomości twoich obowiązków. Wykazała się dużym zrozumieniem tego, jak bardzo będziesz zajęty, gdy przejmiesz tron.

- I bez wątpienia doskonale rozumie, że zostanie matką mojego dziecka - rzucił Marco rozdrażnionym tonem. - To dlatego wyjechała. Podejrzewam, że nie raczyła cię o tym poinformować.

- Jest w ciąży? Z tobą?

- Tak.

Król Giorgio ściągnął brwi.

- To wszystko zmienia. Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Trzeba ją sprowadzić z powrotem. Natychmiast! A jeśli urodzi syna...? Nie wolno dopuścić do tego, żeby wychowywał się poza Niroli! Synowie to bardzo cenny nabytek, Marco, nawet nieślubni. - Pokiwał palcem. - To dziecko musi wychowywać się na Niroli. Trzeba mu od samego początku wpajać jego obowiązki wobec Korony. Nigdy nie jest za wcześnie na przekazanie dziecku tej wiedzy. Kiedy rozwiązanie? Zaraz rozpoczniemy przygotowania: pokoje dziecinne oraz

nabór odpowiednich opiekunek. Matka, jak chce, może mieszkać w Londynie. Tak byłoby nawet lepiej.

Dziadek malował przed nim ten sam obraz, który Marco wcześniej odtworzył przed Emily, ale zamiast odebrać to jako potwierdzenie swoich przekonań, Marco poczuł obezwładniający chłód.

- Każesz tej kobiecie wrócić - mówił dziadek.
- Masz ją poinformować, że wywiezienie z Niroli dziecka z królewskiego rodu jest sprzeczne z prawem. Grozi za to kara śmierci.

Marco pokręcił głową.

- Dziadku, nie bądź śmieszny. Takie groźby może były skuteczne w jakiejś zapadłej średnio-wiecznej wiosce. Zapewniam cię, że sądy w dzisiejszej Anglii zignorują taki argument, a Emily ma pełne prawo zatrzymać dziecko przy sobie. W tej kwestii będę ją popierał. Ja też chcę, żeby moje dziecko rosło na Niroli, ale jednocześnie chcę, żeby była z nim jego matka.

- Sentymentalne bzdury - prychnął dziadek.
- Masz to po matce. Oraz po ojcu. Powinien był postawić na swoim i zmusić twoją matkę do oddania cię pod opiekę odpowiedzialnych wychowawców, których zadaniem było przygotować cię do roli władcy, i do niemieszania się w to, co do niej nie należy. To przez nią stałeś się uparty i dlatego się buntujesz przeciwko wykonywaniu swoich powinności.

Marco ugryzł się w język, żeby nic nie powie-

dzieć. Skoncentrował się na wspomnieniach z dzieciństwa. Oczami duszy widział, jak bawi się z matką w berka, on ucieka, ona go goni. Przypomniały mu się pełne dezaprobaty spojrzenia leciwych dworzan, którym dziadek przydzielił rolę wychowawców małego Marca.

Gdyby matka żyła, na pewno wspierałaby Emily i jej pomagała. Doskonale by się rozumiały. Ojciec robił, co potrafił, by sprzeciwić się dziadkowemu nakazowi, by wnuka wychowywać na księcia. Wolałby zdecydowanie, żeby jego syn rósł w atmosferze rodzinnego ciepła i miłości.

Marco był przekonany, że dziadek będzie narzucał wnukowi swoją wolę. Zmarszczył czoło, uświadomiwszy sobie, że pragnie uchronić swoje dziecko przed bezduszną dyscypliną oraz dworską edukacją, której doświadczył na własnej skórze. Jest inny niż ojciec. Jest od niego silniejszy. Potrafi uchronić syna przed tym, co sam przeszedł w dzieciństwie.

- Przy okazji - podjął dziadek - skoro tu już jesteś, to informuję cię, że powziąłem decyzję o definitywnym usunięciu generatorów z wyspy. Wywołują zbyt wiele konfliktów między ludźmi. Stało się to, co przewidywałem. Vialli wykorzystali okazję, żeby zachęcić młodych buntowników z gór do połączenia w jedną grupę w celu przeciwstawienia się starszyźnie wioskowej. Winę za to ponosimy my, Marco. Sprzeciwiając się publicznie moim rozporządzeniom, stałeś się symbolicznym

przywódcą ich rebelii. Różni informatorzy zwierzyli mi się ze swoich obaw, że ci młodzi rebelianci tylko czekają, aż przejmiesz tron, żeby przedstawić ci swoje żądania nie do spełnienia. Jeżeli dowiem się o nowych rozruchach, będę zmuszony ogłosić stan wyjątkowy, żeby nauczyć ich szacunku dla prawa oraz Korony.

- Czyja to wina, dziadku, że ci młodzi ludzie są niezadowoleni i zbuntowani? - zapytał zaczepnym tonem Marco. - Oni domagają się zmniejszenia kontroli nad swoim życiem, a nie jej zwiększenia, bo to może doprowadzić do zaognienia konfliktu. Ogłaszając stan wyjątkowy, doprowadzisz do tego, że rebelianci zejną do podziemia i jeszcze bardziej się wyalienują. Powinniśmy stworzyć platformę porozumienia, żeby dać tym młodym ludziom poczucie, że są słuchani, a ich opinie trafiają do właściwego odbiorcy.

- Co takiego?! Mam ich wynagrodzić za buntowniczość oraz brak szacunku? Zasługują na porządną naukę, a nie na to, żeby ich głaskać po głowie.

- Dziadku, uważaj - ostrzegł go Marco. - Jeśli umocnisz ich poczucie niesprawiedliwości, kolejny raz narzucając im swoją wolę, w ostatecznym rozrachunku możemy za to słono zapłacić.

- Ba! Jesteś za miękkki. Masz nadto nowoczesne liberalne poglądy. Niropoli nie da się tak rządzić. Rządzi się tak! - Zwinął dłoń w pięść i grzmotnął nią w blat stołu. - Trzeba ludziom pokazać, że mają bać się monarszego gniewu.

Tak jak on w dzieciństwie bał się dziadkowego gniewu? Jego syn byłby zmuszony uczyć się tego strachu? Wzbierało w nim uczucie obrzydzenia.

Wrócił na Niroli z postanowieniem poprawienia doli poddanych, ale teraz zaczynał wątpić, czy temu podoła. Widząc tak silny opór dziadka wobec jego planowanych reform, uznał, że jedyne, co uda im się wspólnie osiągnąć, to doprowadzić do rozłamów na dwie wrogie frakcje wśród poddanych Niroli. Może Emily miała rację, nie zgadzając się, aby ich dziecko się tu wychowywało?

Zamknawszy oczy, Marco głęboko się zamyślił. Nie, jego syn musi być na Niroli, ponieważ on, jego ojciec, tutaj mieszka. Emily będzie musiała pogodzić się z tym, że postanowił z godnością wywiązywać się ze swoich obowiązków monarchy, czy jej się to podoba, czy nie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Siedziała skulona w głębokim kremowym foteli w swoim salonie w domu w Chelsea, wpatrując się tępo w list i w swoje drżące palce. Nie musiała czytać go po raz drugi. Znała go na pamięć. Od kiedy go znalazła w skrzynce na listy dwa do wcześniej, przeczytała go wiele razy: lekarz ginekolog ze szpitala, do którego zgłosiła się na badania wyznaczone na dwudziesty tydzień ciąży prosił ją, by ponownie tam przyszła w celu przeprowadzenia dodatkowych badań.

Oczywiście natychmiast po otrzymaniu tego wezwania zadzwoniła do przychodni i od pielęgniarki, która odebrała telefon, usłyszała, że nie ma powodu do niepokoju. Mimo to ten list ją załamał. Prawdę mówiąc, czuła się wręcz chora ze zmartwienia. Raz po raz analizowała przebieg badania ultrasonograficznego i moment, kiedy młoda лаборantka na ułamek sekundy zawiesiła głos i rzucił jej dziwne spojrzenie. Nic złego jej nie powiedziała. USG wykazało, że płód ma wszystkie paluszki oraz potwierdziło jej przecucie, że jest to chłopiec.

Gdyby nie to wezwanie do ponownego stawie-

nia się na badania, prawdopodobnie nigdy by sobie nie przypomniała tego spojrzenia laborantki. Dlaczego ta dziewczyna się zawahała? Dostrzegła jakieś nieprawidłowości w rozwoju dziecka? Boże, spraw, żeby nic takiego się nie stało! Czy to jest kara za to, co zrobiła? Za to, że opuściła Niroli? Za to, że świadomie postanowiła wykluczyć Marca z życia ich dziecka? Zrobiła to, żeby je chronić, a nie żeby ukarać Marca.

Dzwonek do drzwi wyrwał ją z ponurej zadumy. To pewnie Jemma. Przerazona wezwaniem na powtórne badanie ultrasonograficzne uprzytomniła sobie, że jest na świecie sama jak palec, ale była tak zgnębiona, że zwierzyła się swojej przyjaciółce i asystentce w jednej osobie. Od tej chwili Jemma otoczyła ją istic macierzyńską troską. Tego dnia bez wahania oświadczyła, że będzie jej towarzyszyć przy powtórnyim badaniu.

Wygładzając spódnicę ze zgrzebnego lnu, wstała, by otworzyć drzwi. W trakcie jej pobytu na Niroli do Londynu przyszło upalne lato. Gdy otworzyła drzwi, słoneczny blask z ulicy oślepił ją do tego stopnia, iż uznała, że ma przywidzenia: ten człowiek na ganku w nieskazitelnie leżącym ciemnym garniturze tak pięknie kontrastującym z czerwienią krzaczków pelargonii w eleganckich terakotowych donicach to zdecydowanie nie może być Marco.

Jednak był to Marco we własnej osobie. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Na tle kre-

mowych ścian prezentował się równie imponująco jak na progu.

Przez jakiś czas po podróży z Nirolu bała się spać w nocy z obawy, że najdzie ją Marco i będzie namawiał do powrotu. Ale się nie zjawiał. A potem o nim zapomniała, przejęta listem ze szpitala. W ten sposób spędziła parę kolejnych bezsennych nocy.

Serce trzepotało jej jak szalone, bo wraz z Markiem do jej holu wkradł się jego zapach. Piekące łązy pragnienia napłynęły jej do oczu.

- Zabierasz to do szpitala? - Nie czekając na odpowiedź, pochylił się po pleciony koszyk, w którym spakowała to, co podejrzewała, że może być jej potrzebne.

- Do szpitala? - wykrztusiła zaskoczona.

- Byłem w studio i wiem od Jemmy, że dostałaś wezwanie na badania. Taksówka czeka przed domem. Gdzie masz klucze od mieszkania?

- Marco, nie musisz... Jemma ze mną pojedzie.

- Jemma z tobą nie pojedzie. Ja z tobą pojedę. Muszę. Nosisz moje dziecko. Wychodzimy.

Nie powinna mu pozwalać, by tak się rządził, ale stres minionych dni sprawił, że nie miała siły z nim polemizować. Poza tym... prawdę mówiąc to, że był przy niej, przy nich, w jakiś gorzko-słodki sposób podniosło ją na duchu. Z ręką na brzuchu w myślach przemawiała do dziecka. Cokolwiek badanie wykaże, cokolwiek powiedzą lekarze, będzie żyło, a ona będzie je kochać.

Stres wywołany zmartwieniem pozbawił ją zdrowej opalenizny, którą nabyła na Niroli, myślał Marco, biorąc ją pod ramię i prowadząc do taksówki.

Nie zwracając uwagi na jej zdziwioną minę, podał kierowcy adres znanej prywatnej kliniki. Bez trudu dowiedział się od Jemmy, co się stało, bo asystentka, uradowana jego wizytą, przekazała mu wszystkie możliwe informacje tak, że nawet nie musiał ciągnąć jej za język.

Jedynym powodem, dla którego przyleciał do Londynu, było postanowienie zabrania Emily z powrotem na Niroli. Miał jej też stanowczo przekazać, że ich dziecko właśnie tam przyjdzie na świat i tam pozostanie, niezależnie od tego, co ona postanowi zrobić ze sobą. Od ich ostatniej słownej potyczki był na nią zły i wrogo do niej nastawiony.

Za jego plecami skontaktowała się z dziadkiem, porzuciła go i obraziła. Nie wiadomo dlaczego, skazała go na bezsenne noce, kiedy dokładnie analizował to, co powiedziała oraz to, czego nie mówiła.

Zastanawiał się wtedy, jak połączyć elementy układanki, jaką nagle stało się jego życie. Szukał sposobu na to, by zamieszkała z nim na Niroli. Z własnej woli. Po czym raz jeszcze od nowa to roztrząsał, aby powtórnie się upewnić, że jedynym powodem, dla którego chce mieć ją na Niroli, jest wyłącznie jego dziecko. Zajmował się tym tak dociekliwie, bo trudno mu było się przyznać, że

gdzieś, bardzo głęboko, intuicja mu podpowiadała, że zależy mu przede wszystkim na Emily.

Lecz gdy dowiedział się od Jemmy, że Emily otrzymała wezwanie na powtórne badanie, przeżył taki wstrząs, że teraz nie myślał już o niczym innym. Potrafił skoncentrować się tylko na Emily i dziecku.

Szpital należał do najbardziej renomowanych prywatnych klinik położniczych w całym Londynie, a położnik opiekujący się Emily do najlepszych w Anglii. Był to czarujący mężczyzna w średnim wieku. Uśmiechał się łagodnie i wyraźnie miał słabość do muszek. W liście do Emmy napisał, że jak tylko się stawi i podda badaniu, on natychmiast ją przyjmie, aby omówić wynik. Zimny dreszcz ją przeszywał za każdym razem, gdy przyszło jej na myśl, że mogłyby wystąpić jakieś problemy.

- Czy powiedzieli ci, dlaczego masz drugi raz zrobić to badanie? - zapytał, gdy taksówka zatrzymała się przed szpitalem.

Gestem głowy zaprzeczyła.

- Pytałaś o to?

- Zadzwoiłam do doktora Bryanta-Jonesa, mojego położnika, ale powiedział tylko, że czasami USG trzeba powtórzyć.

- Nie wytłumaczył, dlaczego?

- Nie - odparła półgłosem.

Jego szorstki ton oraz ściągnięte rysy twarzy jeszcze bardziej pogłębiały jej strach.

Zapłacił taksówkarzowi i, nadal niosąc jej koszyk, ujął ją pod ramię opiekuńczym gestem troskliwego małżonka. Ale to nie Marco. Czuła, że nie może ulec pokusie oczekiwania słów pocieszenia z jego strony. On jej nie powie, by się nie martwiła i że wszystko dobrze się ułoży.

Szpitalny hol przypominał foyer luksusowego hotelu, pomyślała, spoglądając na dwie urodziwe i elegancko ubrane recepcjonistki.

To Marco, nie ona, wysunął się do przodu i podał im jej nazwisko. Nawet jeśli nie podobały się jej jego aroganckie maniery czy odbieranie inicjatywy, milczała, słysząc, jak władczy tonem zwraca się do recepcjonistki:

- Proszę poinformować doktora Bryanta-Jonesa, położnika Emily, że ona już tu czeka.

- Mam się z nim spotkać dopiero po badaniu
- przypomniała mu.

Wyczuła, że miał coś na końcu języka, ale nim otworzył usta, podeszła do nich szeroko uśmiechnięta pielęgniarka.

- Emily? Czekamy na panią. Proszę tędy.

- Idę razem z nią - oznajmił Marco.

- Oczywiście. Proszę za mną - odparła uprzejmie.

- Poprzednim razem nie szłam tędy - zauważyła Emily, coraz bardziej zdenerwowana.

- To prawda. Tym razem doktor Bryant-Jones zlecił USG czterowymiarowe.

- Czterowymiarowe USG? Co to jest? - zapytała drżącym głosem.

- Nie trzeba się tego obawiać - zapewniła ją pielęgniarka. - Ten aparat daje obraz lepszej jakości. Dzięki niemu widzimy organy wewnętrzne płodu.

- Ale dlaczego...? Po co wam to?

Zorientowała się, że stoi w miejscu, dopiero wtedy kiedy poczuła, że Marco bierze ją za rękę. Rzuciła mu przerażone spojrzenie, jakby chciała mu powiedzieć, że nie ma siły ruszyć się z miejsca.

- To tutaj. - Pielęgniarka otworzyła drzwi do jednego z gabinetów, po czym odczekała, aż oboje wejdą do środka. - Teraz, Emily, oddaję panią pod skrzydła Merle.

Druga pielęgniarka poprowadziła Emily do leżanki.

- Jak tylko pani się przebierze, radiolog włączy aparat, a ja posmaruję pani brzuch żelem, jak poprzednim razem.

- Marco, tutaj nie musisz mi asystować - powiedziała Emily zdecydowanym tonem, zaciągając zasłonkę, by się przebrać.

Tym razem nie peszyła jej perspektywa występowania w rozciętej z tyłu szpitalnej koszuli. Myślała wyłącznie o dziecku. Dlaczego nikt jej nic nie mówi? Z jednej strony była zadowolona, że Marco jej nie posłuchał i nie wyszedł, ale z drugiej, denerwowała się jeszcze bardziej. Jeżeli dziecko okaże się chore, to duma Marca...

Nieważne, co Marco pomyśli. Urodzi to dziecko niezależnie od wszystkiego.

Gdy w szpitalnej koszuli odsunęła zasłonkę, wydała mu się zagubiona i przestraszona. Patrząc na nią, poczuł, jakby stalowe szpony oplotły mu serce, wyciskając z niego dotąd nieznaną mu emocję.

Pielęgniarka pomogła Emily położyć się na leżance, okryła jej stopy pledem, po czym nałożyła żel.

Ponieważ był to mniej więcej dwudziesty tydzień, brzuch Emily ledwie się zaokrąglił. Z zapatrzonym tchem śledziła twarz radiolożki, która wodząc sondą po jej brzuchu, z uwagą wpatrywała się w obraz na monitorze.

- Dlaczego pan doktor skierował mnie na to badanie? - zapytała Emily.

- Widzi pani? Pani dzidzius ziewa. - Kobieta puściła mimo uszu jej pytanie.

Z bijącym sercem Emily spojrzała na monitor.

- Może to nie on, tylko ona.

Emily była tak pochłonięta obrazem swojego maleństwa, że nie zauważyła, gdy Marco podszedł bliżej, by stojąc za leżanką, też popatrzeć na monitor.

- Myślę, że ze stuprocentową pewnością możemy uznać, że to jest chłopiec - oświadczyła kobieta z uśmiechem, po czym przesunęła sondę wyżej.

Ściągnęła brwi. Dlaczego ona nic nie mówi? - przestraszyła się Emily. Dlaczego tak wpatruje się w ten monitor?

- Co to jest? - zaniepokoiła się Emily. - Coś niedobrego?

- Jeszcze tylko chwilka, zaraz kończę i będzie pani mogła się ubrać. O ile dobrze się orientuję, jest pani umówiona z doktorem Bryant-Jonesem.

- Tak - potwierdziła Emily. - Czy moje dziecko nie rozwija się prawidłowo?

- Doktor Bryant-Jones wszystko pani wyjaśni.

Ta maska profesjonalizmu pomaga tej kobiecie zachować dystans, pomyślała Emily. Spojrzała na Marca. Zorientowała się, że i on odczuwa wagę słów, których ta kobieta nie wypowiedziała. Co to jest? O co chodzi?

Ta mała istotka, którą przed chwilą oglądała na monitorze, przeciągała się i ziewała. Jej zdaniem nic jej nie brakowało. Może niepotrzebnie się zamartwia. Może to naprawdę rutynowe badanie.

Gdy się ubierała, drżały jej ręce. Przez zasłonkę słyszała, jak pielęgniarka zwraca się do Marca, mówiąc, że jak tylko Emily się ubierze, zaprowadzi ich do położnika.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Wchodząc wraz z Markiem do gabinetu doktora Bryant-Jonesa, czuła, jak po plecach spływa jej zimny pot strachu. Położnik powitał ich uśmiechem, ale już nie tak szerokim jak podczas jej pierwszej wizyty.

- Emily, witam panią. - Spoglądał na towarzyszącego jej mężczyznę, ale nim zdążyła dokonać prezentacji, Marco postąpił krok do przodu, by podać rękę doktorowi.

- Księżę Marco di Niroli - przedstawił się oficjalnym tonem. - Jestem ojcem dziecka.

- Ach tak... Doskonale.

- Doktorze, dlaczego wezwano mnie na drugie USG? - zapytała Emily, nie mogąc doczekać się wyjaśnień. - Co to jest to USG 4D? Dlaczego...?

- Proszę, siadajcie. - Położnik już się nie uśmiechał. W skupieniu oglądał wydruki, układając je na biurku w różnych konfiguracjach. - Z przykrością muszę państwu ostrzec, że wasze dziecko może mieć wadę serca.

- Wada serca? Co to dokładnie znaczy? Czy moje dziecko...? - Przerazenie ścisnęło ją za gardło

tak mocno, że nie była w stanie dokończyć tego pytania.

- Pełną i całkowicie wiarygodną diagnozę będziemy mogli postawić dopiero między dwudziestym drugim i dwudziestym czwartym tygodniem. W obecnym stadium na podstawie tych zdjęć możemy jedynie stwierdzić, że istnieje prawdopodobieństwo wystąpienia nieprawidłowości w rozwoju serca płodu.

- Powiedział pan, że to może być wada serca.

Głos Marca docierał do niej jak przez mgłę, jakby wcale nie znajdowała się w tym gabinecie i nie była uczestnikiem tej koszmarnej sceny, jakby ona i jej dziecko umknęli gdzieś daleko, w miejsce bezpieczne, gdzie nic złego nie mogło ich spotkać.

- Co to znaczy? - dopytywał się Marco.

- To może znaczyć, że serce dziecka nie rozwija się tak, jak powinno. To może być niewielka wada albo coś znacznie poważniejszego. W tej chwili nie jesteśmy w stanie na ten temat się wypowiedzieć. I dlatego powinna pani skonsultować się z kardiologiem. Proponuję zgłosić się do specjalisty współpracującym z naszym oddziałem neonatologicznym. Postaram się jak najszybciej wciągnąć panią na listę jego pacjentów.

- Czy... czy moje dziecko umrze? - zapytała łamiącym się głosem.

- Nie - zapewnił ją położnik. - Ale w zależności od tego, jak poważna okaże się wada, koniecz-

ne mogą być operacje. W dzieciństwie oraz w wieku dojrzewania, a także, być może, ostatecznie przeszczep serca. Poważna wada serca ogranicza pacjentowi normalne życie. Jeżeli nasze obawy się potwierdzą, państwa syn będzie wymagał szczególnej opieki. Chłopcy lubią biegać i grać w piłkę, ale może się okazać, że będzie zmuszony z tego zrezygnować.

Jej synek nie będzie mógł biegać i bawić się jak wszystkie inne dzieci. Aby żyć, będzie poddawany jednej operacji za drugą! Ale będzie żył, bo ona poświęci każdą godzinę, każdą sekundę swojego życia, aby zaspokajać jego potrzeby. To przysięgła sobie w duchu.

Marco spojrział na nią. W jej oczach dostrzegł przerażenie. Poczuł nagłą chęć, by przygarnąć ją do siebie, podnieść ją na duchu, obiecać, że zawsze będzie przy nich. Że niezależnie od tego, co zgotuje im los, ona i to dziecko są i będą dla niego najważniejsi. Wiadomość, którą przed chwilą im przekazano, wywołała w nim tak silne emocje, że nie potrafił ich się wyprzeć.

Miłość...

W tej chwili czuł, że kocha Emily. Jak mężczyzna kobietę, matkę jego dziecka, towarzyszkę, bratnią duszę, osobę, bez której jego życie będzie niekompletne.

Wcześniej, gdy spoglądał na monitor ultrasonografu, doznał uczucia olśnienia, uświadomił sobie, że po prostu musi zaistnieć w życiu swojego

dziecka. Teraz zaś pojął, że nie ma dla niego nic bardziej ważnego, niż chronić to cenne, rozwijające się życie oraz kobietę, która je nosi pod sercem.

Nie jest tego warta ani władza, ani majątek, a nawet tron Niroli.

Zdawał sobie sprawę, że dla innych będzie to niepojęte; sam ledwie rozumiał, co czuje. Uznał jednak, że wcale nie musi tego rozumieć ani roztrząsać. Wystarczy mu to przekonanie. Być może od dawna, wręcz przez całe swoje życie, podświadomie zmierzał w tę stronę. Niewykluczone, że po drodze przeoczył wiele drogowskazów. Teraz zaś nie dość, że znalazł się na rozdrożu, to bez trudu i bez wahania wybrał właściwą drogę.

Niemożliwe będzie pogodzenie ról króla Niroli oraz ojca dziecka, zwłaszcza tego dziecka, bo jego młode życie zawsze będzie wisiało na włosku. Również dlatego, że temu dziecku należy oszczędzić rygorów królewskiego wychowania. Jego synek będzie potrzebował miłości ojca. I ją dostanie. W pojedynkę ani on, ani Emily mogliby nie udźwignąć takiego obciążenia, ale razem podołają temu wyzwaniu.

- Muszę wracać na Niroli.

Siedzieli w kuchni Emily. Wcześniej, jeszcze w szpitalu, poznali datę wizyty u kardiologa.

- Jasne, rozumiem.

Spodziewała się to usłyszeć i już była pewna, że nie będzie nalegał, żeby z nim wróciła na wyspę oraz żeby ich syn tam się wychowywał. Członkowie królewskiego rodu Niroli byli zbyt arogancy i dumni, by pogodzić się z faktem, że jeden z nich nie jest doskonały. Nie, Marco nie zechciałby mieć przy sobie chorowitego dziecka.

Było jej przykro, że Marco odtrąca synka, ale stłumiła to uczucie. To Marco nie jest jego wart, a nie odwrotnie. Nie zasługuje na jej dziecko ani na jej miłość.

Z całego serca chciał jej opowiedzieć, co czuje, ale nie była to odpowiednia pora. Niestety, najpierw musi poinformować dziadka o swoich zamiarach. Jak będzie miał to za sobą, powie Emily, jak bardzo ją kocha. Ale czy ona go kocha? Serce mu się ścisnęło. Nawet jeżeli tak nie jest, on i tak będzie ojcem swojego synka przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

- Wrócę na wizytę u kardiologa.

Pokiwała głową. Nie wolno jej poddawać się emocjom. Musi być silna dla swojego synka. Zapytała położnika, czy to jej wina, że ta wada wystąpiła.

Nie, odparł lekarz. To może być dziedziczne, ale czasami „po prostu się zdarza”, bez żadnej przyczyny.

- Co to znaczy, że już nie chcesz objąć tronu? Nie rozumiem.

- To znaczy tyle, dziadku, że zrzekam się prawa do korony. Zamierzam wystąpić z oficjalnym oświadczeniem w tej kwestii, ale chciałem, żebyś ty dowiedział się o tym pierwszy - powiedział Marco.

- Zrzekasz się tronu Niroli z powodu tej kobiety i jej dziecka.

W głosie dziadka zabrzmiało wyraźne niedowierzanie.

- Z powodu mojej kobiety oraz mojego dziecka. Tak, to dla nich zrzekam się korony. Dla nich i dla naszych poddanych.

- Jak mam to rozumieć?

- Nic dobrego by z tego nie wyszło, dziadku. Nigdy bym ci nie dorównał. - Zauważył, że udało mu się nieco udobruchać starego króla. - Za dużo ograniczeń. Od kiedy wróciłem na Niroli, nic tylko się kłócimy. Blokujesz każdą moją próbę reform...

- Bo one nie służą naszemu ludowi.

- Nie. Bo one się tobie nie podobają.

- Twoje reformy mogłyby doprowadzić do rewolucji.

- Jeżeli w dalszym ciągu będziesz moim przeciwnikiem, to tak, taka możliwość istnieje. Gorąco wierzę, że Niroli potrzebuje władcy, który poprowadzi kraj w dwudziesty pierwszy wiek. Wiem również, że królem Niroli nie będę ja. To nie znaczy, że nie interesuje mnie moja ojczyzna oraz jej obywatele. Są bardzo bliscy mojemu

sercu, ale już wiem, że mogę zrobić dla nich zdecydowanie więcej, jeżeli znajdę się poza tą hierarchią.

- Siejąc anarchię?

- Zakładając organizację dobroczynną, która będzie pomagać najbardziej potrzebującym - wyjaśnił Marco.

Było sporo ironii w tym, że gdy przybywał na Niroli, odmówił pokazania się tłumom w paradnym mundurze, który na tę okazję otrzymał od dziadka, a przywdział go teraz, kiedy zamierzał oficjalnie się z nią pożegnać. Ta refleksja naszała go, gdy czekał, aż sędziwy kamerdyner przytwierdzi gruby złoty galon do jego marynarki. Prawdę mówiąc, nie wiadomo dlaczego uznał, że w tych okolicznościach należy odwołać się do tradycji.

Informacja o jego oficjalnym wystąpieniu przyciągnęła światowe media: ekipy radiowe i telewizyjne już zastawiły plac pod balkonem, z którego zamierzał przemówić.

Czuł się teraz zupełnie inaczej niż w dniu, w którym przyleciał na Niroli. Wtedy dominowało w nim postanowienie, że musi poddać się wyrokowi losu i wypełnić swoje zadanie; o niczym innym nie myślał.

Tego zaś ranka obudził się z poczuciem, że odzyskał wolność, że odzyskał część siebie. Dopiero od niedawna zdawał sobie sprawę, że starannie wypierał ją ze świadomości.

Kamerdyner wręczył mu kapelusz z pióropuszem. Rozległy się fanfary. Marco majestatycznym krokiem ruszył w stronę balkonu, tak aby ukazać się na nim w chwili, gdy orkiestra wojskowa zagra hymn narodowy Niroli. Jeszcze jeden krok...

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Emily przystanęła przed sklepową witryną, by się przejrzeć i odgarnąć włosy z twarzy. Dzień był potwornie upalny, a ją bolał krzyż. Wracała od klienta, ale ze strachu przed wizytą u kardiologa nie potrafiła się skupić na tym, co mówił. Z jednej strony chciała jak najszybciej znaleźć się w gabinecie, by dowiedzieć się, co w przyszłości czeka jej dziecko, z drugiej miała ochotę jak najdalej od siebie to odsunąć.

Stała przed sklepem ze sprzętem elektronicznym, którego witryny były zastawione włączonymi telewizorami różnej wielkości. Bezwiednie omiotła je spojrzeniem i skamieniała, bo zorientowała się, że patrzy na Marca. Najpierw zobaczyła zbliżenie jego twarzy, potem tłumy zebrane na placu przed pałacem.

Co to jest? Tylko jedno wyjaśnienie przyszło jej do głowy: oficjalna uroczystość koronacji Marca na króla Niroli. Nie chciała tego oglądać, chciała pójść dalej, ale nogi same ją poniosły do wnętrza sklepu.

- To nadzwyczajna uroczystość - usłyszała głos komentatora telewizyjnego. - Rodzina królewska

Niroli należy do najbogatszych na świecie. Wszystkich jej członków obowiązuje wyjątkowo surowy kodeks rodzinny. Aktualnie władzę sprawuje król Giorgio. Niemniej jednak od jakiegoś czasu krążą pogłoski, że sędziwy monarcha zamierza abdykować na rzecz swojego wnuka, księcia Marca. Dowiedzieliśmy się, że młody książę pragnie przemówić do poddanych. Może to oznaczać tylko jedno. Znosi się na wielkie zmiany na wyspie. Nieoficjalnie już wiadomo, że książę Marco chce wprowadzić reformy zbyt szybko, co może doprowadzić do niepokojów społecznych...

W tle komentarza, słysząc hymn Niroli, Emily skupiła się na twarzy Marca. Być może widzi go po raz ostatni.

- Ludu Niroli - zaczął po włosku, a ona ze łzami w oczach czytała angielskie napisy u dołu ekranu i ze smutkiem wsłuchiwała się w jego zdecydowany ton. - To, co mam wam dzisiaj do powiedzenia, napawa mnie wielką radością oraz wielkim smutkiem. Radością, ponieważ opuszczam was, aby podjąć najważniejsze wyzwanie w życiu człowieka, aby przyjąć na siebie zobowiązanie wobec nowego pokolenia. Smutkiem, ponieważ, aby tego dokonać, muszę zrzec się zobowiązań wobec was, wobec ludu Niroli...

Wyobraziła sobie ten szmer zdumienia wśród zebranych. Sama miała w głowie mętlik. Co on robi? Co on mówi? Marco jest przyszłym królem Niroli i nic tego nie może... nie powinno zmienić.

Przecież na własne uszy słyszała jego płomienne, oskarżycielskie tyrady skierowane przeciwko dziadkowi i zdawała sobie sprawę, jak wielką odczuwał potrzebę ulżenia doli poddanych króla Giorgia. A teraz mówi...

Przemawiał nadal, więc podeszła bliżej do telewizora.

- Jestem przekonany, że Niroli oraz jej lud potrzebują władcy o innym sposobie myślenia niż ja, który potrafi połączyć to, co najlepsze w naszej tradycji, z marszem w dwudziesty pierwszy wiek. Nie jestem takim człowiekiem. Co do tego jesteśmy z dziadkiem zgodni. Król Giorgio powinien mieć następcę, który pójdzie w jego ślady, któremu król będzie ufał, że zachowa wszystko, co jest w naszej tradycji dobre. Niroli potrzebuje nowego króla, który poprowadzi kraj w przyszłość. Mimo najszczerzych chęci ja nie mogę nim zostać.

Do uszu widzów doszedł pomruk niezadowolonia, przez który przebijały się gniewne okrzyki młodych mężczyzn, którzy, jak donosił komentator telewizyjny, domagali się, żeby to jednak Marco został ich królem. To Tomasso i jego przyjaciele, domyśliła się Emily.

- Ludu Niroli - przemawiał dalej Marco. - Nie chcę, żebyście myśleli, że was opuszczam, bo tak się nie stanie. Wkrótce zostanę ojcem i ta nowina mi uświadomiła, jak ważna jest więź między rodzicem i dzieckiem, między pokoleniem i pokoleniem, między władcą oraz jego poddanymi. Kocham moje

dziecko, a to uczucie uczy mnie pokory oraz wzmacnia moją miłość do poddanych Niroli. To właśnie ta miłość do mojego dziecka oraz do was, moich poddanych, nakazuje mi zrezygnować z sukcesji do tronu. Nie myślcie jednak, że was porzucam.

Zamierzam założyć organizację dobroczynną, która będzie dysponowała środkami na pomoc potrzebującym mieszkańcom Niroli. Która otworzy przed młodymi ludźmi drogę do edukacji oraz zagranicznych podróży, aby mogli poszerzać swoje horyzonty, a potem, wróciwszy na wyspę, dzielić się z innymi zdobytą wiedzą. Jestem głęboko przekonany, że ta wyspa potrzebuje odpowiedniego, lepszego systemu, który bardziej skutecznie zachęcałby naszą młodzież do rozwijania jej potencjału. Wierzę, że będę bardziej efektywny, znajdując się poza hierarchią obowiązków panującego oraz związanych z tym ograniczeń. Jednocześnie przez cały czas będę wspierał mojego dziadka oraz osobę, której przekaze on władzę. Proszę was, ludu Niroli, o błogosławieństwo oraz zrozumienie, że czasami ważniejsze dla człowieka jest pozostać człowiekiem, niż zasiąść na tronie...

- Przepraszam panią... zamykamy. - Oczami pełnymi łez patrzyła na młodego człowieka, który się do niej zwrócił. Marco zszedł z balkonu. Młody sprzedawca sprawiał wrażenie zniecierpliwionego, więc niechętnie kiwnęła głową i z ociąganiem ruszyła do wyjścia.

Odległość od sklepu do jej domu była niewielka,

ale dało jej to czas na przemyślenie tego, co Marco zrobił. Oświadczył swoim poddanym, że zrzeka się tronu z powodu swojego dziecka... jej dziecka. Dlaczego?

Marco jest aroganckim, pysznym perfekcjonistą. Czyżby się bał, on lub dziadek, że samo zaistnienie dziecka, które nie jest doskonałe, może w jakikolwiek sposób naruszyć potęgę rodziny królewskiej? Czy to dziadek wymusił na Marcu zrzeczenie się tronu, czy może była to samodzielna decyzja Marca?

Tak czy inaczej, ona nie chce mieć nic wspólnego z tym, że Niroli nie ma następcy tronu, ani też nie życzy sobie, żeby jej syn rósł, dźwigając takie brzemię. Nie chce, by czuł się winny tego, że jego ojciec zrzekł się roli, którą tak gorąco pragnął przyjąć.

Skręciła w swoją uliczkę i zatrzymała się w pół kroku. Z bijącym sercem dostrzegła Marca, który stał pod drzwiami jej domu. W pierwszej chwili chciała odwrócić się i odejść, lecz on już szedł w jej kierunku.

- Co ty tu robisz? - zapytała, gdy do niej podszedł. - Przed chwilą oglądałam cię w telewizji! Marco, nie możesz zrzec się tronu. Dlaczego to zrobiłeś? To nie...

- To nie jest twoja decyzja - odparł spokojnym tonem. - To ja ją podjąłem. Przed chwilą oglądałaś mnie w telewizji? Pewnie była to powtórka albo program podsumowujący wydarzenia dnia. Orędzie

wygłosiłem o jedenastej rano czasu obowiązującego na Niroli. Prywatny samolot już na mnie czekał. To druga decyzja, jaką sam podjąłem.

- Niepotrzebnie zrezygnowałeś z sukcesji. I nie powinieneś być obwieszczać wszem i wobec, że to z powodu mojego dziecka - wyrzucała mu. - Mój syn będzie miał wystarczająco dużo innych problemów, a tak będzie dodatkowo czuł się odpowiedzialny...

- Nie będziemy o tym rozmawiać na środku ulicy - wszedł jej w słowo. - Gdzie masz klucze?

Posłusznie mu je podała i poczekała, aż otworzy drzwi. Wewnątrz unosił się charakterystyczny zapach Emily, co Marco odnotował już od progu. Zdał sobie wówczas sprawę z tego, jak bardzo mu jej brakowało. Podczas lotu z Niroli, z każdą pokonaną powietrzną milą nabierał coraz większego przekonania, że podjął słuszną decyzję, a teraz radość na myśl o życiu rodzinnym z Emily i dzieckiem postrzegał jako zamknięcie pewnego etapu, pozostawienie za sobą środowiska, które przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie w jego życiu.

Teraz wkracza w nowy etap, w nowe życie.

- Marco, nie widzę powodu, dla którego miałbyś abdykować - podjęła, gdy weszli do środka. - Przecież wiem, jak bardzo chciałeś zostać królem. Dlaczego to zrobiłeś?

- Gdybyś wysłuchała mojego przemówienia w całości, dowiedziałybyś się, dlaczego się zrzekłem tronu i dlaczego było to konieczne.

- Z powodu dziecka? Bo może się okazać, że nie jest bez wad? Bo się go wstydzisz i ani ty, ani dziadek nie chcecie, żeby miało cokolwiek wspólnego z Niroli?

- Co ty wygadujesz? Ja się go wstydzę? Uważaj na słowa, Emily. Jeśli wstydzę się czegokolwiek, to tego, że potrzebowałam aż tyle czasu, żeby zrozumieć, co jest dla mnie najważniejsze. Może nawet to rozumiałem, ale próbowałam udawać, że nic do mnie nie dociera. Emily, kiedy robiono ci USG, kiedy zobaczyłem dziecko, nie miałem już cienia wątpliwości, że nie ma dla mnie ważniejszej rzeczy pod słońcem niż ty i ono. I że już nigdy nikt nie będzie dla mnie ważniejszy.

Myślę, że gdy po raz pierwszy po długiej przerwie poleciałem na Niroli, do pewnego stopnia zdawałem sobie z tego sprawę. Tęskniłem za tobą tak bardzo, że musiałem po ciebie wrócić. Wiedziałem o tym na pewno, kiedy powiedziałaś mi o ciąży. Ale wtedy myślałem tylko o tym, jak was zatrzymać. Nie znalazłem takiego sposobu, a jednocześnie nie potrafiłem pogodzić się z myślą, że łączenie rządu Niroli z tobą i dzieckiem jest niemożliwe.

Potem powiedziałaś mi, że się cieszysz, że nasze dziecko nie zostanie królem. I wtedy coś się we mnie otworzyło. Wróciły wspomnienia z dzieciństwa, nieustająca walka moich rodziców z dziadkiem o to, żebym miał normalne dzieciństwo, poczucie izolacji wynikającej z faktu, że jestem

następcą tronu. Uznałem wtedy, że słusznie nie życysz tego naszemu dziecku.

- Ale chciałeś być królem! Miałeś piękne plany... Chciałeś tyle zmienić. Nie możesz z tego rezygnować.

- Nie zamierzam. Wszystkiego tego mogę dokonać, nie będąc królem. A nawet będzie to o wiele łatwiejsze. Dziadek do ostatnich swoich dni nie wypuści z rąk sterów władzy. Taka jest prawda. Wzajemna wrogość między nami oraz nieustająca rywalizacja nie przyniosą nic dobrego naszym poddanym. Zrobię o wiele więcej, trzymając się z daleka od ograniczeń, z którymi wiąże się władza królewska. Poza tym będę mógł to robić wraz z tobą. Kocham cię, Emily.

Miała mu tyle do powiedzenia, tyle pytań do zadania, tyle wspomnień chwil, kiedy myślała, że jej nie kocha, ale nagle znalazła się w jego ramionach, a jego namiętne pocałunki mówiły zdecydowanie więcej niż słowa.

- Ciągle nie mogę w to uwierzyć - szepnęła mu do ucha pół godziny później.

Nadal ją obejmował, ale teraz leżeli przytuleni w jej sypialni na górze. Rozczuliło ją, jak delikatnie się z nią kochał, pamiętając o dziecku. Czuła, jak ze wzruszenia łzy cisną się jej do oczu i jak miłość przepełnia jej serce.

- Chcesz, żebym ci tego dowiódł? - zapytał uwodzicielskim tonem, kładąc dłoń na jej piersi.

- Możliwe - szepnęła kokieteryjnie.

- W porządku. W takim razie ubierajmy się.

Tego się nie spodziewała. Zawód malujący się na jej twarzy wyraźnie go rozbawił.

- Jedziemy na zakupy - oznajmił. - Po obrączki i akt ślubu. - Widząc jej zdumienie, pospieszył z wyjaśnieniem: - Powiedziałaś, że mam ci dostarczyć dowodów. Nie widzę lepszego dowodu niż ślub. Jak najszybciej.

- Och, Marco... Czy nie należałoby poczekać z planami do wyników USG?

- Po co? Rozmiary wady serca naszego synka nie zmieniają tego, co czuję do ciebie i do niego. Zarzuciłaś mi wcześniej, że się wstydzę dziecka, które nie jest doskonałe. Nigdy tak nie będzie. Dla mnie, Emily, ono zawsze będzie dzieckiem doskonałym, bo jest nasze, doskonałe pod każdym względem, i nic tego nie zmienia.

- Och, nie mów... Bo znowu się rozpłaczę.

- A ja znowu będę zmuszony scałować twój smutek. - Z uśmiechem udawał, że ciężko wzdycha.

- Witam, proszę usiąść. Zaraz zobaczymy, co tu mamy... Od ostatniego badania upłynęło kilka tygodni, co dało państwu dziecku szansę troszkę urosnąć, a nam lepszy obraz. Jak już mówiłem podczas poprzedniej konsultacji, dzięki rozwojowi chirurgii w dzisiejszych czasach możemy o wiele więcej zrobić niż jeszcze kilka lat temu. Nawet w najcięższych przypadkach.

Emily poczuła, że Marco ściska ją za rękę, ale nie miała odwagi na niego spojrzeć w obawie, że się załamie.

Miała wrażenie, że kilka tygodni, które upłynęły od pierwszego spotkania z kardiologiem, trwały wieki, mimo że od tej pory udało im się wziąć ślub oraz polecieć na Niroli, gdzie dziadek Marca oficjalnie przyjął ją do rodziny. Marco wykorzystał tę okazję, by poinformować go o swoich planach założenia organizacji dobroczynnej, o której wspomniał w swoim wystąpieniu.

Emily była już po badaniu i teraz oboje z niepokojem czekali na opinię specjalisty.

- Jednak w przypadku państwa dziecka nie zalecałbym operacji.

Emily jęknęła. Czy on zaraz powie, że sytuacja jest beznadziejna?

- Jakie jest rokowanie? - zapytał rzeczowo Marco, mimo że Emily wyczuła w jego głosie ledwie słyszalne drzenie.

- Bardzo dobre. Prawdę mówiąc, doskonałe - oznajmił kardiolog, uśmiechając się szeroko. - Dostrzegam tu niewielki obszar, na który musimy zwracać uwagę, ale z tego, co widzę, sam się goi. To się zdarza. Dzieci czasami rozwijają się skokami, co nieraz każe nam zmienić wcześniejszą diagnozę. I tutaj mamy do czynienia właśnie z takim przypadkiem. Na początku wyglądało na to, że serce płodu nie rozwija się prawidłowo, ale to

ostatnie badanie pokazuje, że wszystko jest, jak należy.

- Na pewno? - zapytała Emily. - Czy nie powinnam przyjść na kolejne USG za tydzień albo za dwa? A jeżeli...?

- Na pewno. Prawdę mówiąc, byłem tego pewien, kiedy przyszli państwo do mnie na pierwszą konsultację, ale wolałem poczekać, żeby zobaczyć, jak sprawy się rozwiną, zanim powiem cokolwiek wiążącego. Oczywiście, musimy nadal monitorować sytuację. Choćby tylko na wszelki wypadek. Jednak moim zdaniem nie mają państwo powodu do zmartwienia. Dziecko jest zdrowe i rozwija się normalnie.

Gdy znaleźli się na ulicy, nie zważając na zdziwione spojrzenia przechodniów, Marco przytulił Emily, żeby szałować jej łzy.

- Nie mogę w to uwierzyć - szepnęła. - Och, Marco... To cud.

- Emily, ty jesteś moim cudem - odrzekł. - Ty i nasze dziecko. Oraz to, że razem pójdziemy w przyszłość.

- Jak Jego Wysokość to przyjął?

- Nie tak źle, jak się obawialiśmy. - Stary dworzanin, zaprawiony dyplomata nie zamierzał informować młodego adiutanta o niezwyklej scenie, której był świadkiem w komnacie królewskiej, kiedy to król Giorgio nagle przestał narzekać na

głupotę wnuka, spoglądając na doręczony mu raport na temat młodego australijskiego chirurga, który opracował pionierską metodę leczenia schorzenia serca, na które cierpiał monarcha.

Z pozoru w niewyraźnej fotografii oraz w krótkim życiorysie młodego Australijczyka nie było nic, co by usprawiedliwiało taką reakcję. Jednak stary dworzanin od dziesiątków lat służył królowi Giorgiowi i gdy król, milcząc wymownie, podał mu raport, ujrzał tam to samo co jego pan.

- Sprowadzić tu tego młodzieńca. I to natychmiast - rozkazał król.

koniec